

zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

24-31. XII 1957 r.

Nr 33/4

CENA ZŁ 2.50

DZIŚ 16 STRON



CZEGO I KOMU ŻYCZA Z OKAZJI NOWEGO ROKU CZYTELNICZY „ZDARZENIA”

Nie łudźmy się, że zebrane tu życzenia Czytelników dla Czytelników są tymi najprawdziwszymi i najszybszymi. Któż bowiem chciałby publicznie życzyć komuś czegoś złego. I to jeszcze z okazji Nowego Roku. Nie wchodząc więc w szczerą ucztę relacjonujemy je z dziennikarską uczciwością.

STEFAN OTWINOWSKI — prezes krak. Oddziału Zw. Literatów Polskich: „życzyłbym Radzie Narodowej m. Krakowa, aby w przyszłym roku, kiedy przystąpi z pewnością do remontu wieży Mariackiej lub Wawelu, wynalazła jakiś pokrowiec na te arcynowoczesne urządzenia techniczne, które instalowane obecnie na Sukiennicach, powodują w nas ataki melancholii. Krakowskim młodym twórcom wobec posiadania przez nich już bujnych zarostów, nie pozostaje nic innego, jak życzyć, aby w przyszłym roku równie bujnie rozwinęła się ich twórczość”.

Nawiązując do wypowiedzi Prezesa Otwinowskiego, zwracamy się do naczelnego redaktora „organu młodych „Zebra”, poety

TADEUSZA ŚLIWIAKA: „w nowym roku życzę niektórym młodym tzw. twórcom, w szczególności poetom, m. in. uczestnikom niedawnego Festiwalu poznańskiego — więcej skromności. A poza tym życzę sobie i kolegom, aby w przyszłym roku „ZEBRA” miała kopytka ze złota”

Rozmowa telefoniczna z innym z młodych, satyrykiem.

LESZKIEM MARUTĄ trwała krótko:

— komu Pan życzy?

— sobie

— czego

— żeby się pan ode mnie odczepił..

Kończąc tę serdeczną rozmowę z najmłodszym satyrykiem Krakowa nie pozostaje nic innego jak spełnić życzenie.

Redaktora **HENRYKA VOGLERA** nie tak łatwo namówić na kilka słów. Przyciśnięty „do muru” odpowiada: „że też pan nie ma innego zmartwienia. Nie mam głowy do dowcipów. Pieniądzy nie mam...”

Wobec czego możemy jedynie życzyć redaktorowi Wydawnictwa Literackiego, aby w przyszłym roku miał... głowę do dowcipów.

— EN AVANT — GŁOSNY
OKRZYK WODZIREJA ROZ-
POCZYNAŁ KAŻDĄ ZABAWĘ
NA POZĄTKU NASZEGO
WIEKU. BEZ TEJ POSTACI
ZABAWA NIE BYŁA ZABA-
WĄ, NIE BYŁO TANÓW, BO
KTÓŻ BY ZAKOMENDERO-
WAŁ: PANIE W LEWO, PA-
NOWIE W PRAWO.

(patrz strona 8-9)



DNI W KTÓRYCH CZEKAŁEŚ NA GAZETĘ

Wielu czyta gazetę codziennie, są tacy, którzy czytają kilka różnych gazet dziennie. Ale są również tacy, którzy po gazetę sięgają tylko wówczas, gdy oczekują sensacyjnej wiadomości. Często jest to wydarzenie o dużym znaczeniu

politycznym, często szczególnie emocjonujące zawody sportowe, czasem sensacyjny proces lub afera kryminalna. Wówczas pod kłóskami „Ruchu” tworzą się kolejki. Gazeta staje się artykułem pierwszej potrzeby, cenna jak cytryna w „Delikatesach”, czy sweterki importowane w „Galluxie”. I nawet podwyższony nakład gazety nie może zaspokoić popytu.

Wiele złożyło się na to, że wydarzenia polityczne zdobyły sobie właściwą rangę wśród gazetowych sensacji. Zbyt silnie sprężyła się polityka z naszym życiem, sami staliśmy się współtwórcami politycznych wydarzeń. Są dni, gdy czekasz na gazetę z niecierpliwością. Takich dni było wiele w ciągu kończącego się roku 1957, który być może nazywać będziemy „rokiem sputnika”. Z dni tych przypomniemy najważniejsze.

99,4 PROCENT — ZA

W 7 STOLICACH AZJI

20. I.

16. III.

W wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 99,4 proc. oddanych głosów padło na kandydatów Frontu Jedności Narodu. W przeddzień wyborów Władysław Gomułka mówił: „Jesteśmy dopiero na początku drogi wytkniętej przez VIII Plenum naszej partii. Wiele rzeczy, które zapoczątkowaliśmy, wymaga wypróbowania i krytycznej analizy. W wielu

sprawach trzeba będzie dopiero podejmować decyzje”. Tak więc akt wyborczy był wyrazem świadomego i aktywnego poparcia dla nowego programu partii i rządu, votum zaufania dla tych, którzy ten program będą realizowali. Społeczeństwo polskie zdało egzamin dojrzałości politycznej.

W dniu tym wyruszyła polska delegacja rządowa z premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele do 7 krajów Azji. Jej sens głęboki miał źródło w umacniającej się pozycji międzynarodowej Polski, w stosunkach łączących państwo polskie z wyzwolonymi z

jarzma kolonialnego Indiami, Burmą i Kambodżą, w więzach politycznych i ideowych z krajami budującymi socjalizm: Chinami, Wietnamem, Koreą i Mongolią. Polska zajęła pozycje w dalekiej Azji, jakich nie miała nigdy.

KTO CZEGO KOMU ŻYCZY?

Aktor Teatru im. H. Modrzejewskiej — **LESZEK — HAMLET — HERDEGEN**: „Małgosi — mojej 6-cio letniej kuzyneczce, życzę, by zawsze miała dobre stopnie z polskiego z rachunków i z zachowania. Narodowi: identycznie. Sobie: wszystkiego najlepszego!”

Dr **JADWIGA BEAUPRE** — pionierka świadomego macierzyństwa mówi, że przyjaciółom źle nigdy się nie życzy, a przeciwnikom, niestety, ma za dużo, żeby wymieniać. „W nowym roku — mówi — trudno życzyć kobietom bezbolesnych porodów, ale na pewno można im życzyć, aby chciały się tymi sprawami poważniej zainteresować”

STANISŁAW ZACZYK — artysta Teatru im. Słowackiego — Konrad: „życzę dosiego roku najpiękniejszej kobiecie Krakowa...”

???

„pan chce żebym powiedział nazwisko? Nie, proszę pana, wtedy wszystkie inne „najpiękniejsze” obraziłyby się na mnie...”

Popularny pianista (i melofonista — ostatnio) jazzowy **ANDRZEJ KURYLEWICZ**: „swoim kolegom muzykom i sobie — oczywiście — życzę możliwości kupna dobrych instrumentów. Natomiast krakowskim miłośnikom jazzu, aby strażaka na wieży Mariackiej zastąpił (choćby podczas „Dni Krakowa”) — Louis Armstrong”.

BRUNONA MIECUGOWA i **LUDOMIRA LEGUTA**, znaną satyryczną spółkę autorską spotykamy w Klubie Dziennikarzy przy stoliku. A oto ich życzenia:

— Wypadałoby jak co roku złożyć noworoczne życzenia czołowym osobistościom i instytucjom naszego miasta.

— Bardzo słusznie; no więc składajmy — komu na początek?

— może posłowi **DROBNEROWI...**

— Nie warto. On teraz jest zajęty sprawami kultury i na pewno nie ma czasu na czytanie „Zdarzeń”.

— Wiesz — lepiej nie życzyć konkretnym osobom, tylko tak ogólniej: całym instytucjom.

— Dobrze. A więc **POLSKIEMU RADIO...**

— wolalbym nie. Im i tak nie można życzyć niczego dobrego a złego tym bardziej nie...

— Dlaczego?

— Jestem u nich na etacie...

— No to może krakowskiej **TELEWIZJI?**

— Eee, jej to chyba dopiero nasze wnuki będą składać życzenia.

— No, a „**GALLUXOWI?**”

— Mowy nie ma — nie dopchamy się i tak. To lepiej już naszej słynnej **PIWNICY POD BARANAMI...**

— Nie usłyszą, nasze głosy na taką wysokość nie sięgają.

— Może **RADZIE NARODOWEJ?**

— Za późno — niedługo nowe wybory, zostawmy więc życzenia wyborcom. Na pewno będą ich mieli mnóstwo.

— No, ale **TEATROM KRAKOWSKIM** chyba można coś życzyć?

— Też nie: razem, to oni nigdy nie chcą, a każdemu z osobna — to by zajęło za dużo czasu...

— I w dodatku nie wiadomo w jakiej kolejności: każdy od którego zaczniesz, pomyśli, że chcesz go skończyć.

— Sprawa istotnie bardzo się komplikuje. No ale w końcu komuś te noworoczne życzenia złożyć trzeba!

— Wiesz co? Najlepiej i najbezpieczniej będzie, jeśli złożymy je tylko sobie nawzajem!

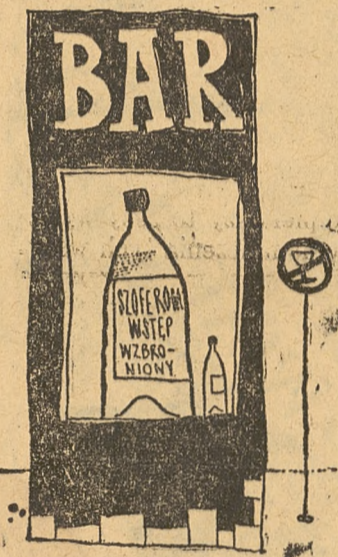
— No to wszystkiego najlepszego.

— Wszystkiego najlepszego — dosiego roku!

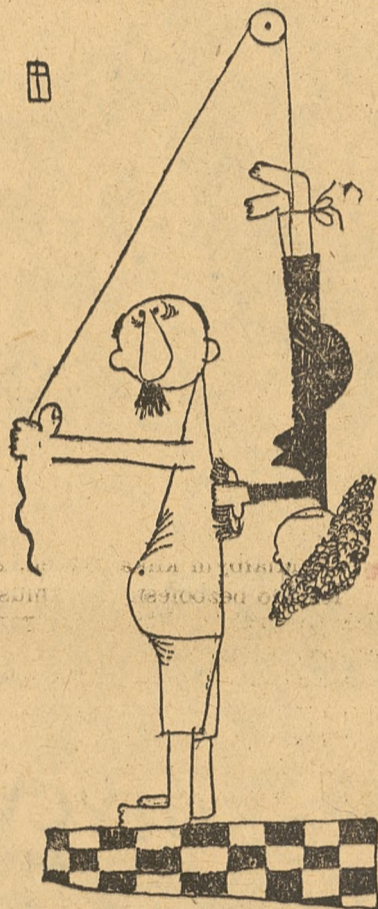
(Dokończenie str. 3)



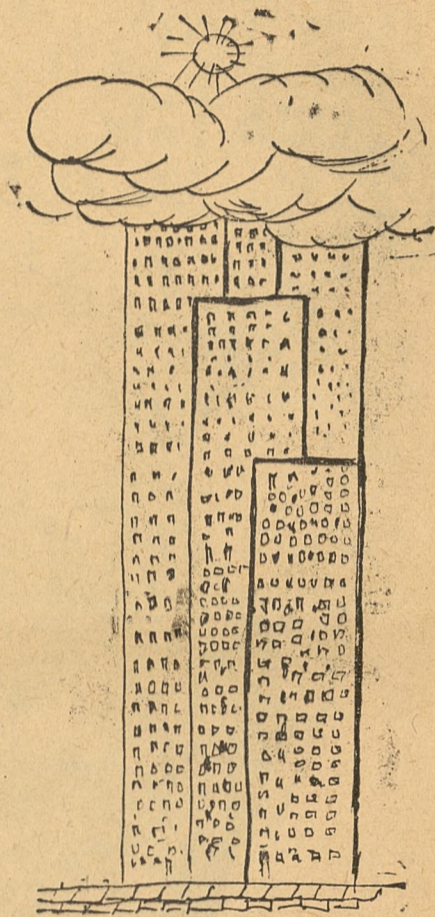
Rys. K. Wiśniak



PROJEKT USPRAWNIA
KOMUNIKACJI
Rys. E. Olszak



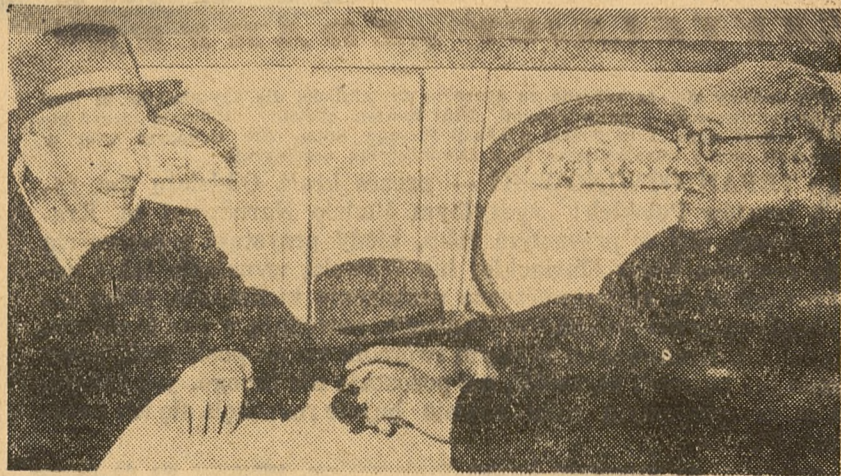
AUTOMAT DO MYCIA PLECÓW
Rys. E. Olszak



DZIELNICE 100-PIETROWYCH
DRAPACZY CHMUR
Rys. S. Berdak



1



2

celonie, który obradował po wyrzuceniu w przestrzeń „sputnika nr 1”. Prof. Siedow pracuje obecnie nad nowym potężnym satelitą wagi 1 tony, który — być może — będzie posiadał ludzką załogę. W opinii naukowców zachodnich prof. Siedow wraz z radzieckim astrofizykiem-kobietą Alą Masewicz — należy do najwybitniejszych specjalistów tej dziedziny na całym świecie.

2. INŻ. TUPOLEW

— najwybitniejszy konstruktor lotniczy w ZSRR, twórca pierwszego na świecie odrzutowca pasażerskiego skonstruował w 1957 roku nowy typ; gigantyczny „Tu-114”. Olbrym

ten wyposażony w cztery turbozespoły, o mocy 48.000 KM rozwija normalną szybkość 1000 km/godz.

Na trasach zwykłych Moskwa—Nowy Jork, Pekin lub Władywostok zabiera 170 pasażerów, na krótszych — 220. Na pokładzie samolotu znajduje się centrala telefoniczna, dwie kuchnie i restauracja mieszcząca 48 osób. Ceny nie przekraczają cen biletów kolejowych. Na naszym zdjęciu inż. Tupolew (po prawej) wraz z N. S. Chruszczowem na pokładzie „Tu-114”.

3. EISENHOWER

Prezydent Stanów Zjednoczonych od dawna cierpi na poważną choro-

bę serca. Niedawno w czasie przyjazdu sultana Maroka do Waszyngtonu uległ kolejnemu atakowi. Mimo nadludzkich wysiłków Białego Domu, by ukryć powagę sytuacji — stan zdrowia prezydenta stawia na porządku dziennym sprawę jego ewentualnego ustąpienia. Byłby to niezwykle dramatyczny krok, ponieważ, jak wiadomo — konstytucja amerykańska obarcza prezydenta, jako szefa egzekutywy rządowej i federalnej administracji, ogromnie odpowiedzialnymi obowiązkami.

Nawet zdrowy człowiek obarczony obowiązkami prezydenta USA niełatwo przetrzymałby próbę takich wydarzeń, jak wyrzucenie w przestrzeń dwóch „sputników” w ZSRR

SYLWETKI

1 9 5 7

1. LEONID S. SIEDOW

członek Akademii Nauk ZSRR — twórca radzieckich „sputników”. Był główną postacią Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego w Bar-

IX Plenum KC PZPR zakończyło obrady. Uchwała Plenum określa kierunki rozwoju podstawowych form budownictwa socjalistycznego; rad robotniczych, rad narodowych i samorządu gospodarczego chłopów. Aby partia sprostać mogła odpowiedzialności za realizację koncepcji zmieniających do ulepszenia zarządzania państwem ludowym, do stałej poprawy poziomu życia

18. V.

ludzi pracy — musi przezwyciężyć wahania ideologiczne i dezorientację polityczną wśród części aktywu, musi przezwyciężyć bezwład organizacyjny, który zakradł się do wielu organizacji partyjnych, musi być jednolity i zlikwidować wszelkie pozostałości grupowości i walki wewnątrzpartyjnej sprzed VIII Plenum.

INTRYGĄ
NIE POWIODŁA SIĘ

Trwałość linii XX Zjazdu KPZR, konsekwentnie realizowanej przez kierownictwo partii — dowiodła ogłoszona uchwała Plenum KC KPZR, które obradowało w Moskwie od 22 do 29 czerwca. „Molotow, Malenkow, Kaganowicz i Szeplow — relacjonował o przebiegu Ple-

num korespondent moskiewski „Unita” — kolejno zabierali głos wyrażając żądania zmian w kierownictwie partii i rządu, jak również zmian w polityce. W ciągu ośmiu dni obrad ani jeden z mówców nie poparł „grupy czterech”. Antypartyjna grupa czterech — czy-

4. VII.

taliśmy w uchwale Plenum — nie mogła zrozumieć, że w obecnych warunkach żywy marksizm-leninizm w działaniu, walka o komunizm przejawia się w realizacji uchwał XX Zjazdu Partii, w konsekwentnym prowadzeniu pokojowego współistnienia, walki o przyjaźń między narodami, polityki jak największego umacniania obozu socjalistycznego, w u-

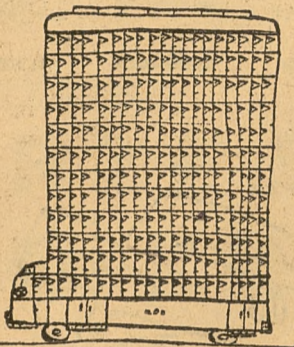
spławianiu metod kierowania przemysłem, w walce o wszechstronny rozwój rolnictwa, o obfitość produktów, o zakrojone na szeroką skalę budownictwo mieszkaniowe, o jak najwydatniejszy wzrost inicjatywy mas ludowych”. Uciekli się do intryganckich chwytów i zorganizowali tajną zbiórkę przeciw Komitetowi Centralnemu. Frakcyjna działalność grupy została jednomyślnie potępiona przez Plenum, a Malenkow, Kaganowicz, Molotow i Szeplow usunięci z KC.

NIEBEZPIECZEŃSTWO
NR 1

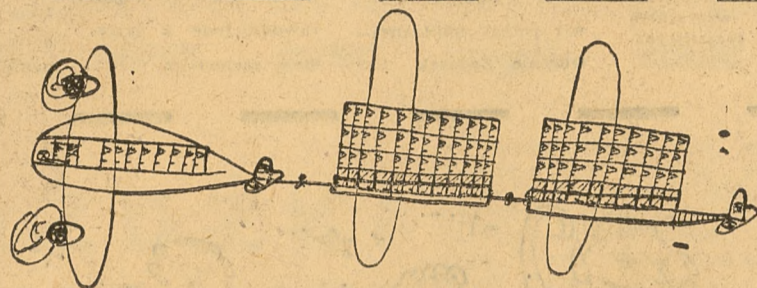
12. VIII.

Tym razem data uroczysta. Wydarzenia na Bliskim Wschodzie to dzieje nie jednego dnia, lecz miesięcy i lat. Bo od lat sytuacja w tym rejonie jest stale napięta, każdej chwili grożą krótkim spięciem. Terenem takich krótkich spięć raz była Jordania, innym razem Oman. Do szczególnie ostrego napięcia doszło jednak w związku z Syrią, napięciem, które stało się niebezpieczeństwem nr 1 dla pokoju.

Napięcie osiągnęło punktu kulminacyjnego. Co przewidywało szale? Niewątpliwie ostrzeżenie ZSRR i strach przed awanturą, której następstwem dla polityków biznesu łatwe były do przewidzenia. Głosy ONZ były już pełniejsze rozważli. Tym razem niebezpieczeństwo zostało oznaczone (ciąg dalszy str. 4-5)



Gumowy autobus do rozciągania
Rys. A. Macedoński



Latający tramwaj

KTO CZEGO KOMU ŻYCZY

Artystka Teatru Młodego Widza — IRENA ORSKA „w przyszłym roku życzę „GALLUXOWI“ dalszej korzystnej „współpracy“ z krakowską „TANDETA“, która, jak wiemy polega na tym, że na „tandecie“ można dostać piękne „galluksowe“ towary, natomiast w „Galluxie“ pozostaje tandeta.

UCJAN KYDRYŃSKI składa życzenia: „EARCIE KITT, Laby w przyszłym roku przyjechała do Polski na występ“. KRONNY sprawozdawca śląskiej Telewizji — red. CZESŁAW BERENDA: „życzę krakowskiemu Komitetowi Budowy Telewizji więcej energii i pomysłowości. I wzięcia przykładu z Wrocławia, gdzie bez zbytnich targów w rekordowym czasie wybudowano stację przekąźnikową. Zwolenników telewizji w Krakowie nie brakuje i myślę, że oni też dołączą się do tych życzeń...“

TADEUSZ KANTOR — artysta, twórca i kierownik Teatryku „Cricot 2“ życzy w przyszłym roku Radzie Narodowej m. Krakowa, w szczególności Wydz. Kultury wygranej „piątki w „Lajkonika“, co niewątpliwie korzystnie wpłynęłoby na przypieszenie prac w piwnicy pod Krzysztoforami“

NATOL WROŃSKI — dyrektor Teatru Muzycznego. — Miałbym kilka życzeń. A więc pierwszy to żeby wynaleziono bezbolesny lek zmuszający do milczenia tych wszystkich ponuraków, którzy nie rozumieją wesołej muzy i rzucają kłody pod jej zgrabne nóżki. Ponad to wynalazłbym dla przewoźniczącego prof. Bonieckiego maszynę, która by automatycznie z pewnych funduszy miejskich przeznaczała określone kwoty na budowę Teatru Muzycznego w naszym mieście.

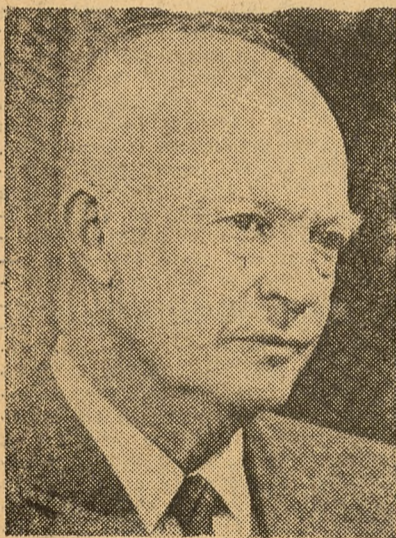
Natomiast JANUSZ BUDZYŃSKI który te życzenia zbierał oraz cały Zespół Redakcji „ZDARZEŃ“, życzy swoim Czytelnikom i Sympatykom

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

ŻYCZENIA CZYTELNIKÓW NA DALSZYCH STRONACH

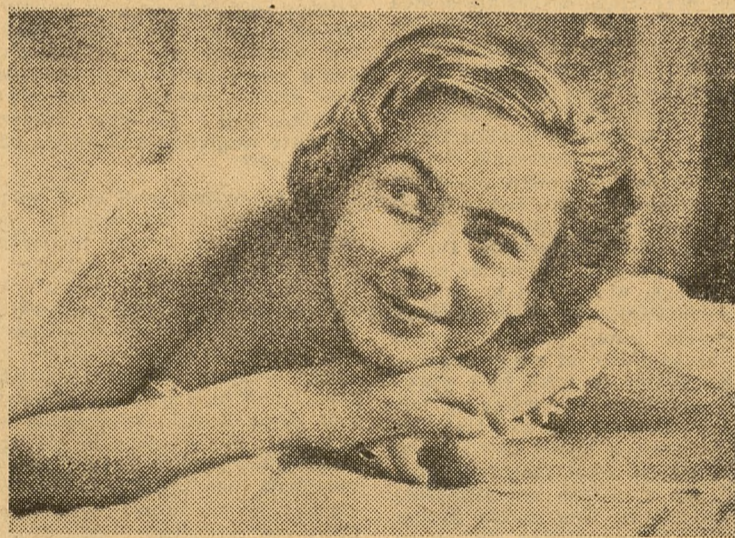


Rys. K. Wiśniak



3

osiągnięcia radzieckiej broni rakietowej, wypadki w Little Rock, zarysowujące się wewnętrzne trudności gospodarcze, a wreszcie wysiłki, by scementować trzeszczący w posadach blok NATO podczas ostatniej sesji w Paryżu. Cóż dopiero mówić, gdy chodzi o poważnie chorego. Nic więc dziwnego, że prezydent Eisenhower publicznie skarżył się, że „nie ma dnia, w którym bym w swoim biurze nie zetknął się z jakimś krytycznym problemem i jest mi bardzo trudno znaleźć czas potrzebny dla odpoczynku“. O stanie psychicznym prezydenta świadczy też następujące zajęcie sprzed paru tygodni. W rozmowie z dziennikarzami powiedział on dosłownie: „Gdybym nie był wierzący — to popełniłbym samobójstwo“.



4

4. CATIA CARO

— to nowa wschodząca gwiazda filmowa. Jak twierdzą wtajemniczeni, jej pierwszy film nakręcony w 1957 roku w Paryżu (partner: Jean Marais) stanie się początkiem końca Brigitte Bardot. A co najważniejsze; nowa rewelacyjna gwiazda liczy zaledwie — 13 lat!

5. AMAURY DE RIENCOURT

wybitny historyk francuski. Spędził on ostatnio 10 lat w Stanach Zjednoczonych studiując dzieje oraz współczesne problemy polityczne i społeczne tego kraju. Rezultatem tych studiów jest rewelacyjna książka „Nadchodzą cesarzy“ wydana

przez prof. de Riencourt. Dzieło to przyjęte zostało z olbrzymim zainteresowaniem przez opinię amerykańską, ponieważ autor w oparciu o głębokie badania dochodzi do wniosku, że amerykańska demokracja polityczna wyradza się w nowy ustrój polityczny, który w przyszłości przypominać będzie cesarizm — a więc dyktaturę jednostki. „Zdarzenia“ u-dostępnia niebawem swoim czytelnikom najciekawsze fragmenty tej głosnej książki.

6. ANEURIN BEVAN

— przywódca lewego skrzydła brytyjskiej Labour Party, przyszedł minister spraw zagranicznych rządu Partii Pracy, odbył w roku 1957 sze-



5

reg ważnych podróży politycznych (m. in. do ZSRR i Polski). Będąc w Stanach Zjednoczonych Bevan rozwinął przed amerykańską publicznością swoje koncepcje polityczne, radykalnie sprzeczne z linią Departamentu Stanu, domagając się prowadzenia polityki pokojowego współistnienia. Oto jak tygodnik amerykański „Us News and World Report“, odzwierciedlający opinię Departamentu Stanu, a więc nieprzychylny koncepcjom Bevana, streszcza głoszone przezeń podczas wizyty w USA poglądy:

„Należy — zarzucić myśl jakoby komuniści pragnęli podbić świat lub rozpocząć wojnę;

— dowierzać Nikicie Chruszczowowi;



6

— usiąść przy wspólnym stole obrad z Rosjanami;

— akceptować ten fakt, że komuniści znajdują się na Bliskim Wschodzie i negocjować z nimi zachowując w tej strefie pokój;

— uznać Czerwone Chiny i wprowadzić je do ONZ;

— obalić bariery hamujące „normalną“ wymianę handlową z Czerwonymi Chinami;

— zgodzić się na politykę Krenla i zaprzestać prób z bombą wodorową;

— akceptować „neutralne“ zjednoczone Niemcy“.

Takich dni mieliśmy więcej. Nie tylko w tym jednym dniu polscy sportowcy dostawali nam niecodziennych emocji, a sobie zasłużonych laurów. Wybraliśmy dzień zwycięstwa lekkoatletycznej reprezentacji Polski nad Anglią, bo i lekkoatletyka jest „królową sportu” i w tej gałęzi poczyniliśmy największe postępy, zdobywając po pokonaniu Anglii, NRF, NRD, Czechosłowacji i Węgier drugie miejsce w Europie, a trzecie na świecie. Wyczytywaliśmy w sobie relacje z zwycięskiego meczu naszych piłkarzy z reprezentacją

Związku Radzieckiego w Chorzowie, chlubił się zwycięstwem szermierza Pawłowskiego w walce o tytuł mistrza świata, śledziliśmy przebieg kolarskiego Wyścigu Pokoju, cieszyliśmy się z sukcesów naszych pięściarzy. Długoletnia praca nad rozwojem sportu wydaje owoce. Mielimy nadzieję, że sportem ogarnięte zostaną najszersze rzesze polskiej młodzieży, wtedy częściej szukać będziemy w gazetce wyników z bieżni, boisk i hal, rzadziej sprawozdań z chuligańskich wyczynów i rozpraw sądowych.

Przybycie polskiej delegacji partyjno-rządowej do Belgradu miało duże znaczenie nie tylko dla wzajemnych stosunków między Polską a Jugosławią. Jej wyniki oczekiwane były z zainteresowaniem przez przyjazne nam i nieprzyjemne dla politycznej, miały duże znaczenie dla stosunków między wszystkimi państwami socjalistycznymi. Nieprzyjaciele zawiedli się — rezultaty rozmów między Tito a Gomułką powitane zostały z uznaniem przez

10. IX.

przyjaciół. Z punktu widzenia interesów Polski i w ogóle sprawy pokoju, na czoło wysuwa się uznanie naszych granic zachodnich. Konsekwencją tego kroku Belgradu było ówczesne uznanie i nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nastąpiło nie tylko zacieśnienie stosunków polsko-jugosłowiańskich, lecz równocześnie wzmocnienie solidarności wszystkich państw socjalistycznych.

W Związku Radzieckim wyrzucono został w przestrzeń pierwszy sztuczny satelita ziemi. Sensacja, która przyćmiła wszystkie inne wydarzenia. „Aby ocenić znaczenie satelity we właściwej perspektywie — pisał „News Chronicle” — należy rozpatrywać wyczyn Rosjan nie tylko z punktu widzenia potęgi militarnej... Obecnie Związek Ra-

4. X.

dziecki jest już gigantem przemysłowym. Z punktu widzenia Rosjan sztuczny satelita oznacza rychłe ich zwycięstwo w dziedzinie przemysłowej”. A więc — stosując użytą już powyżej nomenklaturę sportową — 2:0 dla Związku Radzieckiego we współzawodnictwie z systemem zachodnim.

26. X.

X Plenum partii i jego uchwała były dla wszystkich doniosłym wydarzeniem dnia. Na Plenum mowa była o sytuacji w partii i kraju. Sytuacja w partii: Komitet Centralny stwierdza, że przed III Zjazdem konieczne jest przeprowadzenie w całej partii akcji ideologicznej jako podstawy do oczyszczenia i weryfikacji szeregów partyjnych. Podstawowym zadaniem tej akcji winno

być umocnienie jedności ideologicznej i organizacyjnej partii, uzbrojenie jej członków do walki z elementami, których działalność jednolicie podważa (z uchwały X Plenum). Sytuacja polityczna w kraju charakteryzuje się tym, że naród naczele z klasą robotniczą uświadamia sobie konieczność (c. d. na następnej str.).

NOC POD PSEM

(Ciąg dalszy ze str. 3)

w jego głowie. Wyzwoliwszy się z sniegu zgromadzonego na kolanach, wyprostował się z żawo, wydając zduszony okrzyk poprzez płatki śniegu, które zaczęły zsypać się z jego kapelusza w oczy i za kołnier.

— Do hycła — krzyknął.

Rakarnia była miejscem dosyć posępnym, pełnym smutnych lub zdenerwowanych psów, które przeraziły trochę M. Ximenestre. Na koniec wybór jego padł na psa o dosyć nieokreślonej rasie i kolorze, lecz który — jego zdaniem — miał dobre oczy. I M. Ximenestre ludził się, że wystarczą poczciwe oczy psa, aby zastąpić torebkę, adapter i skuter. Nie zwlekając, nazwał swą znajdmę Medorem i wzięwszy za koniec linki wyszedł na ulicę.

Radość Medora ujawniała się natychmiast w szale, z jakim zaczął odnosić się do swego nowego pana, zaskakując go ogromem psiego temperamentu. Ciągnął po kilkadziesiąt metrów wielkim kłusem (długo jeszcze miał nie rozumieć, że galopu nie należy aplikować M. Ximenestre), aby na koniec wylądować zniemacka między przechodniami, którzy burknęli kilka słów na temat głupiego zwierzęcia. Jak narciarz lub żeglarz — pomyślał M. Ximenestre, trzeba mu chyba bardziej popuścić linkę i nareszcie wrócić do domu. Lecz Medor szczerząc skakał na niego z werwą. Jego żółtawa sierść była teraz brudna i pełna śniegu i przez moment Ximenestre pomyślał, że właściwie na takiego dziwoląga nie będzie można długo patrzeć. Serce mu się rozdarło. Zanurzył spojrzenie swych niebieskich oczu w orzechowych oczach Medora i przez moment obaj poczuli niewypowiedzianą słodycz.

Medor otrząsnął się pierwszy. Odskokczył i zaczął swój wyścig. M. Ximenestre pomyślał z żalem o anemicznym jamniku, który sasiadował z Medorem i na którego nawet nie spojrział sądząc, że pies powinien być duży. Dosłownie lecieli teraz do domu. Zatrzymali się tylko minutę w kawiarni, gdzie M. Ximenestre wypił trzy grogi, a Medor otrzymał trzy kostki cukru; te ostatnie ofiarowane przez współczującego gospodarza: „na taki czas biedne zwierzę nie ma nawet małego płaszczka!”. M. Ximenestre mrknął tylko coś w odpowiedzi.

Cukier przydał jeszcze wigoru Medorowi, w końcu stanęli przed drzwiami. M. Ximenestre otworzył im. Medor wpadł z impetem a M. Ximenestre łkając ze zmęczenia wylądował w ramionach swego żony.

— Lecz co to jest? — zdumiony okrzyk wyrwał się z piersi M. Ximenestre.

— To Medor — wyjaśnił M. Ximenestre i z rozpaczliwym wysiłkiem dorzucił: — Wesołych świąt, ma chérie!

— Wesołych świąt? Wesołych świąt — zdziwiła się M. Ximenestre. — Lecz co ty chcesz przez to powiedzieć?

— Czyż nie mamy 24 grudnia? — krzyknął M. Ximenestre z zapalem i pewnością siebie, które mu nagle wróciły. — A więc, na gwiazdkę ofiarowuję Ci, ofiarowuję Wam — poprawił się, ponieważ dzieci wyszły z kuchni wytrzeszczając oczy — ofiarowuję Wam Medora.

I powędrował do swego pokoju krokiem zdecydowanym. Rzucił się na łóżko z fajką pamiętającą jeszcze wojnę lat 1914 — 18, o której miał zwyczaj mawiać — czegoż ona nie widziała! Drżącymi rękami nabił ją i zapalił, wsunął nogi pod kapę i oczekiwał ataku.

M. Ximenestre błada ze stras-

chu weszła prawie natychmiast do swego pokoju. Pierwszym refleksem M. Ximenestre była myśl o tym, że należy się okopać. Próbował więc schować się kompletnie pod kapę. Nie sięgała ona zresztą tak daleko, aby ukryć rzadkie kosmyki włosów i dym jego fajki. Lecz i to wystarczyło, by M. Ximenestre weszła do pokoju.

— Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć co to za pies?

— Sądzę, że to jest rodzaj owczarka flandryjskiego — odpowiedział cichutko M. Ximenestre.

— Rodzaj owczarka flandryjskiego? (wściekłość M. Ximenestre wzmocniła się o ton). A czy wiesz, czego oczekiwałem na gwiazdkę twój syn? I twoja córka? Ja, wiem oczywiście, że się nie liczą... Lecz oni? I ty im przynosisz to straszliwe zwierzę?

Wykorzystując sposobność, Medor wpadł do pokoju. Wskoczył na łóżko i Ximenestre, położył się koło niego i przytulił swój łeb do jego głowy. Łzy czułości, na szczęście ukryte pod kapką, napłynęły do oczu jego przyjaciela.

— To zbyt wiele — powiedziała M. Ximenestre. — Czy jesteś chociaż pewny, że to zwierzę nie jest wściekłe?

— W żadnym wypadku, byłoby waz bowiem dwoje — odpowiedział zimno M. Ximenestre.

Ta replika spowodowała, że M. Ximenestre wyczołafa się z pokoju. Medor liźnął swego pana i zasnął. Po minucie żona i dzieci M. Ximenestre wyszły bez uprzedzenia na pasterkę. Ogarnęła go lekka słabość, lecz po trzech kwadransach zdecydował się wyjść z Medorem na kilkuminutową przechadzkę. Wziął swój ogromny szal i wolnym krokiem skierował się ku kościołowi, z Medorem obwążującym wszystkie bramy i wykusze.

Kościół był pełen. M. Ximenestre nie próbował nawet pchnąć drzwi. Czekał więc przed portalem na śniegu z naciągniętym ku oczom szalem, podczas gdy kanczyki dobrych chrześcijan rozbrzmiewały mu w uszach. Medor targął tak silnie swoją linkę, że trzeba było wreszcie usiąść i przywiązać ją do nogi. Zimno, przeżyte emocje, zmęczenie już i tak tępowy umysł M. Ximenestre, tak, że nie wiedział już co tu właściwie robi. W ten właśnie sposób stał się niespodzianką dla tłumy wiernych, wygłodniałych teraz, którzy zaczęli opuszczać pospiesznie kościół. Nie miał czasu podnieść się, odwiązać linkę, gdy jakiś młody głos krzyknął:

— Och! Jaki piękny pies! Och! jaki biedny człowiek!... Poczekaj Jean-Claude!

I sztuka 100 frankowa spadła na kolana ogłupiałego M. Ximenestre. Podrwał się jękając, nazwany zaś Jean-Claude, wzruszony dał mu nową monetę z życzeniem wesołego spędzenia świąt.

— Lecz — jękał M. Ximenestre — lecz patrzcie!..

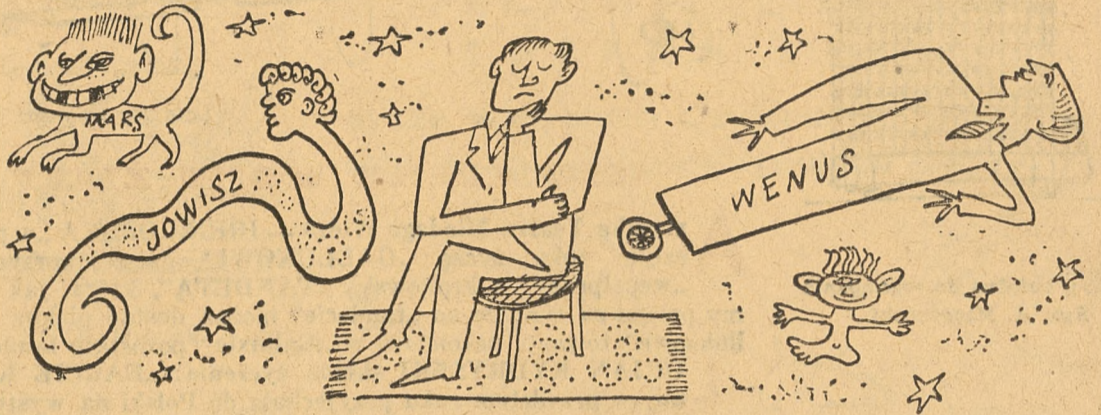
Znane są takie chwile, gdy miłosierdzie staje się rzeczą zaraźliwą. Wszyscy niemal wierni, którzy opuszczali kościół przez drzwi w prawym skrzydle, składali swoje obole przed M. Ximenestre i Medorem. Zaśnięzonym, ogłupiałym do reszty M. Ximenestre, próbował zresztą odwozic ich od tego...

Wyszedłszy lewym skrzydłem M. Ximenestre i dzieci wróciły do domu. M. Ximenestre podążył tuż za nimi. Przeprosił za popołudniowy żart i dał każdemu sumę potrzebną na wymarzony podarek. Ta niespodzianka została przyjęta z radością. Potem M. Ximenestre położył się spać obok Medora objętego indycką. Zasnął prawie równocześnie snem sprawiedliwych.

Tłumaczyła H. ZAWRZYKRAJ.

ST. LEM

W związku ze „sputnikami” i latającym talerzem, który widziano nad Krakowem, temat powyższy stał się tak aktualny, że choć felieton moim groził poczyna pewien nadmiar „astronautyczności” — nie mogę się powstrzymać od poruszenia go i to tym bardziej, że z pytaniami o owe istoty spotykam się bardzo często. W szczególności pytało mnie nieraz, dlaczego w żadnej z powieści nie pokazałem takich istot. Wynikało to po prostu z „realistycznej” postawy, jaka usiłowałem w nich przyjąć — z prób opierania się o rzeczywiste fakty naukowe. Nauka zaś, niestety, milczy w tym przedmiocie solennie. Usiłowałem co prawda na własną rękę wydedukować coś z wiedzy istniejącej, mniej więcej w ten sposób. Ongiś, przed wiekami, uważano, że Ziemia jest ciałem szczególnym w niebiosach uprzywilejowanym, zajmując w nich miejsce centralne, i wokół niej krążą wszystkie słońca i planety. Kopernik zburzył ów pogląd tylko częściowo, albowiem w XIX wieku panował jeszcze sąd, wypowiedziany przez astronoma Herschla, że znajdujemy się — wraz ze Słońcem — w samym środku Drogi Mlecznej. I to przypuszczenie okazało się fałszywe — system słoneczny leży w peryferyjnym rozrzedzeniu gwiazdowym Galaktyki, stanowiąc jej głuchą raczej prowincję. Do ostatnich lat sądzono jeszcze, że przynajmniej cała nasza Galaktyka jest uprzywilejowana swymi rozmiarami — albowiem inne, pozagalaktyczne mgławice są dużo od niej mniejsze. Jednakże gdzieś po roku 1950 wprowadzili astronomowie właściwą poprawkę na pochłanianie światła przez gaz kosmiczny, a wtedy okazało się, że krążymy w głębi „mgławicy serpynej”, ani większej, ani mniejszej od przeciętnych. Tak zatem proces „degradacji” doprowadził do przeświadczenia o zwykłości, o statystycznej przeciętności naszego globu i naszego układu. Mieszkamy na ciele niebieskim raczej niedużym, krążymy na nim wokół Słońca miłego wprawdzie, ale raczej byle jakiego, jednym słowem możemy się zaliczyć do „szarego tłumy” wypełniającego Kosmos. Jeśli tak, to i przebieg ewolucji biologicznej, która wydała człowieka rozumnego, można z dużym prawdopodobieństwem uznać za proces zwyczajny i przeciętny. Tu wszakże zaczynają się trudności. Jeżeli bowiem rozumowanie takie „per analogiam” posuwać dalej, dojdziemy wreszcie do przekonania, iż w Kosmosie egzemplarze „Ziemi” powtórzone są miliony, jeżeli nie miliardy razy, a dalej — że sytuacja, w której domorodły autor fantastyczny pisze felieton o innych światach do tygodniowego pisma posiada swoje niezliczone powtórzenia; siłą rzeczy poczynamy ubierać w myśli owych,



Rys. J. BRUCHNALSKI

tak do nas podobnych, mieszkańców innych miejsc Kosmosu w spodnie i spodnice, jakie widzimy wokół siebie; obraz taki to już jednak absurd, z którym rozsądek pogodzić się nie może.

Gdzie urwać zatem łańcuch wynikającej z analogicznego rozumowania tożsamości planetarnej? W jakim miejscu pojawić się winny specyficzne warunki miejscowego słońca, które wnoszą swoje lokalne korektury do procesu ewolucji systemów biologicznych i społecznych? Czy mamy szukać we wszechświecie dwuręciowych dwunogów, a wraz z nimi — niewolnictwa, tyranii, kapitaliz-

logicznego, przekartkowanie Brehma, czy dzieła poświęconego np. faunie głębokowodnej; napotykamy tam monstra, karykatury, dziwolągi całkiem niewiarygodne i zdające się swym wyglądem natrząsać wprost ze zdrowego rozsądku. A zatem nawet te istoty, tak przecież rzeczywiste, tak zbadane przez zoologów, przez uczonych, wydają się nam „niemożliwe” — co dopiero mówić o poszukiwaniach, sięgających w stronę gwiazd! Bo przecież utwór w założeniu „na serio”, w każdym razie nie groteskowy, nie komiczny, załamane się katastrofalnie, jeśli wyprawadzone z gwiazdowego okrętu lu-

FELIETON O MIESZKAŃCACH INNYCH ŚWIATÓW

mu? Czy „lokalne warunki” powodować winny zmiany właściwie nieistotne, jak inny wygląd twarzy, inną lokalizację uszu i nosa, inny kolor skóry, czy też efektem ich działania mogą być twory, podobne do nas jedynie umiejętnością rozumowania, pod każdym fizycznym wskaźnikiem względem całkowicie od nas odmienne?

Ba, gdybyśmy znali choć jedną — jedyną planetę zamieszkałą, odpowiedź udzieliłoby nieporównanie łatwiej. Niestety, jesteśmy „jedynym egzemplarem zbioru”. A zatem z przeciętności gwiazdowej Ziemi nie jest jeszcze definitywnie nie wynika. Jeżeli przed człowiekiem, który nigdy w życiu nie widział kości do gry i nie o nich nie wie, rzucimy na stół garść kostek, i wypadną same „szóstki”, to ów człowiek nie będzie mógł powiedzieć, czy ma przed sobą zdarzenie byle jakie, banalne i przeciętne, czy też raczej wyjątek z reguły, coś rzadkiego i jedynego. Tak właśnie jest z nami. Jesteśmy „szóstką” — ale nie wiemy, jakie to inne ilości kropek znajdują się na niewidzialnych dla nas ścianach „kosmicznej kostki ewolucji”. Udowodniona w ten sposób bezsilność nauki rzuca pisarza fantastycznego w objęcia swobodnej fantazji, w kraj bajek, w krainę wszelakiej dowolności — z najgroźniejszymi tego skutkami. Jako czytelnik bardzo, bardzo wielu utworów fantastycznych przekonałem się bowiem o bezsilności, jakiej żaden wysiłek wyobraźni nie jest w stanie przekroczyć — o bezsilności w konstruowaniu „mieszkańców innych światów”, które, zdemaskowane przez analizę, okazują się po prostu tasowaniem i odmiennym układaniem cech i właściwości, występujących na ziemi, tyle, że w innych konfiguracjach.

O tym, jak naprawdę bezsilna jest ta „wyobraźnia wyzwolona”, świadczą otwarcie byle jakiego atlasu zoo-

logicznego, przekartkowanie Brehma, czy dzieła poświęconego np. faunie głębokowodnej; napotykamy tam monstra, karykatury, dziwolągi całkiem niewiarygodne i zdające się swym wyglądem natrząsać wprost ze zdrowego rozsądku. A zatem nawet te istoty, tak przecież rzeczywiste, tak zbadane przez zoologów, przez uczonych, wydają się nam „niemożliwe” — co dopiero mówić o poszukiwaniach, sięgających w stronę gwiazd! Bo przecież utwór w założeniu „na serio”, w każdym razie nie groteskowy, nie komiczny, załamane się katastrofalnie, jeśli wyprawadzone z gwiazdowego okrętu lu-

dzi zetkniemy na innej planecie z rojem jakichś tworów, budzących tylnie obrzydzenia, co śmiechu! Jeżeli zaś będziemy proces „udziwniania” kosmicznych mieszkańców hamowali, aby „zachować miarę”, to stworzymy po prostu korowód istot całkiem ludzkich — najwyższej posiadających poczwarne maski; tak zatem autor, miotając się w daremnych wysiłkach, bądź to wyczołwacza monstra do niczego nie podobne, którym użyć rysów psychicznych człowieka jest wprost niemożliwością — bądź też tworzy zwyczajną maskaradę, łatwą do przejrzania. Jedynym wyjściem z tego dylematu i ucieczką od jałowych prób kwadratury koła jest rzucenie się w objęcia baśni — czyli rezygnacja całkowita z pretensji do przedstawiania „realistycznego”, w „zgodzie z nauką, biologią, kosmologią i astrozoologią”. Dopiero zanurzone w głąb baśniowej atmosfery, która odejmuje im ciężar trywialności, mogą istoty z innych światów wegetować w utworach fantastycznych i to jest właśnie, nie sądzę, żeby wybrana świadomie, raczej podszeptana intuicją artystyczną — to jest droga fantastyki amerykańskiej.

Wyłożywszy tak wszystkie przesłanki „niemożności” stworzenia i odmalowania „istot z innych światów” całkiem na serio, jako bohaterów dramatu, bądź epickiej powieści, a nie baśni czy legendy, muszę lojalnie dodać, że wbrew temu wykładowi wciąż nad „innymi światami” rozmyślam w duchu, o ile możliwe, „nie-bajecznym”. Jak dotąd, rozmyślenia takie zwieńczone były klęskami, zdającymi się potwierdzać wypowiedzianą tezę. Mimo to próbuję i będę zapewne próbował nadal — z czego wynika, że, jak dotąd, nie zdołałem samego siebie przekonać o niemożliwości przedsięwzięcia. Czy zresztą niemożliwe nie jest tym, co nas najbardziej pociąga...?

(Dokończenie ze str. 4)

rzyści wolności narodowej i indywidualnej, jakie osiągnął przez zmianę polityki partii, dokonaną na VIII Plenum i dlatego polityki tej pragnie bronić. Zlikwidowanie wszystkich przejawów osłabienia dyscypliny społecznej i postawy ideowo-moralnej wiąże się najściślej z likwidacją zamieszania ideologicznego w

partii, usprawnieniem działalności partii i funkcjonowania aparatu administracyjnego państwa (z referatu Wł. Gomułki). Z części referatu Wł. Gomułki o sytuacji gospodarczej warto przypomnieć: 1) stwierdzenie, że podwyżki płac trzeba wiązać ze sprawą wzrostu produkcji i 2) nową koncepcję rozwiązania problemu mieszkaniowego.

wiata, to obecnie ma już towarzysza Łajkę.

„Aby zrównać się z Rosjanami — stwierdził zamerykanizowany konstruktor V-2 — von Braun — w dziedzinie produkcji pocisków rakietowych o dalekim zasięgu oraz pocisków kosmicznych, potrzeba co najmniej 5 lat”. Pi-1, pi-1-1 drugiego sputnika, przynoszące do-

nosie dla nauki mel-dunki z przestworzy, dotychczas nie osiągniętych przez istotę żywą, było sygnałem, że w tabeli współzawodnicstwa znowu wypadło zanotować sukces strony radzieckiej. Tym razem wynik 3:0, walkowerem, bo zapowiedziany konkurent na pozatmosferycznej orbicie nie stał się.

wydarzenie to umieszczamy w naszym rejestrze pod datą wystąpienia Władysława Gomułki, który polmorfował aktyw partyjny i społeczeństwo o wynikach narady moskiewskiej. Oto kilka dotyczących Polski zdań z przemówienia Wł. Gomułki: „Nie ma w deklaracji niczego, co stałoby w sprzeczności z linią polityczną naszej partii... Mówiąc o polityce naszej partii można założyć jako pewnik, że szereg myśli politycznych, zawartych w deklaracji nie znalazłyby w niej miejsca, gdyby komunistyczne i robotnicze partie odbyły swą naradę nie w

czterdziestą lecz w 39 rocznicę Rewolucji Październikowej. Rok, który upłynął, przyniósł bowiem wielkie doświadczenia międzynarodowemu ruchowi robotniczemu, doświadczenia potwierdzające słuszność i doniosłość uchwał XX Zjazdu KPZR... Pozycję polskiej partii w międzynarodowym ruchu robotniczym, pozycję Polski Ludowej w wspólnocie państw socjalistycznych wyznaczają nie pusto brzmiące słowa, a konkretne wyniki pracy naszej partii, wyniki budownictwa socjalizmu w naszym kraju”. Oprac.: J. K. STANTEJSKI

PODRÓŻ ŁAJKI

Na terytorium ZSRR wyszła w przestworza drugiego sztucznego satelity ziemni. Jeśli sputnik szybko

wszedł do słownictwa wszystkich języków

Zjazd w Moskwie przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych, ich obrady ogłoszona później dekla-

POZYCJE WYZNACZAJĄ WYNIKI

28. XI

racja — stały się wydarzeniem politycznym o dużej doniosłości. Stąd

JERZY BOBER

PRZEJAZDŹKI PO KRAKOWIE

Każde miasto ma swoje osobliwości, charakterystyczne cechy i pełne ulice plotek. Kraków — stare grodziszcze (według K. Bunscha i niektórych historyków) — posiada jeszcze czarne zabytki. W nieruchomościach i ludziach.

Tu, obok dorozek konnych z czasów Franca Jozefa — jeżdżą Chevrolety, Fiaty, Wartburgi, Fordy, Simki oraz wiele innych modeli, w ramach koegzystencji zwiezionych za pośrednictwem poczciwej, marynarskiej wiary.

Tu urodził się i malował ślicznie Matejko. Stąd poniekąd źródło pozytywnego bohatera naszej historii i historii.

Tu Smok, Krak i Wanda co nie chcieli Niemca, Piastowie i Jagiellonowie, Alma Mater Jagiellonica — Profesorowie i zacy: (okresowo) Kopernik, Tarnowski, Wyka, Markiewicz i Flaszen.

Tu... tu należy rozpocząć przejażdżki po Krakowie.

Państwo racza skorzystać (nie ma przymusu masówkowego) z usług Waszego (ściele się itd.) przewodnika, który drżący i nieśmiały zaprasza do ZDERZEN z historią i współczesnością podwawelskiej osady pod Nową Hutą.

RYNEK

Krakowski rynek, zwany głównym. Zapewne od głów kamieni, którymi został wybrukowany. Przypomina to średniowieczne dzieje miasta. Poza tym — rynek głównie spełnia rolę dekoracyjną. Prawdziwe rynki wyszły ze śródmieścia czasem „na wzgórek” — jak mówi poeta — i odmówiły powrotu.

W środku rynku znajdują się Sukienice. Co prawda, dla bliżej niezorientowanego turysty — oszalowania z desek nic nie znaczą, poza terminem: remont. Ale trzeba wszystkich odwiedzających Kraków zapewnić, że za rusztowaniami z całą pewnością ukryły się słynne Sukienice. Cudów nie ma. Nawet nad Wisłą (obok Wawelu).

Miasto, które trochę się zawsze

opóźniało przy tzw. postępie — wciela obecnie w życie pojęcia masowe: remontów, remanentów i wykopków z powagą oraz celebrą należnymi wiekowemu grodowi.

W Sukienicach, jak już sama nazwa wyjaśnia — mieszczą się: sklepy Galluxa, kawiarnia b. Noworolskiego, kramy z pamiątkami, jakaś tam galeria obrazów Muzeum Narodowego i publiczne szalety dla obojga płci.

HEJNAŁ

Wokół rynku stoją kamienice. Wyglądają, jakby dopiero wyszły z pralni chemicznej. To znaczy — są nieco zdefasonowane, na ogół czyste, gdzieś tam wystąpiły nowe plamy.

Tamże wznosi się kościół Mariacki. Dwie wieże, rzekomo stawiane przez Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Budowlane Dwóch Braci. Jedna wieża przynależy obecnie do RN miasta, więc czasami zdobi ją flaga o barwach zneutralizowanych działaniach atmosfery.

Obie wieże mają różne wysokości. Mniejsza — jak głosi pieśń gminna — budował leniwy brat, pewnie jakiś prekursor związku zawodowego brakorobów. Stąd widać wyraźnie, że czerpiemy pełnymi garściami z tradycji. Ow ośpasy brat wykazywał fałszywą ambicję: nie stosując żadnych pomysłów racjonalizatorskich, pragnął doścignąć a nawet przewyższyć (wieżę) brata-mrówkę-roboczą! Nie wiadomo, czy pierwszy budowniczy zatrudniał jakąś brygadę murarską w systemie trójkowym — ale fakt faktem — iż ukoronował swoje dzieło koroną i wieżyczkami, jakby przeczuwał Sigalina oraz innych speców od MDM, tudzież Pałacu Kultury.

Wówczas (o miasto, które wydało Mazurkiewicza!) tamten nierób i bumelant — w dialektycznym rozwoju świadomości — przekształcił się w chuligana-bandziora i popełnił zbrodnię w własnym bracie. Nóż splamiony krwią bratnią wisiał w Sukienicach jako przestroga. Teraz nie wisi. Kto wie, czy legenda nie poszła w masy?

Z wyższej wieży, przy odrobinie cierpliwości, można posiąść hejnał na trąbce strażackiej, wykonywany co godzinę przez autentycznego strażaka. To również legenda, ale zbyt znana, żeby powtarzać o niej. Z Tatarów, strażnika z trąbką i strzałą która utkwiała w gardle stróża bezpieczeństwa ówczesnego Krakowa. Nie przytoczymy jej zatem i pójdziemy „Pod Wierzyńka” dla przepłukania gardła znakomitym winkiem krajowym.

ŻYCIE — TAKŻE I LITERACKIE

Wierzynek prowadził gospodę ludową już za czasów Kazimierza Wielkiego. Od tej pory lokal się polepszył — jedynie kuchnia nieco gorsza przez byłą recepturę. Za to kelnerzy w smokingach w ramach smok-nonsensu.

Naroznik rynku i ul. Brackiej ożywia organ „Życie Literackie”. Redakcja. W starożytnych komnatach zabytkowej kamienicy siedzą redaktorzy i Wisława Szymborska. „Życie” czytają tłumy przechodzące obok wywieszki firmowej. Tu prowadzi swój żywocik Jerzy Hordyński. Niekiedy turystom myli się śpiewny głos Hordyńskiego z dźwiękami hejnału. Hordyński jest jednak głośniejszy — dosłownie i w przenośni.

Nieco dalej, w kierunku ul. Wiślniej leży Wydawnictwo Literackie wraz z dr Siapą i Henrykiem Voglerem. Trapią ich Zmory — ale nie te z „Tygodnika Powszechnego” lecz Zegadłowicza — i to metaforycznie.

P.D.T.

U zbiegu Rynku, Wiślniej i Anny mamy Powszechny Dom Towarowy. Jest to wielki magazyn romantyczny. Czego tu nie ma? Nie wiem, gdyż o co zapytywałem, odpowiadano mi zawsze grzecznie: nie ma.

BARANY

Czyli Wojewódzki Dom Kultury — zasłynął w całym kraju przez Piwnicę. Albowiem do podziemia rozparcelowanego pałacu Potockich zesłała najmłodsza cyganeria krakowska tworząc swój „hermetyczny” kabaret. Hermetyczny, ponieważ piwnica nie ma wentylacji i przypomina areszt.

Piwnica — nie plac Pigalle; Kraków — nie Paryż. Ale, co się dzieje. Dowcipy na ogół nie mają bród —

za to noszą je artyści. To sprawa modelu. Bywa tu również strip-tease. Na polski wymiar, więc symbolicznie.

KLUB DZIENNIKARZY

Dawna kawiarnia „Pod gruszką” (róg Szczepańskiej, Sławkowskiej i Rynku). Nie pod tą gruszką siedział Kościuszko. Kościuszko nie mógł być pod, jako naczelnik. Pod „Pod gruszką” siedzi apteka. Na wszelki wypadek, gdyż Klub prowadzi restaurację i kawiarnię. Zgodnie z założeniami Klubu Dziennikarzy — przebywają tu literaci, aktorzy, plastycy, kociaki i ko-koty interesujące się sprawami intelektualnymi. Najmniej widać dziennikarzy. Na najwyższym zydelku przy bufecie siada czasem Sławomir Mrozek. Można dostrzec tylko nogi — potem długie nic — i głowę pod sufitem. Pewien podróżnik po Kraju Środka Polski myślał, że jest to jedna ze sławnych głów wawelskich, specjalnie przyceplona do manekinu według projektu Kantora.

Spotkanie tu Brzezińskiego, Kerna i Załuckiego. Po twarzach wyjątkowo ponurych łatwo rozpoznać satyryków. Dopiero po wystrzeleniu przez nich satelitów dowcipu — reszta bywałców ogarnia także ponury nastroj.

W Klubie przebywa sporo snobów wpatrujących się z uwielbieniem w promienne oblicze prezesa dziennikarzy, R. Kosińskiego. Wtedy nie muszą już czytać „Dziennika Polskiego”. Wystarczy optymizm naczelnego redaktora.

Niekiedy odbywają się w Klubie dancingi — i wtedy cały rynek dowiaduje się, że miasto ma wielu dziennikarzy oprócz tych kilku, którzy piszą w gazetach.

DELIKATESY

W miejscu dawnego „Hawelki” wyrósł dziwoląg delikatesowy, gdzie sprzedają masło i wędliny jako ekstratowary kolonialne. Można tu spotkać prawie cały Kraków i pół Nowej Huty oraz ocenić komu stopa się podnosi, a komu tylko ręka. Delikatesy są także punktem rozdzielczym cytryn, sardynek i owoców. Punkt rozdzielczy: na tandetę. Wiem dowcip tandetny, ale tam — można otrzymać wszystko, łącznie z mandatem milicyjnym, opierunkiem i wiktem na koszt państwa. Wtedy już jest spokój. Prawie święto.

No, to spokojnych, wesółych świąt — aż do przejażdżki drugiej

SYLWETKI

1 9 5 7



7. ARKADY RAJKIN

— wybitny artysta radziecki, który bawił z występami w Polsce w 1957 r. Oto „ankieta personalna” Rajkina w wersji Jerzego Pomianowskiego:

DATA I MIEJSCE URODZENIA:

1911 rok, Leningrad, STAN RODZINNY: żonaty, starsza córka ma lat 19, co zdumiewa wszystkich nie wyłączając ojca,

STANOWISKO: kierownik artystyczny Państwowego Teatru Miniatur w Leningradzie,

STOSUNEK DO SŁUŻBY WOJSKOWEJ: nader owocny — wieleset występów na wszystkich frontach podczas ostatniej wojny,

WYKSZTAŁCENIE: stanowczo wyższe,

ZAWÓD WYUCZONY: 1) Chemia — laborant, 2) aktor dramatyczny,

ZAWÓD WYKONYWANY: wyborny mimik i recytator, jeden z najdowodniejszych aktorów współczesnego teatru europejskiego, znakomity parodysta, artysta zdumiewający i wszechstronny, pokrewny Chaplinowi dzięki humanistycznej sile komicznej, człowiek uroczy. CZY MA PRZYJACIÓŁ ZA GRANICĄ? — Ma w Polsce. Nikt inny nie mógłby wzbudzić tyle sympatii!.



8. WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

— wybitny alpinista i utalentowany kompozytor i pisarz („Niebieski Krzyż”, „Sygnały ze skalnych ścian”, „Tragedie tatrzańskie”, „Wędrówki alpejskie”). Zginął dnia 18 sierpnia 1957 roku w masywie Mont Blanc w Alpach, spiesząc na ratunek zaginionym towarzyszom. Cała Polska okryła się po nim żałobą. Oprócz tego bowiem, że był znakomitym taternikiem, przyjaciele i koledzy Żuławskiego znali jego kryształowy charakter. Jeden z nich tak go scharakteryzował: „Nienawidził spraw i ludzi nieładnych. Niecierpiał ciężkich, przyniatających atmosfer. Było w nim coś z ptaka: uskrzydlenie. Nie pasowało do niego nic, co jest nieodwracalne, nieodwołalne, ostateczne. Dlatego niektórzy z jego bliskich mówią, że Wawrzyniec został w masywie Mont Blanc. Jakby to była tylko przerwa w jego alpejskich wędrówkach.”

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Konkurs pod tym tytułem zamieszczony w „Zdarzeniach” z 1. XII. br. wywołał duże zainteresowanie. Wierzymy, że nie chęć zdobycia jakiegось upominku za najładniejsze, najoryginalniejsze i najdowcipniejsze sformułowanie życzeń kierowała naszymi Czytelnikami, którzy chwyciwszy za pióro przestali serdeczne słowa swym najbliższym, krewnym, znajomym — także i nam, ze spólowi „Zdarzeń”. Oczywiście, nie mamy możliwości przekazania adresatom wszystkich tych życzeń; po prostu — brak miejsca. Z konieczności więc — drogą wyboru a także i losowania skompletowaliśmy pewną ich ilość na łamach „Zdarzeń”. Oto one:

Dla p. Julii KOZAK w Puszkowie pow. Dębica od JURKA nazywającego siebie „lobuzem”:

„Mamusiu! Bądź zawsze zdrowa i wesola. Całując twe spracowane ręce przepraszam za wyrządzone przykrości.”

Irenie i Francis w WEIBEL w Szwajcarii:

„Dużo, bardzo dużo radości z okazji świąt życzy przyjaciółka z Polski, Wacława WOJDYŁO z Lubaczowa.”

O, czyżby aż do Szwajcarii miały zawędrować nasze „Zdarzenia”!

Dla prof. ASP w Krakowie, Tadeusza ŁAKOMSKIEGO — od Franciszka SUKMANOWSKIEGO z Wadowie:

„Tadku kochany! Przez szpalty prasy życzenia ci ślą (malarzu krasy). Twórz dużo, opylaj...”

Dla Stanisławów KARCZEWSKICH zam. we Wrocławiu przy ul. Szewskiej 67 — od Władysława STACHNICZKA z Łańcuta:

„Nie żądajcie od życia za dużo — ale nie mieście za mało.”

Właśnie — spokojnie, rzeczowo, z wyczuciem sytuacji.

„Nie chcesz mieć zgrzyot ni w dzień ni w nocy, Przystań do Chłopskiej Samopomocy”

— taki aforyzm ukuł Kazimierz GŁADYSZ mając na myśli Gminną Spółdzielnię w Miejscu Piastowym.

Szkoda tylko, że w życiu codziennym pozostaje to często tzw. nabożnym życzeniem. Znany nasze GS, prawda?

„Nic nikomu. Sobie życie: forsy, szczęścia i słodyczy!”

Tej zasady trzyma się p. Bronisław PIWOWARCZYK z Dąbrowy Tarnowskiej, ul. Jagiellońska 15a.

No cóż, można i tak — a nuż się sprawdzi; wtedy „na zdrowie!” panie Bronisławie.

DROGIEMU PANU DYREKTOROWI, M. KOZIKOWI, ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 15, NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIATECZNE I NOWOROCZNE ZASYLAJĄ UCZNIOWIE KLASY 7.

„Sto lat, sto lat niech żyje SNPTT Zakopane”

— pisze za naszym pośrednictwem p. Stanisław OBROCHTA z Zakopanego ul. Kasprusia 38.

(Ciąg dalszy na str. 6—7)

CZYTELNICZY PRZESYLAJĄ ŻYCZENIA

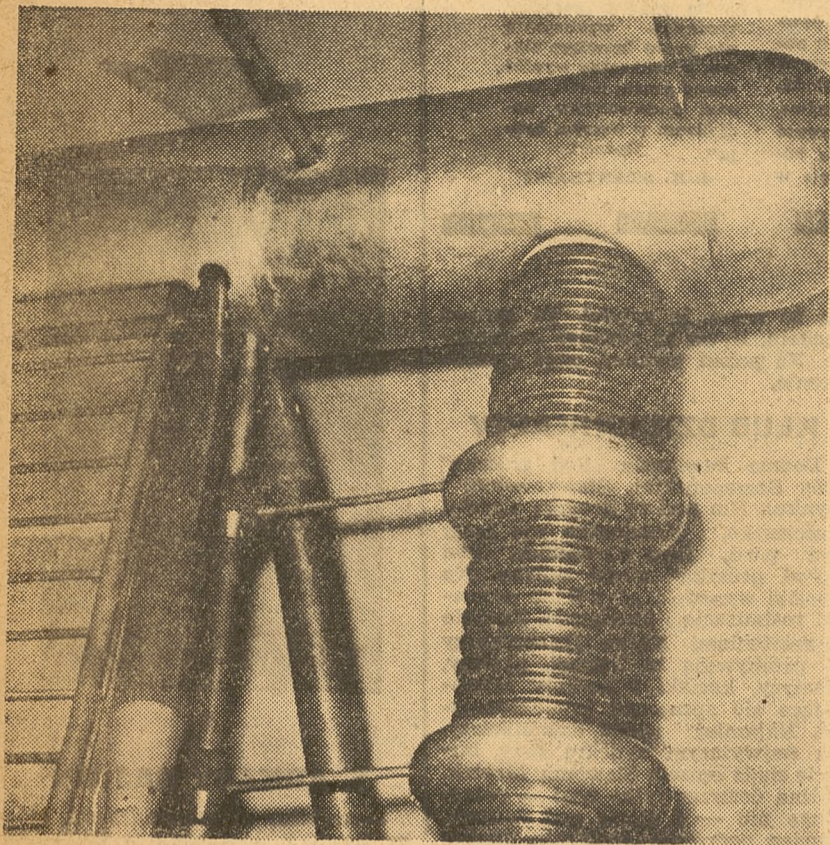
KRAKOWSKIE ATOMY

1

9

5

8



FOT — Andrzej Plotrowski

Po miękkich chodnikach biegających labiryntem wzdłuż i wszerz gmachu, przesuwają się bezgłośnie ludzkie postacie spowite od stóp do głów w kombinezony z jakiejś dziwnej białej materii. Co chwilę nad którymiś z grubo izolowanych drzwi rozbiyska kolorowe, ostrzegawcze światelko.

Idziemy głównym korytarzem. W momencie mijania wyłotów jednego z bocznych korytarzy dochodzi naszych uszu głuchy szum, potężnej maszynierii zainstalowanej w sąsiednim pawilonie. Po chwili doszliśmy do serca pierwszego w Polsce ośrodka atomowego. Huk „piekielnych machin”, automatów, aparatów i wielu innych urządzeń stawał się coraz bliższy. Coraz bliższy i bardziej realny oblatywał nas strach na myśl o wkroczeniu w bezpośrednie panowanie atomu. Odruchowo sprawdziliśmy funkcjonowanie własnego systemu nerwowego, szczypiąc się w kark. Po kilku minutach znaleźliśmy się we wnętrzu Molocha. Zadzieraliśmy głowy, aby ujrzeć kopułę pokrywającą rurę biegnącą niemal pod sam dach budynku rozpiętą nad halą. Sieć rur, rurek, kabli, setki automatycznych guzików, kule — wszystko to splecione niczym liany w dziewiczej puszczy, sprawiło wrażenie czegoś niesamowitego, a w każdym razie absolutnie niemożliwego, do zorientowania się w sytuacji.

W przyległej, niewielkiej sali — urządzenia kontrolne. Na ekranie kotłują się złożone z jakichś dziwacznych kształtów promienie. Z tego pomieszczenia wycofujemy się szybko spoglądając podejrzliwie na fosforującą odbitkę ekranu. Jeszcze raz ogarniamy wzrokiem wnętrze hali. Wszystko tu jest monumentalne, począwszy od parometrycznej grubości murów budynku, poprzez agregaty maszyn, skończywszy na urządzeniach kontrolnych. Przez cały czas wydaje nam się, że zwiędzamy jakiś obiekt na Marsie. Niecodziennosc widoku podkreślają „białi ludzie” w maskach. Dotąd przyzwyczajeni jesteśmy do hal „normalnego” przemysłu. Przemysł atomowy jest dla nas czymś nowym w całym tego słowa znaczeniu.

W tym miejscu czas wyjaśnić czytelnikom, że powyższy opis jest całkowicie wytworem fantazji laika, któremu przemysł atomowy objawia się w wyobraźni zgoła dziwnie i niesamowicie. Spieszmy więc uspokoić naukowców, znawców i przepręcić za naszą „fachowość i realizm opisu”. Teraz więc możemy przystąpić do podania faktów, z którymi zdołaliśmy się zapoznać w pracowni małego cyklotronu Krakowskiego Instytutu Badań Jądrowych.

ATOMY

gach filcowe papucie. Czystość jak w sali operacyjnej. Bo też już wkrótce będą tu się dokonywać wspaniałe operacje, niestosowane u nas dotąd doświadczenia atomowe.

ATOMY W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

Już w nadchodzącym roku w wielkim cyklotronie w Bronowicach będzie się otrzymywać izotopy niektórych pierwiastków. A jak wiadomo izotopy mają bardzo wielkie znaczenie i rozległe zastosowanie w wielu dziedzinach — zwłaszcza w biologii, medycynie, jak również w rolnictwie, przemyśle chemicznym hutniczym, naftowym.

Obok wielkiego znaczenia naukowego prace związane z cyklotronem przynoszą korzyści czysto praktyczne. I tak m. in. mogą mieć nie małe znaczenie np. dla prac konserwatorskich, których tyle prowadzi się w naszym mieście. Przy pomocy neutronów można badać stopień wilgotności murów, a tym samym ich wytrzymałość.

Bardzo ciekawie w popularno-naukowej monografii o izotopach w służbie człowieka pisze Olgierd Wołczek: „Izotopy mają duże znaczenie nie tylko dla badań biologicznych, ale i dla całej medycyny współczesnej. Mogą one np. być wielką pomocą dla chirurga. Kiedy ma on do czynienia ze zmiążdżoną kością, musi wiedzieć, czy krwionoś został w niej zupełnie przerwany, czy też istnieje chociażby ślad krążenia. Chodzi tu o prąd krwi zupełnie niewyczuwalny jako puls. Jeżeli bowiem istnieje tak nikły nawet przepływ można mieć nadzieję, że nie będzie konieczne obcięcie zmiążdżonej kości, że da się ją uratować. Dla stwierdzenia, czy krew krąży, zastrzykuje się poniżej rany kilka kropli roztworu soli, zawierającego radioaktywny izotop ^{24}Na . Następnie przytka się odpowiedni licznik do naczyń krwionośnych powyżej rany. Jeśli wykaże on, że przepływa tamteży krew zawierająca promieniotwórcze atomy, jest to dowodem, iż krążenie nie zostało przerwane. Można wtedy mieć nadzieję, że kończynę się uratuje. Znaczenie radioaktywnymi izotopami bakterii chorobotwórczych pozwala na śledzenie, jakimi drogami wnikają one do naczyń naszych organizmów. W ten sposób zaopatrzono np. „etykieta” laseczniki gruźlicy. Izotopy mogą też odegrać dużą rolę przy badaniu zatruc. Przykładem może być stwierdzenie zatrucia arsenem. Wiadomo, że wtedy w drobnych ilościach osadza się on we włosach. Dlatego bierze się włos osoby zatrutej i nawięta neutronami (najlepiej z reaktora jądrowego). Jeżeli znajdował się tam arsen włos staje się promieniotwórczy. Stwierdzić to można za pomocą licznika. W ten sposób wykazać potrafimy nie tylko sam fakt zatrucia, ale i miejsce włosa, w którym arsen się osadził. To zaś pozwala na ustalenie daty zatrucia, bo znana jest szybkość wzrostu włosa. Jednym z bardzo ciekawych zastosowań izotopów radioaktywnych jest ich wykorzystanie zamiast... aparatów roentgenowskich. Izotopy promieniotwórcze stosuje się również do badania dróg, jakimi rozchodzą się różne choroby. W ten sposób można poznać sposoby rozprzestrzeniania się epidemii i dzięki temu obmyślić skuteczne środki zaradcze.

Uruchomienie już za kilka miesięcy pierwszego w Polsce dużego cyklotronu otworzy nowe możliwości dla naszej nauki, medycyny, postępu technicznego.

Niemalże też znaczenie będzie miało dla kształcenia się nowych kadr atomowców — ludzi enoki lotów planetarnych i międzygwiazdnych.

PRZEMYSŁAW MARCISZ JACEK ŻUKOWSKI

nację wszystkich ruchów. Po doświadczeniu do perfekcji pracownik wchodzi do pomieszczenia, wykonuje z góry określone czynności i natychmiast opuszcza strefę skażoną. Nie może tam powrócić do momentu, kiedy nie pozbędzie się całkowicie promieniowania.

WIELKI CYKLOTRON

Jeszcze do niedawna były tu szczyre pola, niziutkie chałki Bronowic, zawiane śniegiem ścieżki, wiatr hulał swobodnie w przydrożnych budyłach. Dziś podzwania w stalowych konstrukcjach, uderza o ściany rozległych hal nowoczesnego ośrodka atomowego. Budowa rozpoczęła się przed 2 laty; całkowite zakończenie prac nastąpi już w nadchodzącym 1958 roku.

Mijając gliniaste wykopy i rozkleszczony brzoń przez plac budowy. Na pierwszy rzut oka niczym nie różni się od dziesiątków innych. Magazyny, dźwigi, czerwonocegle, niezbyt wysokie budynki. W środkowym trza montaż cyklotronu. Nazwym przewodnikiem jest mgr Jerzy Majer.

Pod ścianami nie rozpakowane jeszcze skrzynie z napisem cyrylicą — „Polsza”. Radzieckie urządzenia cyklotronu dla Instytutu Badań Jądrowych. W obszernym pomieszczeniu zamontowano już wielki elektromagnes. Tu jony zostaną przyspieszone do fantastycznych szybkości i specjalnym urociągiem skierowane do komory tarczowej. W niej będzie się uzyskiwać izotopy. Zaglądamy do wnętrza przez grubsze szkła. Wygląda bardzo niewinnie — wypolerowana powierzchnia, kilka okrągłych otworów. A właśnie w niej będą bombardowane strumieniem jonów pierwiastki, będą zachodzić procesy groźne dla pozostających w bliskości ludzi. Dlatego mury pomieszczeń, w których znajduje się cyklotron są tak grube. Żelbetonowe ściany dochodzą do 3,5 m szerokości i zabezpieczają przed przenikaniem promieni. Przez specjalne, okrągłe drzwi wodne, niweczące radioaktywność, przechodzimy do kolejnych pomieszczeń. Stąd fizycy atomowi będą sterować poszczególnymi urządzeniami. Dziesiątki przyrządów pomiarowych, tarcze zegarów, szafka o tajemniczych wnętrzach — to wszystko przypomina jakiś gigantyczny mózg elektryczny.

W sąsiedniej sali zamontowano generator wysokiej częstotliwości. Jest to po prostu stacja nadawcza o wielkiej mocy. Gdyby dołączyć mikrofon i wysoka antena jej głos byłby słyszalny na krótkich falach na całym świecie. Niejeden jeszcze „cud techniki” znajduje się w bronowickim zakładzie Polskiej Akademii Nauk. Na 7,5 hektarowej powierzchni w ośmiu budynkach i trzech obiektach znalazły pomieszczenia — wielki cyklotron, laboratoria naukowe, warsztaty pomocnicze. Część z nich jest już uruchomiona. Specjalną grupą rozcuchowa pod kierunkiem inż. Starczyka prowadzi prace nad uruchomieniem dalszych urządzeń. Roboty są skomplikowane i niezwykle precyzyjne. Dość powiedzieć, że w wielu pomieszczeniach robotnicy by nie spowodować najlżejszego nawet zabrudzenia, pracują w ochronnych ubraniach, na no-

Jeżeli przyjmujemy, że podczas przeprowadzanych badań wszystkie przedmioty zostają naładowane pewnym potencjałem promieni szkodliwych, jak więc można przeprowadzić w takich warunkach jakiegokolwiek naprawy urządzeń cyklotronu, aby nie być narażonym na wspomniane promieniowanie.

Każdy z pracowników posiada przy sobie licznik w kształcie wiecznego pióra, który określa jak długo wolno przebywać człowiekowi w strefie zakażonej. Po tym pracownik orientuje się, kiedy należy opuścić pomieszczenie.

— A co z naprawami? Na to pytanie odpowiada jeden z inżynierów Krakowskiego Instytutu Badań Jądrowych Jerzy Huczkowski.

— W takich wypadkach przygotowuje się model urządzenia, które ma być poddane naprawie i na tym modelu ze stoperem w reku opracowuje się dokładnie koordy-

TEGO JESZCZE NIE BYŁO ŻYCZENIA CZYTELNIKÓW

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Pisze do nas p. Barbara SAKOWICZ z Zakopanego ul. O. Bałce-
ra 5.

„...Być może, że moje skromniutkie życzenia przestane komuś najdroższemu (czy koniecznie trzeba podać komu? Chyba nie) utoną w powodzi ciekawych, dowcipnych i naprawdę oryginalnych życzeń. Mimo tych obaw biorę na odważę i przesyłam...”

...Temu, którego kocham. W odległym sercu zakątku skryły się wspomnienia o kimś dalekim a drogim”.

Dla p. Emila OFOROWSKIEGO zam. w Elblągu przy ul. Parkowej 7 — od Stanisławy TUTAK, Tarnów-Rzędzin, ul. Wąska 29:
„Życzę ci wesołego, dosiego roku, szczęścia codziennie, na każdym kroku”.

Księdzu Stanisławowi SZLACHCIE z Katowii Zebrzydowskiej dużo zdrowia życzy Franciszek MULSKI z Brodów nr 335.

„Wesołych i szczęśliwych świąt dla promiennych i uczciwych rąk”
— pisze do nas w liście p. Bożena S. z Krakowa, ul. Spokojna 36.

„Wszystkim samotnym i opuszczonym, starym i młodym” — życzenia noworoczne od Katarzyny ARCIMOWICZ Gdańsk-Wrzeszcz ul. Dzielna 82 — „Od samotnej opuszczonej babci” — jak pisze ona o sobie.

Halo, Cieszyn! Pracownicy wypoznawalni kostiumów „MACIERZ”! O Waszej ofiarności i rzetelności w pracy wyraża się z wielkim uznaniem p. Stanisława WIELKINSKA z Domu Kultury w Andrychowie:
„Życzę Wam cieszyńscy przyjaciele podwyżki pensji i szczęścia wiele”.

Uwaga Bochnia! Profesorowi Stanisławowi FISCHEROWI, twórcy Muzeum Ziemi Bocheńskiej serdeczne życzenia świąteczne przesyłają za pośrednictwem p. Zofii ZACHAROWEJ z Siedlec w powiecie bocheńskim... uratowane zabytki regionalne.

DLA WIESI — od Ryszarda KOSAKA z Krakowa Al. 3 Maja 5:
„Chociaż przez święta o mnie pamiętaj!”

Chyba jest do zrobienia — prawda p. Wiesiu?

A teraz od p. Mariana DEBSKIEGO z Krakowa ul. Lenartowicza 17:
„Moim najbliższym, córeczkom, żonie, teściowej życzenia z okazji świąt przesyła tatuś stop mąż stop zięć stop”.

„Drogiemu koledze życzę z nowym rokiem przydziału wymarzonej garnsoniery i... dobrego prowadzenia się”
— tak pisze p. Zofia MOTOWA z Krakowa, ul. Dietla 13.
A to bałamut...

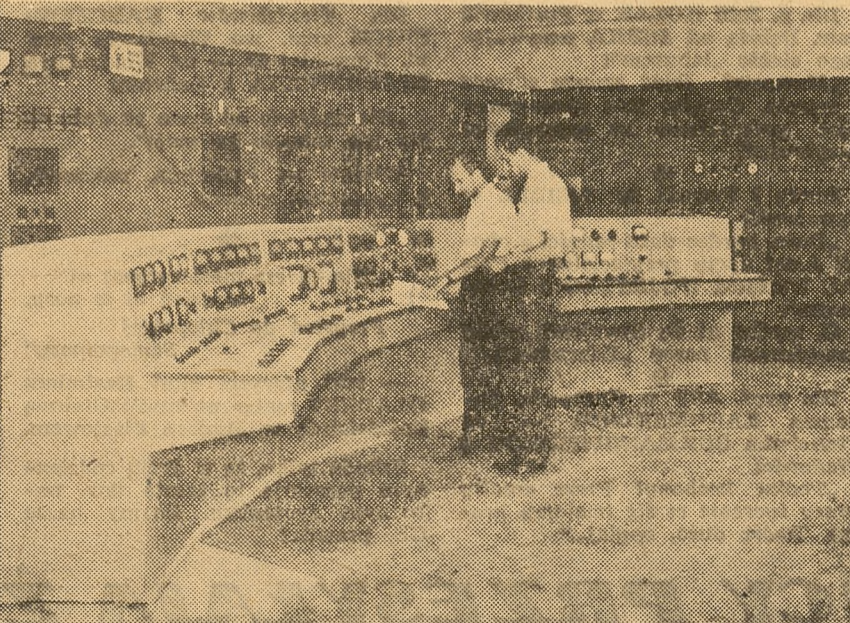
Kolejarzom i funkcjonariuszom Milicji z Krakowskiego Dworca Głównego dobrych świąt życzą pracownicy magazynu WPH Spożywczygo”.

P. Sabinie WANTUCHOWEJ z Tarnowa — wesołych świąt, szczęścia i powodzenia w pracy życzy dawny sąsiad, Piotr KLIMCZAK, Brzeg n/Odrą, ul. Szkolna 5.

„Eli PROCHOWNIK i Basi MALIŃSKIEJ z Podgórze życzenia od satelitów z 13 i 15 października”.
Satelici — to STASZEK i JÓZEK. Ten ostatni — Kraków, al. 1 Maja 5. Skoro satelici — to życzenia — rzecz można — astronautyczne.

Nadawca: Henryk BLUMREDER, Poznań-Debiec ul. Św. Trójcy 5. Adresat: KELNERZY.
„Jedno mam życzenie, sprawa zresztą prosta,
Niech miarą uprzejmości nie jest... portfel gościa”.

(Ciąg dalszy na str. 7)





MATEJKO I BIGOS

„Raz w Watykanie, wychodząc z sal rafaelskich, wszedłem niespodziewanie na Sobieskiego Matejki. Co za niepokój kolorów, niepokój kompozycji. Oko formalnie odwracało się od tego malarskiego bigosu, przyzwyczajony się poprzednio do szlachetnych tonów“.

SIENKIEWICZ Z WIELKĄ NAMIĘTNOŚCIĄ

łowić ryby. Najwięcej łapało się w sieci węgorzów, które Sienkiewicz swoją zajadłością bardzo rozciekawiały. Sienkiewicz o każdym stworzeniu umiał coś opowiedzieć, tak zapalonym był miłośnikiem przyrody i tak studiował życie zwierząt.

SIENKIEWICZ... PLOTKARZ

„P. Henryk, jak zwykle, zaczął ją bałamucić (Adolkę Czarnowską), dziewczyna się zakochała. Mówił z Lucjanem Wrotnowskim już w taki sposób, jak gdyby się miał lada chwila o nią oświadczyć, a z razu pewnego przestraszył się widocznie własnej decyzji, bo nie pożegnawszy się wyjechał i na tym skończył. W kilka miesięcy opisał ją w powieści, dodawszy sceny (pocałunki w powozie), których nie było w rzeczywistości i do których by Adolka, bardzo zająca i dobrze wychowana dziewczyna, nie dopuściła“.

SIENKIEWICZ — TATUSZ

„...konduktor nalegał na Sienkiewicza, aby jego córka przeszła do... kobiecego przedziału, a ja żeby miał miejsce z Sienkiewiczem. Sienkiewicz na to przystać nie chciał, aby jego córka jechała z jakąś kobietą, która zdaje się mieć kastaniety w podróżnej torebce...“

SIENKIEWICZ O PRZERÓBKACH LITERACKICH

„O przerabianiu swych dzieł na scenę bardzo sceptycznie się Sienkiewicz wyraził... i wspominał, że w ostatnich dniach miał list od „Sary Bernhardt, proszący go o pozwolenie przerobienia „Ogniem i mieczem“ dla francuskiej sceny. Kogo ona tam zechce zagrać — zapytał Sienkiewicz sceptycznie — chyba Bohuna?“

FRANCUZI I ROMANSE

„W ogóle Francuzi bardzo wiele czytają bez potrzeby rzeczy pustych i lichych. Ten nawet powieści podobnych do siebie, banalnych, nie nowego nie mówiących, jest przerażający. Nigdzie się tyle nie czyta romansów...“

KOMEDIANTKA — SARA

„W teatrze... Sara Bernhardt występowała wówczas jeszcze w pełni swego talentu, szczupła, wiotka, bardzo nienaturalna, w wysokim stopniu „komediantka“... Reklama i reklama, nie ziamana woła zwyciężenia, wytrwałność nie do opisania, to były główne podstawy jej kariery... Gra np. Modrzejewskiej z pewnością nie była niższą od gry Sary Bernhardt, a mimo to, chociaż Modrzejewska od niej była piękniejsza, nie umiała dojść do tego, co Sara, stanowiska. Trzeba i to wziąć pod uwagę, że Modrzejewska wystąpiła na światową arenę już w latach dojrzałych, że młodość swoją strwońić musiała w Krakowie i w Warszawie, gdzie tacy krytycy, jak pan Lubowski, odmawiali jej wszelkiego talentu“.

STRIP-TEASE

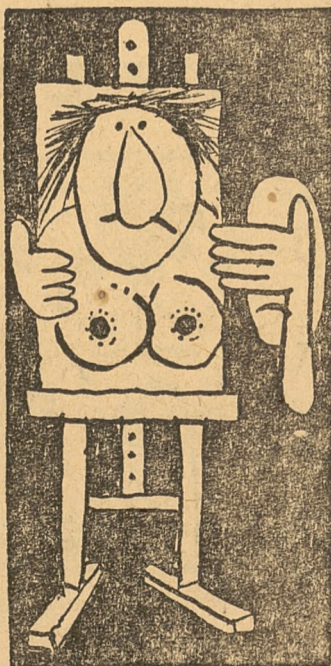
„Co mnie u Francuzów uderza zawsze, to owo mistrzostwo w oddawaniu obnażonej, przede wszystkim kobiecej postaci...“



Rys. E. Olszak

MALARZ POCHWALSKI MA TRUDNOŚCI

„Pochwalcki się skarży na trudność dostania ładnych modelek, a jak która tylko ładniejsza, to ledwie się pokaże, a już zniknie, zamieniając zajęcie modelki na przyjemniejsze stanowisko metresy“.



Rys. E. Olszak

MODA

„Rozpacz, jeżeli się moda czymś zajmuje. Pod jej wpływem wszystko spowszednieje“.

Rewelacja. Nakładem „Wydawnictwa Literackiego“ ukazało się drugie wydanie „Pamiętników“ Chłędowskiego. Pierwsze wydanie w ilości 5 tysięcy egzemplarzy wyszło kilka lat temu i błyskawicznie się rozszło. Ciekawe czy i bieżąca, poprawiona edycja stanie się bestsellerem. A warto ze wszech miar, aby się stała. Bo:

1. Dzięki Chłędowskiemu pojęcia „Galicja“ i „czasy cesarsko-królewskie“ przestają być martwą literaturą. Zaczynamy pojmować naszych dziadków i ojców z całym ich kultem dla Franz Josepha, Widnia, reńskich. Chłędowski zbudował pomost między nami, dzisiejszymi mieszkańcami byłej Galicji, a naszymi „starymi“. Takiego pomostu nie byłoby w stanie zbudować żaden najlepszy podręcznik historii.

2. Otóż to. Historia, nawet jeżeli jest tylko doborom nagich faktów, już przez sam dobór staje się sądem, oceną przeszłości. Ale o ileż ta historia staje się ciekawsza, jeżeli spojrzymy na nią od podszewki — a na podane fakty historyczne od strony psychologicznej. Dzięki takiemu ujęciu możemy się porównywać z ludźmi z wtedy. Chłędowski mędrzec, chytrus, złośliwiec i potrosze cynik i plotkarz spełnia wszelkie nasze wymagania. Pokazuje życie od podszewki, ludzi bez koturnów. Boże, pomyśleć, ilu mężów stanu, których nazwiska zdobią dziś tabliczki ulic a kamienne postaci sterczą z pomników, popełniało mniejsze lub większe oszustwa.

3. Mamy ulice Zyblikiewicza, Gołuchowskiego, Ziemiałkowskiego i wiele, wiele innych. Skąd się wzięły te nazwy ulic, skąd wzięło się „dzie“ siątki pomników w naszym kraju? Chłędowski rozwiązuje zagadkę, a jeżeli to rozwiązanie nie przypada zbyt często do gustu ludziom, którzy krzyczą „świętości nie szargać“, tym gorzej dla tych ostatnich i dla wszystkich „świętych“. Niech wszyscy nadęci w swej wielkości trochę się boją, że i w ich epoce, może wśród nich samych żyje jakiś nowy Chłędowski — pamiętnikarz.

4. Chłędowski zrobił karierę urzędniczą. Z urzędniczyni na pół prowincjonalnego dorobił się posady ministra. Był wyjątkiem. W monarchii austriackiej u steru rządów znajdowali się ciągle ci sami urzędnicy. Zamieniali się tylko stólkami.

5. Mając za poprzednika Tuwima, który w „Problemach“ ogłosił w swoim słynnym „Cicer cum gaule“ kilka ciekawostek z pamiętników, pozwałam sobie ogłosić małeńki wybór powiedzonek i anegdot Chłędowskiego o ludziach, z którymi się stykał, ludziach, których wielkość po dzień dzisiejszy sławimy. Będzie także kilka uwag o sztuce.

MODRZEJEWSKA JAK SIĘ REKLAMOWAŁA?

„Pani Helena ślicznie wyglądała w czarnej, atlasowej, złotem haftowanej sukni... Modrzejewska była mistrzynią w ubieraniu się, dopomagał jej w tym Karol, który nadzwyczaj wiele miał smaku... Wielkie też sumy szły na owe stroje, potrzebne wprawdzie do dodania blasku piękności Modrzejewskiej i do reklamy koniecznej w naszych czasach, ale z drugiej strony będące jedną z przyczyn, dla których Modrzejewska majątku nie zebrała“.

PRUS — WRÓG GÓR

„Siedziałem w tym samym wagonie, co Prus i byłem świadkiem, jakie męki biedak przechodził, gdy podciął wjeżdżał na góry. Nie mógł on znieść widoku gór, czuł się słabym i musiałem go zostawić na stacji z Semmleringu, gdzie czekał z zakrytymi oczami naszego powrotu“.

ADAM HOLLANER

SZTUKA i SPUTNIKI

Trochę mnie zirykowało wystawienie „Wyzwolenia“ w teatrze Słowackiego w Krakowie i wszystkie te konferencje rocznicowe. I to nie dlatego żeby przedstawienie było złe, albo żeby poziom konferencji był niski. Przeciwnie, wszystko się na ogół świetnie udało. Ale nie chce mi się pomieścić w głowie że w epoce sputników i energii atomowej ludzie mogą miotać się po scenie i po mównicach wyrzucając z siebie dziesiątki symboli, pod które można wszystko postawić, albo i... nic. Ukazała mi się nagle w drastycznej formie nie nowa prawda o człowieku: znamy sposoby wysyłania rakiet z ładunkiem śmiercionośnym na tysiące kilometrów, znamy energię, która potrafi zniszczyć całe łańcuchy górskie i dawać prąd milionom mieszkań, ale sam człowiek, jego tak zwane wnętrze jest ciągle niezwykle mało znane. Rozwój nauki poszedł bardzo wąską drogą. Wojny wzięły przygotowania na ewentualność wojen podyktowały tę jednostronność postępu. Sumy pochłaniane przez badania rakietowe (doceniam w całej pełni pokojowe ich znaczenie) — te sumy można by skierować na przykład na badania psychologiczne i medyczne lub na zagospodarowanie samej Ziemi, której zaledwie 1/10 część (mowa o obszarze lądowym) została wykorzystana pod uprawy rolnicze. Rolnictwo — a czyż ono nie jest najbardziej konserwatywnym sposobem utrzymywania ludzkości przy życiu i dotychczas sposobem jedynym! Wylącznym! Sprzeczności targają naszymi czasami i one to są podstawową cechą XX wieku. Sztuka nie potrafiła oczywiście uniknąć wyrażania tej prawdy i sama popadła w sprzeczności, których rozwiązania niestety nie widać. Symbolizm początków naszego stulecia, pozwalający na ogromną wieloznaczność interpretacyjną, a przez to sztuka ta jest nieprecyzyjna, mglista, bełkotliwa (taka jak właśnie „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego) — jakże podobny wydaje się do tzw. dzieł „abstrakcyjnych“ drugiej połowy naszego stulecia. Tam operowano symbolami,

tu wieloznaczność i nieprecyzyjność osiąga się podtekstem. Mówi się: głębia. Głębia podobno tkwi w utworach, które mają wiele „den“. Oddają wszechstronność problemów życiowych. Wielość den — to znaczy brak precyzji, to znaczy prośba, że autor nie wiedział dokładnie co zamierza a odbiorca nie wie co autor zamierzał. Niesprawdzałość zamierzeń, brak kontaktu między twórcą a odbiorcą, to największa sprzeczność współczesnej sztuki. Sprzeczność tkwiąca w samym jej założeniu. W czasach, które wymagają szczególnej jednoznaczności twierdzeń, jednoznaczności w dziedzinie estetyki i moralności, w czasach kiedy nauka a nie się coraz bardziej precyzyjna i coraz mocniej dyktuje styl życia — sztuka ucieka w dziedzinę niedomówień. A taki pełen niedomówień jest zarówno Wyspiański, twórca z fin de siecle, jak i ultranowoczesny Beckett. Tkwny po uszy w tradycyjnych sposobach myślenia, oscylujemy między prymitywnymi pojęciami zła i dobra — czy nie za szybko sputniki wyruszyły na podbój przestrzeni międzyplanetarnej?

W tym miejscu sam się łapię na tym co nazwałem „tradycyjnym sposobem rozumowania“, który polega na budowaniu mitów i nieliczeniu się z faktami. Wyruszyła ludzkość na podbój przestrzeni to fakt. Fakt że i Wyspiański i Beckett wbrew głosom różnych mniej lub więcej nowoczesnych krytyków cieszą się powodzeniem. Ale również jest faktem, że największym powodzeniem cieszy się sztuka filmowa, i to ta najbardziej szmiruwała. To są fakty, z którymi musimy się liczyć. Ludzkość zawsze oscylowała i chyba będzie oscylować między straszliwie trzęsawym rozsądkiem a ulubieniem nonsensu. — To jedna z podstawowych cech tego gatunku, który nazywamy „homo sapiens“. Cóż to będzie się działo jeśli na innych planetach człowiek spotka się z istotami kraci-cowo od siebie różnymi? Czy zdoła się z nimi porozumieć jeśli nam dziś trudno porozumieć się wzajemnie?

TEGO JESZCZE NIE BYŁO ŻYCZENIA Czytelników

Pisze za naszym pośrednictwem p. Irena MOLEND, Skawina, ul. Dąbrowskiego 495:

„Marku! Ucz się pilnie, niech nowy rok przyniesie ci dobre noty“.

Pan S. A. życzy mgr Kazimierzowi KLIMCZYKOWI w Wieliczce:

„Sto lat życia, zdrowia i doczekania się wnucząt, a w nowym roku powrotu do ulubionej pracy“.

Panie Kazimierzu! Prosimy też nie zapominać o przyjacielu.

P. Andrzejowi DĄBROWSKIEMU z Krakowa — od Haliny DĄBROWSKIEJ z Krynicy:

„Przed wszystkim zdrowia życzę Ci męczka I mistrzostwa Polskiej (Od redakcji teżka)“.

Hm... nie wiadomo, o co trudniej... *

Pan KOŁASIŃSKI, Polskie Radio Warszawa:

„Pierścienka zaręczynowego od p. Zosienki życzę — jeżeli Pan pozwoli — stała słuchaczka audycji „Matysiakowie“, Zofia NIEMCZYK, Kraków ul. Sebastiana 33“.

Uwaga, ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU MLECZARSKIEGO w Krakowie! Pisze do Was za naszym pośrednictwem p. Jan POZNAŃSKI:

„Serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne przesyłają wszystkie... krowy z woj. krakowskiego“.

Mmuu... Mmuu... *

„Mitym koleżankom i kolegom z klasy 7 serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku zaszyła Jadwiga BERNAT, Maczki, WPWiK pow. Będzin“.

Nadawca: R. CHWASTEK, Nowa Huta A-1 bl. 52/9:

„Sto lat dla mamy i taty od całej „rabiaty““.

CO MÓWIŁ FRANZ JOSEPH O POLAKACH

„Polacy powinni być tylko Polakami, a nie jakimis Słowianami... — słowa te powinien Najjaśniejszy Pan przy każdej sposobności powtarzać Polakom, z którymi mówi, w nich bowiem leży podstawa wszelkiej polskiej polityki“...



„Jeszcze jeden mazur...” ale żywo, z hołubcami. Choć panom były siódme poty, miękkie sztywne koszule frakowe, ale mazur był koniecznością, był tańcem obowiązującym.



Sechzer albo hop-walc, tańczony zarówno na wytwornych zabawach towarzyskich jak i na zabawach ogródkowych. Pięćdziesiąt lat temu walcuje cała Europa, walcują wszystkie stany.



Polka-kokietka, chętniej tańczona na zabawach ludowych niż na balach.

Zapraszamy do tańca OD KADRYLA

Opowiada
PROF. MARIAN WIECZYSTY
Gestem ilustruje
WOJCIECH RUSZKOWSKI

Spisał
ZDZISŁAW WRÓBEL
Fotografował
ANDRZEJ PIOTROWSKI
Rysunkami przyozdobił
KAZIMIERZ WIŚNIAK

Tak się rozpoczęło. W krakowskim Klubie Dziennikarzy spotkali się: prof. Marian Wieczysty, nestor polskiej estrady Wojciech Ruszkowski i dziennikarz. Na jaki temat toczyła się rozmowa? Oczywiście na temat starych „dobrych” czasów, kiedy to liczne teatry i teatrzyki muzyczne lansowały nowe melodyjki, nowe tańce. A gdyby te tańce, sposoby zabawy pokazać czytelnikom „Zdarzeń”? I tak właśnie powstał ten fotoreportaż: jak tańczono w ostatnim pięćdziesięcioleciu.

Niewiele tańczono przed pół wiekiem. Nieznane były dancingi, nieznane były zabawy, w ciągu całego roku. Tańczono w krótkim okresie karnawału. Ale każda zabawa była dla biorących w niej udział, wielkim świętem, była prawdziwym przeżyciem. A więc powoływano komitet zabawowy. Ci wytworni panowie, zazwyczaj bon vivanci, ustalali tak podstawowe rzeczy, jak wybór wodzireja — aranżera, podstawowej postaci ówczesnych zabaw, ustalali program, a w czasie zabawy... Ale rozpoczniemy od początku. Było nie do pomyślenia, aby panna przyszła sama na zabawę. Obowiązkowa była opieka mam lub cioc, które zasiadały pod ścianami, bacznie śledząc z kim i jak tańczy ich podopieczna. Tymczasem panny wpisywały do karnecików partnerów. Wtedy nie było miejsca na przypadkowość. Wiadomo było, że pierwszy będzie walc figurowy, następny kadryl, potem lansjer, kontredans i znowu walc, i tak dalej. „Atrakcyjna” panna jeszcze przed rozpoczęciem tanów miała karnecik wypełniony do końca. Jeśli było inaczej, to znaczy panna była brzydka i biedna, co w owych czasach było niemal jednoznaczne z generalną klęską, na scenę występowała pani z komitetu zabawowego. Do ich obowiązków należało zwracanie uwagi, aby żadna panna nie „strugała pietruszki”, oni właśnie obtańcowywali wszystkie panny, których karneciki posiadały białe plamy.

Wreszcie rozpoczynała się zabawa. Wodzirej głośnym okrzykiem wzywał pary na parkiet. W zasadzie wszystkie ówczesne tańce były tańcami figurowymi, w których tancerka poruszała się niezależnie od partnera. Obowiązywały skomplikowane pas, których trzeba było się naprawdę nauczyć. A poza tym chwile tańca były doskonałą okazją do rozmów i... flirtu. Doskonałą i może w tamtych czasach, pełnych rygorystycznych zwyczajów towarzy-

skich jedyną. Tym bardziej, że obowiązujący sposób tańczenia był pełen sztuczności, póż i krygowania się. Aha i jeszcze jedna ciekawostka. Dobrze wychowany człowiek musiał do północy przewalcować z wszystkimi znajomymi. Wyglądało to mniej więcej w ten sposób: orkiestra rozpoczynała walc, „konieczność wiedeńskiego”, a panowie prosili panie. Jedno okrążenie sali w zupełności wystarczało. Potem prosiło się drugą znajomą, trzecią i tak do końca walca, który trwał co najmniej pół godziny. Wielkim nietaktem, oznaką braku wychowania było poproszenie damy do tańca po północy, której nie „obtańczyło się” w walcu. Oczywiście tak tańczono i bawiono się jedynie w karnawale. Później następowała wielka przerwa, aż do następnego karnawału.

Zagłębimy jednak jeszcze do ogródków, na festyny, na bale rzemieślników, czyli na zabawy tak zwanego w tym czasie pospólstwa. Tam bawiono się przez cały rok. Tańczono polkę, sztajera, no i obowiązkowo walca. Trzeba przyznać, że w tych sferach bawiono się raczej indywidualnie, że nie zwracano uwagi na te wszystkie sztuczne pozy, które obowiązywały na balach „towarzystwa”, że tu tańiec był naprawdę tańcem. I jeszcze jedna ciekawostka. Inaczej sztajera tańczono na zabawach u murarzy, a zupełnie inaczej u kominarzy. Każdy zawód miał własny sposób zabawy i własny sposób tańczenia.

I tak dobrnęliśmy do pierwszej wojny światowej. W pierwszych latach po wojnie istniejące próby wskrzeszenia dawnych typów zabaw z wodzirejem, obowiązkowym mazurem i polonezem, są próby wskrzeszenia zabaw zespołowych. Ciekawe, że tego typu zabawy utrzymują się jeszcze przez pewien czas w środowiskach rzemieślniczych, na zabawach organizowanych przez cechy i stowarzyszenia robotnicze. Natomiast na arenie światowej ukazuje się nowy

OD MIECZYŚLAWA DO SYLWESTRA



anegdota

TAKŻE PODOBIENSTWO
Do znakomitego autora „Słówek”, Tadeusza Boy-Zeleńskiego, zgłosił się raz pewien publicysta sanacyjny, człowiek o miernych zdolnościach, z prośbą o ocenę jego świeżo wydanej książki.
— Nie przypuszczałem — rzekł

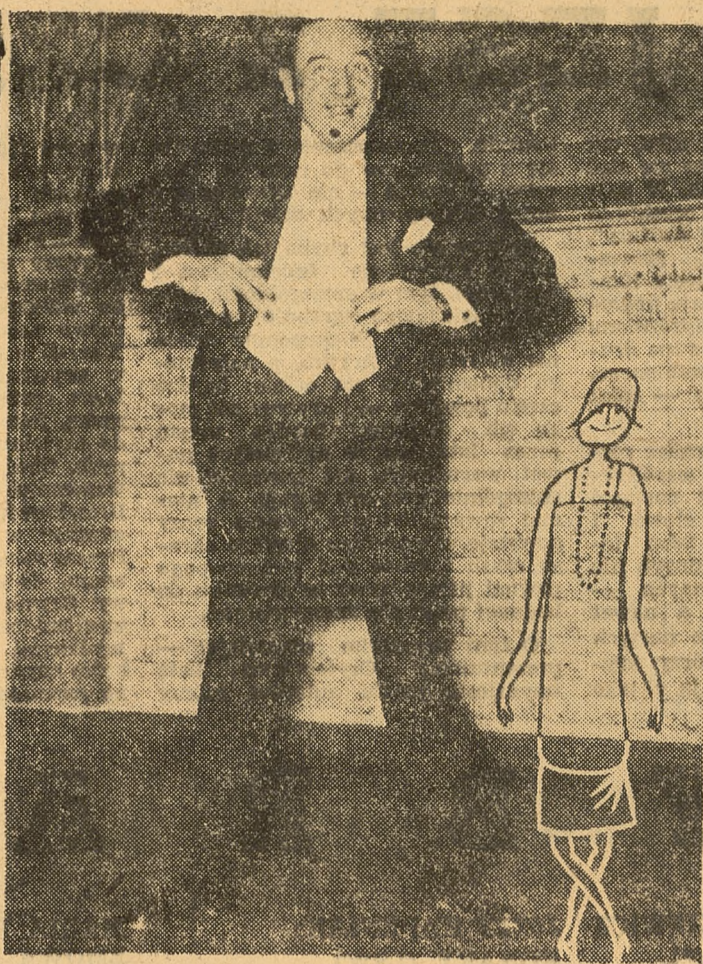
Boy do autora, po przeczytaniu publikacji pełnej frazesów i napuszoności, — że między panem a Balzakiem zachodzi aż tyle podobieństwa.
— Czyżby? — zawołał uradowany grafoman. — W czym pan to dostrzega, mistrzu?
— To bardzo proste: zarówno pa-

na jak i Balzaka trzeba przekładać na język polski — wyjaśnił spokojnie święty tłumacz arcydzieł literatury francuskiej.
GENIUSZ I TALENT
Autor słynnych stu sonetów, świętny poeta francuski Jose-Maria de

Heredia (1842—1905) udzielał raz dłuższego wywiadu o literaturze współczesnej, wyrażając się o każdym autorze z wielkimi pochwałami. W pochwałach tych wyraz „geniusz” powtarzał się co chwila, tak że wreszcie zdziwiony tym dziennikarz przerwał tok wyjaśnień, pytając:



Lata po pierwszej wojnie. Namiętne tango ekscytowało wszystkich. Prawda, że trochę się ono różni od tanga dziś tańczonego?



Szał sprzed lat trzydziestu, charleston.



Szał roku 1957 — rock and roll.

DO CALYPSO

typ lokalu, w którym można nie tylko zjeść, posłuchać muzyki, ale i potańczyć. Powstające dancingi, a są to lata dwudzieste naszego wieku, lansują całkowicie nowe tańce. A więc tango, one step, two step, shimmi następnie blues, fokstrot, charleston. Opierają się one zazwyczaj na rytmach pochodzenia nie europejskiego, często opierają się na folklorze obu Ameryk, np. blues czy tango. Ich generalną zasadą jest: chodź jak chcesz. Nie są to tańce organizowane jak poprzednio, każdy tańczy jak chce, dominuje swobodny krok, artyzm minionych lat zanika na rzecz wyżycia się. Powstają również tańce, których żywot jest bardzo krótki. Do takich tańców można zaliczyć jawę, black bottom.

Chciałbym zadać sobie i wielu innym pytanie: co można tańczyć na obecnych parkietach lokali rozrywkowych? To w zasadzie nie jest tańce ruchowy, a jedynie jak ja to określam: tarło na chustce do nosa. A jednocześnie dancingi i niezwykle powszechne na zachodzie sale tańca bardzo upowszechniły tańce towarzyski, jak bym powiedział zdemokratyzowały go. Dziś już nikt z chcących potańczyć nie ma takiego problemu jak brak fraka czy jaskółki, nikt nie oczekuje karnawału i nie troszczy się o zaproszenia na tę czy inną zabawę. Tę ludzką potrzebę zabawy załatwiają lokale, mogłyby załatwiać sale tańca w jakie bym przekształcił niejedną z martwych świetlic.

Przejdźmy jednak z kolei do lat po drugiej wojnie światowej. Pokazują się tańce jazzowe. W nich podstawową rzeczą jest rytm. I to rytm niezwykle żywy, rytm po prostu podniecający, zachęcający do tańczenia, choćby się niewiele dotychczas tańczyło. Do takich tańców należy boogie woogie, b'e bop czy ostatnio tańczony rock and roll. W muzyce jazzowej najważniejszą sprawą jest improwizacja. Dobry muzyk, muzyk z wykształceniem, z poczuciem rytmu i umu-

kalniony snuje na tle melodii własną improwizację, która jest czymś niepowtarzalnym. Ta improwizacja obowiązuje również tańczących. Twierdzę, że nie ma, brzydkich tańców, są tylko ludzie, którzy tańczą, a właściwie improwizują nie mając pojęcia o technice tańca, nie posiadając jakiegokolwiek kultury tanecznej. Obserwując obecnie parkiety taneczne często stwierdzam, że ludzie nie wiedzą co gra orkiestra, że są oni okropnie niemuzycalni, a przez to wulgaryzują tańce.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na tańce Ameryki Południowej bardzo chętnie ostatnio tańczone. Są to rumba, samba, mambo, pasodoble i ostatnio odkryte calipso. Te tańce posiadają poważny ładunek romantyzmu, czerpiąc go przede wszystkim z folkloru. Są na przykład w calipso takie ciekawe figury jak wycieranie nóg o matę przed wejściem do mieszkania, jest ruch naśladowy trzepotanie skrzydełek u kurczęcia.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć kilka słów o amatorskim tańcu towarzyskim. Kluby taneczne istnieją dziś na całym niemal świecie, zrzeszając tysiące, o ile nie miliony zwolenników estetycznego tańczenia. U nas jest ich stanowczo za mało, a przecież krakowskim klubem interesowali się tacy ludzie jak Gałczyński, Waldorff, Otwinowski czy Swinarski. Oni to zachęcali mnie niejednokrotnie w mojej pracy. Może właśnie kluby w pewnym stopniu wpłyną na odrodzenie kultury tańca, piękna ruchu w tańcu, bo tańce to przede wszystkim estetyka ruchu, piękno ruchu.

A tymczasem tańczymy wszyscy, tak jak potrafimy, starając się tańczyć jak najestetyczniej, najbardziej ruchowo, pamiętając, że ważne jest nie tylko to, co mówi bęben, ale również to, co opowiadają nam instrumenty prowadzące melodie.



NIE WIEM PELAGIO CO MYŚMY DOTĄD WIDZIELI W KADRYLU E. OLSZAK

CZYLI JAK SPĘDZIC ROK 1958

LIPIEC

PAMIĄTKA Z WZASÓW W PĘDZICHOWIE

10. 7 Braci Męczenników
21. Praksedy Kow
17. Bogdana

SIERPIEŃ

23. Dzień Lotnictwa

ogórki

30. Rózy

10. Wawrzynca
11. Zuzanny

WRZESIEŃ

Koniec wakacji '58

Październik

28. Tadeusza

4. Franciszka z Asyżu
12. Dzień Wojska Polskiego

Listopad

wirusy grypy

GRUDZIEŃ

4. Barbara
6. Mikołaja
9. Włodzawa

31. Sylwestra

— Kochany mistrzu, wszyscy u pana są geniuszami, — czym więc pan sam jest w takim razie?

— Co do mnie — odpowiedział Heredia — to inna sprawa. Widzi pan, ja mam tylko talent, ale zdaje mi się, że o to trochę trudniej...

ŚRODEK PRZECIW SZCZUROM

Charlie Chaplin w początkach swojej kariery pracował w jednym z najędźniejszych podmiejskich teatrów w Londynie. W tym czasie stary budynek teatralny nawiedziła istna plaga szczurów do tego stopnia,

że nawet wdzierały się na scenę. Dyrektor wpadł w skrajną rozpacz.

— Jak się uwolnić od tej plagii? — wołał, załamując ręce.

— Niech pan im rzuci moją gazetę — zaproponował Chaplin — a niewątpliwie wszystkie wymrą z głodu!

PASTERZE I TRZODA

Austriacki cesarz Józef II był inicjatorem zakładania cmentarzy poza miastem i polecił znieść stare cmentarze znajdujące się wokół miejskich kościołów. To zarządzenie cesarskie uważał pewien kardynał

za profanację, wobec czego zwrócił się do cesarza z zapytaniem:

— Gdzież w takim razie biskupi będą w przyszłości mieli swoje groby?

— Pasterz powinien spoczywać wśród swoich owieczek! — odpowiedział cesarz.

CZY JEST Z CZEGO

JERZY ANDRZEJEWSKI: CIEMNOŚCI KRYJĄ ZIEMIĘ. (PIW)

„...Andrzejewski sugeruje w swojej nowej powieści, że człowiek nie wybiera swego dramatu poprzez próbę heroizmu (jak książka Siecheń i Szczuka). Dramat i tragiczność wynikają z samej egzystencji. Świat podszyty jest bezsenssem, człowiek, który podejmuje działalność, o której sądzi, że jest sprawiedliwa, skazuje się na klęskę moralną...” (Włodzimierz Maciąg, „Życie Literackie” nr 19). „...Wydaje mi się, że waga książki Andrzejewskiego wzrasta niepomiarowo w kontekście sytuacji historycznej. Rozpatrywanie jej bowiem jako psychologicznej historii narodzin i umacniania się wszelkiej ideologii i wszelkiego systemu byłoby nie tylko z konieczności ogólnikowe, ale odsianiałoby równocześnie podszewkę prawd banalnych...” (Zygmunt Greń, „Życie Literackie” nr 41).

KAZIMIERZ BRANDYS: MATKA KRÓLÓW („Czytelnik”)

„Warto zauważyć, że Brandys rozstawił w swej powieści dostateczną ilość drogowskazów — od tytułu, poprzez perypetie fabuły, aż do ostatecznej pointy — aby treść Matki królów dała się odczytać bezbłądnie. Dziw bierze, jak można było dostrzec wyłącznie mandarynów. Sądzę jednak, że tzw. normalnemu czytelnikowi taka omyłka nie grozi...” (Wiktor Woroszyński, „Nowa Kultura” nr 42). „...Przez usta Leveny Brandys chce zacząć od początku. Nikt mu tego nie może zabronić. Ale musi się najpierw wyżyć tej chorobliwej miłości własnej, która kryje się pod pokutniczą szatą Matki królów...” (Gustaw Herling-Grudziński, „Kultura” (Paryż), nr 9/119). Z wyjątkiem Herling-Grudzińskiego, krytyka uważa książkę Brandysa — podobnie jak powyżej wymienioną książkę Andrzejewskiego — za utwór szczególnie charakterystyczny dla aury polskiego Października.

ROMAN BRATNY: KOLUMBOWIE — rocznik 20. („Czytelnik”)

„...Fakty nie interesują więc literatury, ale decydują o polityce. I właśnie polityka zajmuje u Bratnego miejsce pisarskiej filozofii. Pytanie tylko, czy można w jej pojęciach wyrazić los Kolumbów? Problem Bora można na pewno; ale jego żołnierzy? Bratny sądzi, że tak. Ciągłe — jak politykowi przystało — szuka praktycznej recepty: jak można było nie zmarnować pokoleń, jednego, jakie wychowała niepodległa Polska? Problem Kolumbów — wyjaskrawiam trochę. I widzi Bratny jak kłótnie w rodzinie, w której jeden drugiemu nie może w krzyku wytłumaczyć...” („Przegląd Kulturalny”, nr 31). „...Nie mógł Bratny nie dopisać zakończenia losów swych powstańców bohaterów. Rzecz w tym, że je tylko dopisał. Był jak 11 przedko”. (Olgiard Terlecki, „Życie Literackie”, nr 32). Ta powieść o AK rozeszła się szybko; właśnie niedawno ukazało się, w ciągu jednego roku, jej drugie wydanie.

Jak we Francji schyłek roku, tak w Polsce początek roku ma się stać sezonem nagród literackich. W najbliższych dniach należy oczekiwać przyznania nagród „Nowej Kultury”, „Przeglądu Kulturalnego”, Stowarzyszenia Wydawców, miasta Krakowa; wiadomo, że przyznają nagrody także inne miasta. Wyróżniona będzie twórczość, opublikowana drukiem w przeciągu roku minionego, to jest w tym wypadku — roku 1957.

Spodziewany po październiku rozkwit polskiej literatury współczesnej, rozkwit, który miał nastąpić w warunkach swobody słowa i zlikwidowania rozlicznych tabu tematycznych — zdaniem jednych nie nastąpił wcale, zdaniem innych — następuje zbyt powoli, a nawet mówi się tu i ówdzie o pustych szufladach pisarzy. Niektórzy krytycy i felietoniści wyrażają z tego

powodu rozgoryczenie i zwracają się z pretensjami do autorów. Dlaczego — wołają — nie otrzymaliśmy dotąd wiekopomnych dzieł?

Sprawa nie jest chyba tak prosta, jak to się wydaje felietonistom i krytykom, tym w szczególności, którzy zadziwiająco zgrabnie przerzucili zwrotnicę. Wiekopomne dzieła nie powstają z krzyku, z natrętnego dopominania się o nie; bardzo często powstają — i krytycy nie mogą ich dostrzec, bardzo często przez lata całe, w najlepszych nawet warunkach, nie powstaje nic szczególnie godnego uwagi. A niemal zawsze dojrzałe dzieło prozy powstaje w przeciągu długiego okresu czasu i praca nad nim wymaga pewnej perspektywy w stosunku do badanej przez nie rzeczywistości.

O tym wszystkim pamiętając — prezentujemy Czytelnikom listę trzydziestu pięciu autorów, którzy

w roku 1957 opublikowali swe powieści lub opowiadania. W dwu wypadkach — Kuncewiczowej i Mackiewicz — chodzi o książki wprowadzone nie najnowsze, ale po raz pierwszy udostępnione czytelnikowi krajowemu; obie książki powstały na emigracji (na której Kuncewiczowa nadal przebywa). Wszystkie książki przedstawione są w urywkach opinii recenzentów. Lista ograniczona jest do utworów prozą, jako najszerzej trafiających do czytelnika i najlepiej mu znanych. Choć trudno przynajmniej nie wspomnieć tu nazwisk Jerzego Broszkiewicza z jego „Imionami władzy” w dramacie, czy Bohdana Drozdowskiego, Jerzego Harasymowicza, Zbigniewa Herberta, Wiesławy Szymborskiej w poezji; cała wymieniona czwórka legitymuje się wydanymi w roku 1957 tomikami, które uzyskały wysoką ocenę zarówno recenzentów jak czytelników.

staje interesować ścisłość naukowa, na którą jeszcze w Astronautach zwracał dość baczną uwagę, nie buduje już optymistycznych utopii, nie ogranicza się do wniosków społecznych. Fantastyka potrzebna mu jest po to, by rozważać interesujące problemy filozoficzne lub, by jak w większości opowiadań Ijona Tichiego, budować groteskowy, satyryczny obraz współczesnego świata”. (Jan Gniewski, „Nowiny Literackie i Wydawnicze”, nr 3).

STANISŁAW MACKIEWICZ: DOSTOJEWSKI (PIW).

Zdziwionym należy się słowo wyjaśnienia: naszym zdaniem, utwór Mackiewicz należy w równej mierze do prozy beletrystycznej, co do eseju krytycznego. „Dostojewski”, cokolwiek by o nim powiedzieć, jest arcykawa, niemal powieściową biografią, lub niemal powieścią biograficzną. „...Rzecz Mackiewicz o Dostojewskim jest książką szczególną. Wnosi bowiem nowy ton do literatury historyczno-literackiej. Mackiewicz widzi Dostojewskiego po swojemu, tak, jak chce go widzieć, tak jak mu to wygodnie... Jakże się korzystnie wyróżnia ta książka spośród innych szkiców historyczno-literackich, przepisanych często na jedno kopyto z encyklopedii...” (Paweł Hertz, „Przegląd Kulturalny” nr 18). „...W otchłani, zwiedzonej przez całe pokolenia, zwanej Dostojewskim, przełożył Mackiewicz swoją książką ścieżki, idące gdzieś niedługo na skróty, może nie wszędzie docierające do szczytów, ale świadczące o głębokiej, osobistej, pełnej fascynacji znajomości jej groźnych uroków...” (Stanisław Lem, „Kultura” nr 25).

ARTUR MIĘDZYRZECKI: OPOWIEŚCI MIESZKANCA NAMIOTÓW (MON).

„...Opowieści są bezpretensjonalne z zamysłu. Nawet tam, gdzie mieszkaniowiec namiotu sprasza na wino... duchy poległych towarzyszy — nawet tam czuje się ów ton bardzo prostej narracji, w której zamiast wielkich słów i głębi przy-mruża się oko, fanfaronuje nieco, błaguje trochę — i w ten sposób mówi się naprawdę najwięcej...” (Jerzy Broszkiewicz, „Przegląd Kulturalny”, nr 28).

SŁAWOMIR MROZEK: SŁOŃ (WL).

„...Kiedy w formie wierszowanej lub fabularnej wytknie ktoś coś śmiesznego, względnie coś, co ma rozśmieszać — jest satyrykiem. Kiedy w formie wierszowanej lub fabularnej wytknie ktoś jakieś uchybienie życia publicznego, zdemaskuje, obnaży jakąś bolączkę — jest satyrykiem. Ale kto napisze dużą rzecz do śmiechu czy inwetywę na kilkaset stron — satyrykiem nie jest. Bowiem ten operuje małą formą, miniaturką. Jest dziennikarzem i estradowcem. Ludzie lubią się pośmiać, lubią, jak się wytyka błędy i niedomagania; satyrycy biją popularnością pozostałych kolegów po piórze. Ani równać się Miłoszowi ze Szpalskim, Adolfovi Rudnickiemu z Oseką. Satyrykom łatwiej o poklask; pieniądze i kociaki. Zazdrość im, literaturo! Płacz, literaturo! Sławomir Mrozek — może na własne nieszczęście — nie jest już satyrykiem. Sławomir Mrozek został pisarzem...” (Ludwik Flaśzen, „Przegląd Kulturalny” nr 30).

(Tylko jeszcze raz tyle w następnym numerze).

W Y B R A C ?

STANISŁAW BROSZKIEWICZ JOHANKA („Czytelnik”).

„...Jego debiut książkowy nosi na sobie nie znamię publicystyki... Opowiadania te od czystego reportażu dzieli jedynie cieniutka ścianka artystycznej konstrukcji motywacji psychologicznej...” (B. O. „Nowe Sygnały”, nr 49).

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI: PIOTR I ANNA (MON).

„...Co wadzi czytelnikowi w toku lektury tej powieści, stanowiącej wynik sumiennych studiów opisywanej epoki i jej dziejów? Brak zwarości budowy akcji historycznej, dla której jedynym cementem, wiążącym poszczególne epizody jest właściwie tylko wątek miłosny...” (m.w. „Nowiny Literackie i Wydawnicze” nr 15). Ta książka jest dalszym ogniwem cyklu, rozpoczętego dawniej „Warszawską Karmaniolą”.

STANISŁAW DYGAT: SŁOTNE WIECZORY. („Czytelnik”)

„...Dworuje sobie z wszystkiego subtelnie, bawi się każdym głupstwem, moralizuje i filozofuje z uroczym przymrużeniem oka i robi to wszystko tak elegancko, jak nikt w Polsce od czasów Krasickiego”. (Henryk Bereza, „Nowa Kultura” nr 38). „... 40 opowiadań najkrótszych, z których zaledwie kilka przypomina, że wyszły spod pióra pisarza. Reszta — to smutek średniego dowcipu, rzekoma satyra z rzekomymi ziarnami tzw. złotych myśli. Płewy literackie. Chowam niechętnie tomik do szuflady”. (Zygmunt Lichniak, „Kierunki” nr 49).

JÓZEF KAPENIAK: KONARY (LSW).

„...Akcję powieści autor doprowadza do roku 1939, zamykając... nie tylko losy swoich bohaterów, lecz i Zakopanego. Niezwykle plastycznie Kapeniak maluje obraz rozbudowy i fantastycznej kariery tej wioski góralskiej...” (j. k. „Nowiny Literackie i Wydawnicze” nr 5).

ANDRZEJ KIJOWSKI: PIĘĆ OPOWIADAŃ (Iskry).

„...Wstaje się od tej lektury z uczuciem przynębienia. Nie lubimy takiej literatury. Będą się ludzie wybrzydzają, że to proza nadto oschła, że ilustracyjna, będą krecić nosem na niedostatki szczerą fabuły, będą zarzucać autorowi, że jego bohaterowie pozbawieni są cech ludzkich... Proza Kijowskiego ze swoją nader żywą i jędrą problematyką prowokuje do dyskusji bardzo pryncypialnych”. (Krystyna Nastulanka, „Nowa Kultura” nr 46). „...Wizję świata podsuwa temu pisarzowi — w przeciwieństwie do optymistów — gorzki, sprzeciw, nieufność”. (Włodzimierz Maciąg, „Życie Literackie” nr 42).

MONIKA KOTOWSKA: BÓG DLA MNIE STWORZYŁ ŚWIAT (Iskry).

Niewiele było recenzji tej debiutanckiej książki. Pomawiano ją o pewną hlaskoidalność. „...W tomiku Kotowskiej też znajdzie się parę opowiadań nadających się do czytania. Niestety, tytułów ich już nie pamiętam”. (Zbigniew Irzyk „Współczesność”, nr 9). Nonszalancki ton recenzenta da się tu usprawiedliwić prawdopodobnie tylko jego młodością. Ale tenże recenzent zauważa na początku: „Niebezpiecznie jest pisać o debiutujących pisarzach, bo nigdy nie wiadomo, co z nich wyrośnie!” Co prawda, to prawda.

MARIA KUNCEWICZOWA: ZMOWA NIEOBECNYCH. (PAX)

„...Zmowa nieobecnych stoi przede wszystkim świetnym odtworzeniem atmosfery życia (a raczej wegetacji) osiadłych w Anglii polskich wygnańców. Choćby tylko dla tych partii warto, książkę przeczytać...” (Stefan Lichański, „Nowe Książki” nr 17). Za niedostatek książki ten sam krytyk uważa „...ukazywanie dramatu czasów okupacji i polskiej diaspory głównie przez pryzmat miłosnych tarapatów i powikłań...”. Warto dodać, że w powieści tej autorka, przebywająca w Anglii, próbowała dać zarys powieściowy polskiego życia pod okupacją.

JAN KURCZAB: CZARNA KAWA (WL).

„Trudno wydać jednoznaczny sąd o ostatniej książce Kurczaba; bowiem poziom opowiadań, zebranych w „Czarnej kawie” nie jest jednolity; obok przeciętnych, a nawet słabych — nie brak dobrych... Te opowiadania są przecież najbardziej pozytywistyczne...” (JAKA, „Życie Literackie” nr 44).

JALU KUREK: BELFAGOR CZYLI 11 SZUFLADEK (Iskry).

„...Ci robotnicy nowohucy, spędzający tę noc dziwów na polanie podtatrzaniej, nie tylko rozmawiają ze zjawami, lecz i słuchają ich niezwykłych a przy tym pospolitych historii z naszego dnia powszedniego...” (j. k. „Nowiny Literackie i Wydawnicze”, nr 13).

STANISŁAW LEM: DZIENNIKI GWIAZDOWE (Iskry)

„...Dopiero w wydanych ostatnio „Dziennikach gwiazdowych” pisarz wychodzi z zakłętego kręgu, sfera jego dociekań staje się o wiele szersza i ciekawsza. W zawartych w tym tomiku opowiadaniach Lema prze-

Nasz satyryk Leszek Maruta proponuje ukazanie się na rynku księgarskim 1958 takich oto pozycji:

LITERATURA

- ADOLF RUDNICKI — „SZEKSPIR” (STUDIUM O SANDAUERZE),
- JERZY PUTRAMENT — „PAŹDIERNIK” (POWIEŚĆ)
- KAZIMIERZ BRANDYS — „CZŁOWIEK CZASEM UMIERA”, „PANIOWIE”, „OBRONA CZĘSTOCHOWY” (POWIEŚĆ O X. KORDECKIM)
- ANTONI SŁONIMSKI — „MOJE WRAŻENIA Z LOTU DO TOKIO”
- KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI — „SZCZOTKA DO UBRANIA”, „PE-DZEL DO GOLENIA” (POWIEŚCI)
- PIĄTKA Z UL. FORDA”
- STANISŁAW LEM — „MGLAWICA IM. I MAJA”, „OBŁOK IM. WOJSKA POLSKIEGO” (POWIEŚCI FANTASTYCZNE)
- „JE NE COMPRENS PAS” ŁATWE ROZMÓWKI FRANCUSKIE DLA LITERATÓW-STYPENDYSTÓW, UDAJĄCYCH SIĘ DO PARYŻA.
- WIKTOR WOROSZYŃSKI — „SMIERCI NIE MA” (WZNOWIENIE NA ŻĄDANIE CZYTELNIKÓW), „ŚWIT NAD NOWĄ HUTĄ” (WZNOWIENIE)
- JAROSŁAW IWASZKIEWICZ — „PAŹ KRÓLOWEJ” (POWIEŚĆ), „OPOWIADANIA” (WZNOWIENIE), „ŁATO W CIECHOCINKU” (DRA-MAT).
- W. MACHEJEK — „W POŁUDNIE POWIAŁ ZEFIREK” (POWIEŚĆ O ŻYCIU NOWEJ WSI)
- STEFAN OTWINOWSKI — „PAN ROZUMIE... SZTUKA!” (ESEJE).
- T. KWIAŃKOWSKI — „NIE MA ZABAWY BEZ PANA TADZIA” ISKRY.



Rys. E. OLSZAK

- JANUSZ MAKARCZYK — „NA OSŁE I NA WIELBŁĄDZIE” WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY PO AZJI, AFRYCE I ANTARKTYDZIE.
- L. J. KERN — „POEZJO PRECZ!” WIERSZE I WIERSZYKI.
- JAN BŁOŃSKI — „FLASZEN — EST-IL UN VRAIE CRITIQUE OU NON?” PARIS
- STEFAN KISIELEWSKI — „ODWRÓT POSŁA” KOMEDIA W 1-YM AKCIE.
- S. PIASECKI — „KOCHANEK WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY” PAX (PIERWSZE WZNOWIENIE PO WOJNIE!)
- SŁAWOMIR MROZEK — „MALEŃKI SUKCES” POWIEŚĆ. WYD. LITERACKIE.
- DR BOLESŁAW DROBNER — „WSPOMNIENIA Z LAT 1899—1900” 10 TOMÓW. WYDANIE „BIBLIOTEKI LAJKONIKA”.
- PROF. W. BONIECKI — „NA TRONIE PIĄSTÓW-JAGIELLONÓW”
- TADEUSZ MRUGACZ „DIETL, LEO I JA” PAMIĘTNIKI.

NAUKA

W DZIEDZINIE NAUKI POLSKIEJ ZANOTUJEMY W R. 1958 NASTĘPUJĄCE OSIĄGNIĘCIA: ZAMIĄST JEDNEGO SZTUCZNEGO SATELITY, WYŚLEMY ZA GRANICĘ STU PRAWDZIWYCH SPORTOWCÓW; WYSTRELIŁY JEDNEGO PROFESORA (NA SPITSBERG).

G E O R G E S

S I M E N O N

Sława Georges Simenon'a jest w Polsce bezsprzecznie mniejsza niż Agaty Christie. A przecież bohater jego powieści kryminalnych inspektor Maigret jest tak znany i lubiany we Francji, że gdy pewnego razu autor w „rozpedzie twórczym” przestawił czy pomylił pewne daty z jego życia, nadeszły z całego kraju listy z protestami.

Maigretowi zawdzięcza Francja przzerzucenie sympatii opinii pub-

licznej z osoby sprytnego bandyty czy dżentelmena-włamywacza (Arseniusz Lupin) na przedstawicieli prawa. Policja francuska w uznaniu „jego” zasług, przyznała autorowi autentyczną odznakę inspektora policji, a na jednym z pokoi Głównej Komendy Policji w Paryżu wywieszono tabliczkę: „Insp. Maigret”.

Poniżej drukujemy jedną z jego nowel.

NOVELA KRYMINALNA



Zdjęcie — Simenona

SIOSTRY POTRU

Był to jeden z tych rzadkich wypadków, które dają się rozwiązać studiując same tylko raporty i stosując zwykłe metody policyjne. W tej sytuacji znajdował się inspektor Maigret, gdy opuszczał budynek Policji przy Quai des Orfèvres; miejsce i przebieg zbrodni znał tak dobrze, że nawet wiedział, gdzie stała każda beczka. Czekala go jeszcze tylko krótka wycieczka w okolice. Pociąg wiozący go do Vitry-aux-Loges, jakieś niecałe 100 km od Paryża.

Gdy po przyjeździe na miejsce zapytał o taksówkę, ludzie na stacji myśleli, że żartuje. Powiedział mu, że resztę drogi musi odbyć wozem rzeźnika. Szczęśliwie udało mu się go na to namówić.

„Jak często odbywa pan tę turę?” zapytał inspektor, wymieniając naz-

„To pewnie księżę”.
Gdy dojechali na miejsce, Maigret zobaczył około 30 domków skupiających się wokół kościoła; żaden z nich nie miał mniej jak 100 lat, a ich dachy pokryte czarną dachówką nadawały im odpychający wygląd.

„Proszę mnie wysadzić przed domem sióstr Potru”.

„Domyślałem się, że pan tam jedzie. To jest tamten dom naprzeciw kościoła”.

Maigret wysiadł, rzeźnik podjechał jeszcze parę metrów dalej, stanął i otworzył tylne drzwieczki wozu. Kilka gospodyń podeszło, ale nie mogły się zdecydować na kupno: to nie był normalny dzień dostawy mięsa.

Maigret tak długo śleczął nad rysunkami nadesłanymi do Paryża, że mógłby się poruszać po domu z zam-

słowami na cukierki, ani półki z towarami kolonialnymi o zastarzałym zapachu cynamonu i cykorii, ani cynkiem pokryta lada służąca jako bar. Beczka z naftą stała tuż obok beczki z olejem jadalnym. Obok dwa długie stoły wypolerowane od długiego użycia z ustawionymi wzdłuż nich ławami bez oparcia.

Drzwi z lewej strony otworzyły się i jakaś kobieta około trzydziestki, z dzieckiem na rękach, weszła do sklepu. Spojrzała na Maigreta.

„Czym panu mogę służyć?”
„Proszę się mną nie kłopotać. Jestem urzędnikiem śledczym. A pani zapewne sąsiadka?”

Kobieta, której fartuch opinał dość zaawansowane kształty, odrzekła: „Jestem Maria Lacore. Mój mąż jest kowalem”.

Nie w nich nie było ciekawego na temat zbrodni popełnionej tu przed pięcioma dniami.

Uważano ogólnie, że siostry Potru, które żyły samotnie w tej starej budzie, zebrały poważny majątek. Posiadały jeszcze trzy inne domy we wsi i uchodziły zawsze za sknery.

W nocy z soboty na niedzielę, jak mówią sąsiedzi, słyszano niezwykle hałasy, lecz jakoś nikt na to nie zwrócił uwagi. Jednak w niedzielę o świcie pewien wieśniak przechodzący koło domu zauważył, że okno w pokoju jest szeroko otwarte, a kiedy zaglądnął do środka, zawołał o pomoc. Amelia, starsza z sióstr, leżała na podłodze w kałuży krwi, w pobliżu okna. Młodszą, Małgorzatę, znaleziono w łóżku, twarzą do ściany, z trzema ranami od noża w pierś, bez życia.

Amelia żyła jeszcze. Człogała się zapewne do okna, aby wołać o pomoc, ale osłabła z upływu krwi i upadła bez przytomności, zanim zdążyła krzyknąć. Miała 11 ran klutych na plecach i ramionach, lecz żadna z nich nie okazała się poważna.

Szuflada kredensu była wysunięta i splądrowana. Pomiędzy obrusami rozrzuconymi na ziemi znajdowała się kasetka na listy, w której siostry trzymały swe papiery. Pyła pusta, ale obok leżała książeczka oszczędnościowa, dowody własności, umowy dzierżawne i weksle.

Małgorzata, ofiara mordu, została pochowana w dwa dni po zgonie.

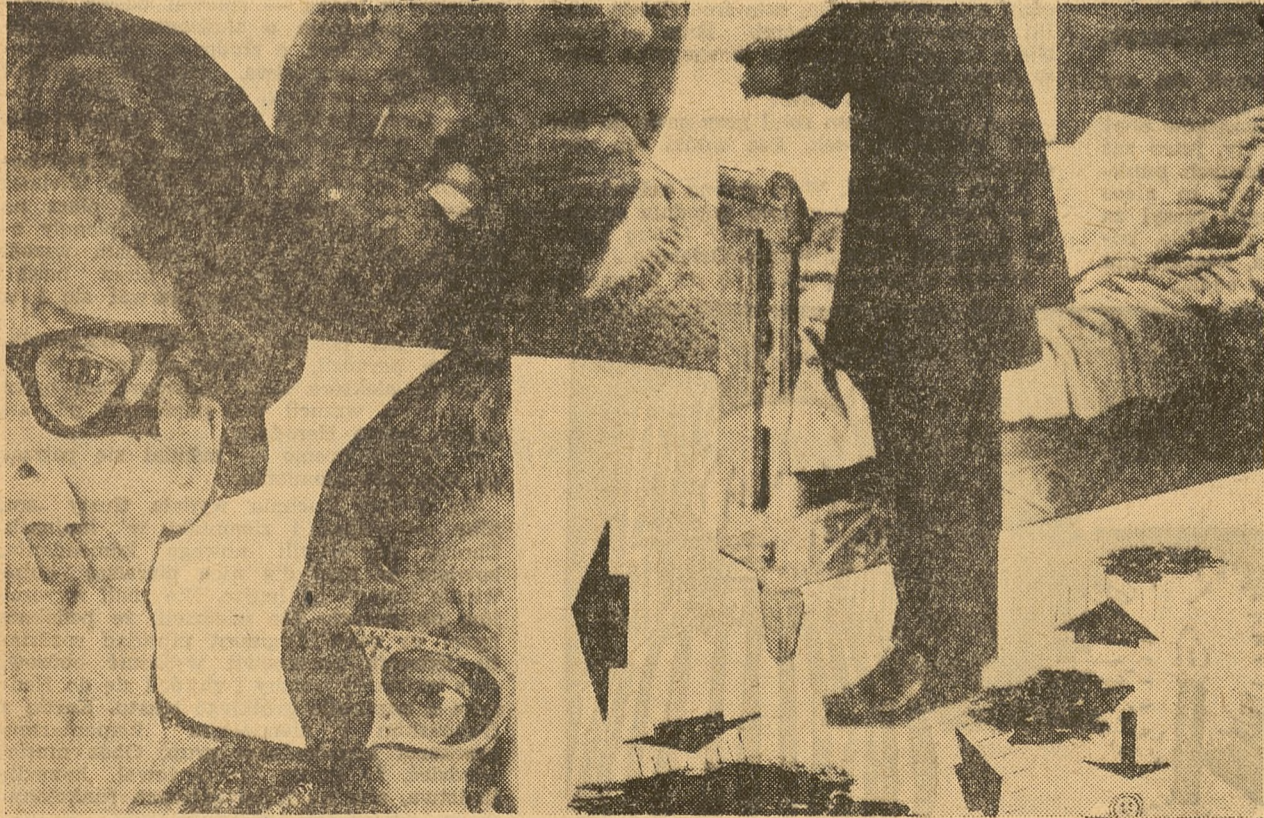
Amelia opierała się wszelkimi sposobami przed pójściem do szpitala, nieledwie walcząc z sąsiadami, którzy próbowali ją wynieść, błagając oczyma o pozostawienie jej w domu. Utraciła całkowicie mowę. Urzędowy lekarz z Orleanu oświadczył, że jej życie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, a mowę straciła na skutek szoku. W każdym razie ani jeden dźwięk nie wyszedł z jej ust od pięciu dni.

Mimo to śledziła bacznie, co się dokoła niej działo. Nawet teraz ani na chwilę nie spuszczała oczu z Maigreta.

W trzy godziny po zakończeniu śledztwa policja z Orleanu zaarrestowała niewatpliwego mordercę, Marceliego, syna zamordowanej, lat około 40. Dawniej Marceli był opiekunem sfery myśliwskiej księcia; ostatnio pracował jako drwal i mieszkał w opuszczonym walcącym się folwarku 10 km od osiedla. Wieśniacy uważali Marceliego za łotra. Od czasu do czasu znikał on z domu, opuszczając żonę i dzieci na wiele tygodni. Częściej ich bił, jak zwył. Do tego był jeszcze pijakiem.

Maigret postanowił odczytać ponownie protokół z zeznaniami Marceliego:

„Przyjechałem na rowerze około 7-ej, właśnie gdy staruszki siadały do kolacji. Napiłem się czegoś, potem poszedłem na podwórze, zabiłem królika, odarłem go ze skóry i oczyściłem, a matka go przy-



wę wioski, do której wiodło go śledztwo.

„Regularnie dwa razy tygodniowo. Dzięki panu będą mieć w tym tygodniu dodatkową dostawę mięsa”.

Maigret urodził się wprawdzie o 40 km stąd, nad brzegami Loary, a przecież zdiwili go tragiczny i ponury wygląd tej okolicy. Droga wiodła przez jakieś 10 km wśród gęstych lasów, bez śladów cywilizacji. Wprawdzie deszcz nie padał, ale drzewa lśniły wilgocią. Utraciły już większość liści, a błądź i mdły odbłask nieba z trudem przedzierał się przez ogolconą gęstwinę gałęzi. Opadłe liście gnily na ziemi. W oddali padł pojedynczy strzał.

„Czy tu w okolicy ktoś poluje?”

knętymi oczyma; bardzo mu się to zresztą przydało, w pokojach bowiem było tak mało światła, że samym wzrokiem nie mógłby się kierować. Kiedy wszedł do sklepu w frontowej części domu, wydawało mu się, że wkroczył w ubległe stulecie. Wnętrze było ciemne jak na starym obrazie. Ściany i meble miały brązowy kolor; dawnych arcydzieł, przerywany tu i tam odłaskiem światła na szklanym dzbanku lub mosiężnym seganie.

Starsza siostra Potru żyła tu od urodzenia, tj. od 65 lat — młodszą miała lat 62. Ich rodzice też tu spędzili swe życie. Przez te wszystkie lata nic się nie zmieniło w sklepie — ani lada ze staromodnymi wagami i

„Aha!” Maigret spostrzegł właśnie wiszącą u sufitu naftowa lampa; a więc osiedle nie jest nawet zelektryfikowane...

Drugi pokój, do którego wszedł bez zaproszenia, był także ciemny i ledydyne polana płonące na kominku wydobywały z mroku ogromne łóżko, na którym pod czerwona puchową koldrą leżała bezwładnie staruszka. Jej wynędzniała, o ostrych rysach twarz, była bez życia, za wyjątkiem przenikliwych, pytających oczu.

„Ona jeszcze ciągle nie mówi?” zapytał Maigret.

Kowalowa zaprzeczyła ruchem głowy, Maigret wrzucił ramionami, usiadł na wyplatanej krześle i zaczął wyciągać papiery z kieszeni.

rządziła dla mnie. Ciotka krzywiła się, że jadłem ich królika, ale ona zawsze miała o coś do mnie pretensje. Nie znosiła mnie...”

Według zeznań wieśniaków, Marceli często chodził do sióstr Potru. Matka nie potrafiła mu nigdy niczego odmówić, a ciotce, która się go bała, nie pozostawało nic innego jak znieść ten stan rzeczy.

Maigret w swej podróży zatrzymał się w Orleanie i rozmawiał w więzieniu z Marcelim uzyskując jeszcze dalsze szczegóły.

„Dostarczyłem jej znowu przyczyn do narzekania, gdy wzięła sobie kawał sera ze sklepu. Prawdopodobnie nie powinienem był brać nie napoczętego sera”.

„Jakie wino piliście?” zapytał Maigret.

„Jakieś wino ze sklepu”.

„A jak był oświetlony pokój?”

„Lampką naftową. Po obiedzie matka poczuła się źle i poszła do łóżka. Kazała mi podać sobie papiery z szuflady w kredensie. Położyłem papiery na łóżku i razem przeglądaliśmy rachunki: był właśnie koniec miesiąca”.

„Czy braliście jakieś dokumenty z kasetki i co tam jeszcze było?”

„Akcje, gruby pakiet akcji”.

„Czyście chodzili do magazynu?”

„Nie”.

„Czy nie zapalaliście świecy, aby wejść do magazynu?”

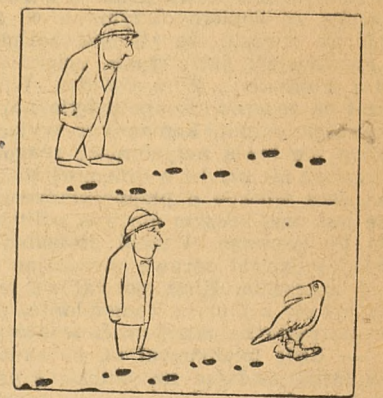
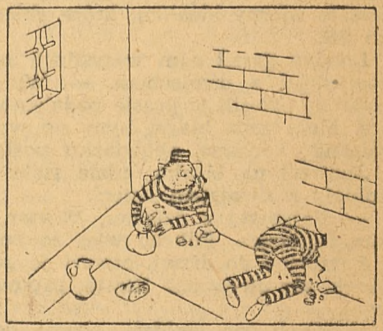
„Nie. O pół do dziesiątej włożyłem papiery do szuflady i odszedłem. Przechodząc przez sklep napiłem się znowu wina. I tylko podły kłamacz może powiedzieć, że to ja zabiłem staruszki! Dlaczego pan nie zainteresuje się Jugiem?”

Ku wielkiemu zdumieniu obrońcy Marceliego Maigret zakończył na tym przesłuchanie.

Jarko, którego powszechnie znano Jugo, bo pochodził z Jugosławii, był uciekinierem, którego wioska przygarnęła. Żył samotnie, mieszkał u sióstr Potru i był woźnicą — zwoził z lasu ścięte drzewo. Znano go także jako pijaka.

(Dokończenie na str. 14)

HUMOR KRYMINALNY



T A D E U S Z H O Ł U J

(Fragment powieści, która pod tym tytułem ukazuje się nakładem PIW. Treść powieści osnuta jest na dziejach ruchu oporu w obozie koncentracyjnym Oświęcim. Fragment dotyczy akcji z przełomu 1943/44).

Pewnego grudniowego dnia przyszła do szpitala kartka od Marka z bloku śmierci, z jedenastki. Wrona, prowokator podszwajający się pod nazwisko bohatera konspiracji, przyznał się, że działał na rozkaz Galidze, że jest agentem Oddziału Politycznego. Błagał o przebaczenie. Proponował nową ucieczkę, tym razem pewną. W zamian za kilka adresów w Krakowie, gotów był dać Markowi gwarancję bezpiecznej ucieczki, w której wzięłyby udział i on, i Wicek od szklarzy, adresy te zaś miały stanowić gwarancję bezpieczeństwa dla Wrony. Zygmunta posłał kartkę Wiktorowi. Austriak bowiem gotów był do ataku na naczelnego lekarza SS, Kirsta.

— Panie doktorze, wielokrotnie ośmielałem się zaprzętać pana uwagę wyjaśnieniami, jak ujemną rolę odgrywa w obozie reżym zielonych i szpicłów. Panu komendantowi też już wiadomo, chociażby ze sprawy aresztowanego przez Politische Marka Herbrowicza — mówił Wiktor. — Mam teraz nową dowód prowokacji.

Kirst nerwowo targał brodę, a kiedy Wiktor zrobił dramatyczną przerwę, powiedział w obawie, że nie zechce dalej mówić:

— Pan wie, że nowego komendanta bardzo te rzeczy interesują, że zapisał numer paskiego znajomego i ma najlepszą wolę ukroczenia wybrzydów niektórych esesmanów, którzy plamią mundur, hańbią nasz honor. Pan wie, że nadzwyczajna komisja bada nadużycia. Może pan śmiało mówić, Wiktorze.

Wiktor opowiedział o prowokacyjnej pozycji z bunkra, Kirst zaś kazał mu spisać dokładną notatkę uwzględniającą nazwiska.

— Co, zdaniem pana, należy zrobić z tym agentem Politische?

— Na razie nic. Gdyby go przesłuchano, wyparłby się wszystkiego, a rozmowy nie da się udowodnić. Moim zdaniem należy poprzestać na obserwacji, co zresztą będzie się działo niezależnie od postanowień komendanta. Obawiam się jedynie, że Oddział Polityczny okaże się silniejszy od pana, panie doktorze i nawet od pana komendanta, że go uprzędi, a wówczas narażony będzie mój znajomy w bunkrze.

— Pan myśli, że podoficer gestapo silniejszy jest od obersturmbannführera. Pan myśli, że... mniejsza z tym. Przyszliśmy do SS jako do zakonu wybranych, ślubowaliśmy posłuszeństwo i czystość, tak, germańska czystość, i nie znieśmy, by ktokolwiek narażał nas na pośmiewisko Europy. Pan jest obywatелеm Rzeczy, pan jest, Wiktorze, aryjczykiem, pan jest ideowcem, zrozumie pan mnie na pewno.

— Jestem tylko człowiekiem, panie doktorze. Takim samym jak te dziesiątki tysięcy więźniów i dziesiątki tysięcy Żydów zwożonych na zagładę.

— Oczywiście nieprawda. Dlaczego przyrównuje się pan do Żydów? Gdyby to byli ludzie, palnaby im się dawno w łeb, nie zniósłbym... mniejsza z tym.

— Rozumiem. Punkt widzenia. Wystarczy przyjąć na chwilę, że to nie ludzie, by traktować ich jak zwierzęta rzeźne, ale moja ideologia...

— Niech pan milczy, Wiktorze, nie przekonam pan w tej kwestii. Wróćmy do ostatniej informacji. Nie pytam, skąd ją pan ma, ani jej nie sprawdzam. Przekażę dziś jeszcze komendantowi, bo jutro wyjeżdża w objazd podobozów oświęcimskich.

Nazajutrz zakomunikował, że wykonał postanowienie. Dyktował Wiktorowi prywatny list do rodziny śledząc wrażenie, jakie wywołają słowa o obrazach końca świata, widzianych w Oświęcimiu, zapewnienia, że pozostaje wierny ideałom, które skierowały go do SS.

Londyn groził nam wszystkim śmiercią — powiedział z uśmiechem. — Wyrok nawet podobno ogłosili w prasie podziemnej w Polsce. Moja żona błaga, bym się wycofał, nie rozumie, kochana, obowiązków posłuszeństwa. Spojrzył na biurko, gdzie stała fotografia kobiety z dwojgiem dzieci.

— Najgorzej z dziećmi, Wiktor. Ale rozkaz rozkazem. Führer wie, co robi.

Zapukano do drzwi, otwarł je goniec Stefanek, ale ujrawszy Kirsta, raptownie zamknął.

— Niech pan wyjdzie, pewno do pana — powiedział Kirst.

Stefanek drżał, bladł i czerwieniał na przemian. Bez słowa podał Austriakowi karteczkę, co dopiero otrzymaną od Zygmunta. Marek donosił, że Wrona zdradził swoją „gwarancję”: jutro rano ucieknie za wiedzą Politische... Żorż Galidze. Wiktor spojrzył na zegarek, do apelu było najwyżej kilkanaście minut, komendant wyjechał, Kirst więc nie może natychmiast reagować. Ale przecież nie chodzi o uniemożliwienie ucieczki, lecz właśnie o przeprowadzenie dowodu, że jest ona dalszym ciągiem polityki Oddziału Politycznego. Wszedł do gabinetu i dokładnie opisał sprawę zwracając uwagę na jej znaczenie. Kirst porwał za telefon, połączył się z biurem komendanta, pytał gdzie teraz może się znajdować, w którym obozie.

— Będę telefonował aż do skutku — powiedział siadając na biurku i czekając na połączenie.

— Panie doktorze, proszę pozwolić mi odejść. Orkiestra już gra, nie mogę się spóźnić — tłumaczył Wiktor, a kiedy szef zezwolił, wybiegł na korytarz, by zdążyć jeszcze przed wymarszem komanda umyć ręce.

Tymczasem w obozie gromadził się apel. Tysiące zziębniętych ludzi wrzucała tu brama, tysiące wracały z dwunastogodzinnej pracy. O tej samej godzinie w całym kombinacie oświęcimskim, oddzielnym gwoli zamaskowania wielkości na trzy czony, Oświęcim, Brzezinkę i Monowice, gdzie powstał obóz dla IG Farben, sto pięćdziesiąt tysięcy

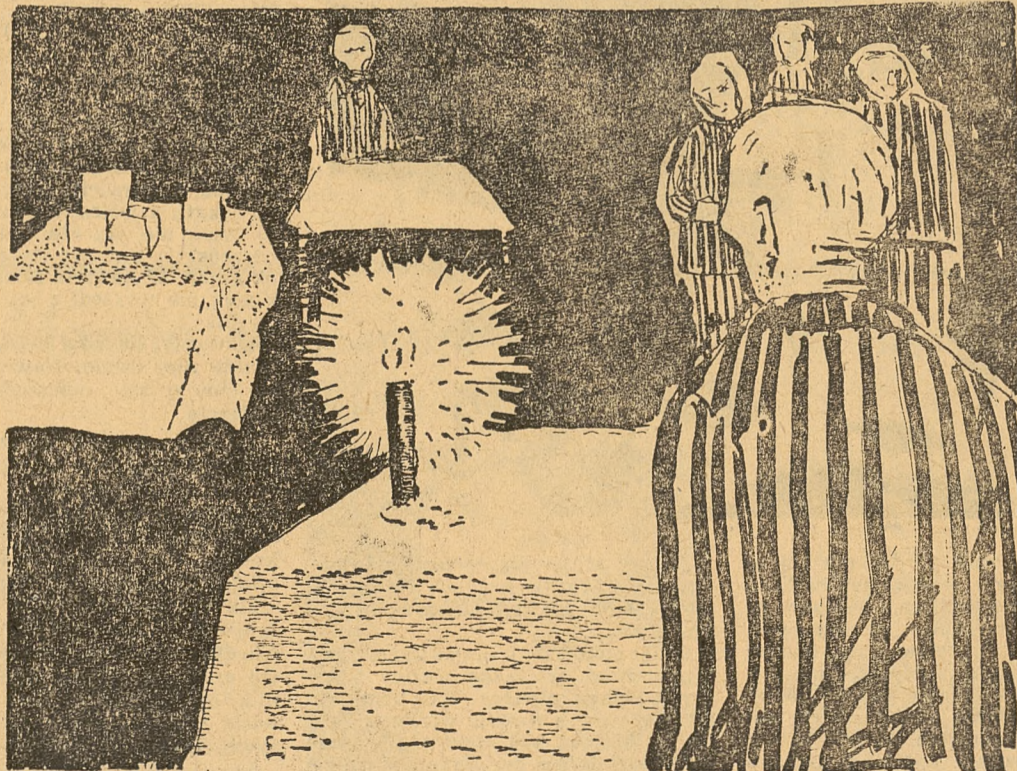
K O N I E C S T A R E G O S W I A T A

cy istot przeżyło się na baczność, by dozór mógł sprawdzić, czy wszyscy są na miejscu. Ktokolwiek patrzył na znużone kolumny, nie mógł zauważyć żadnej w nich zmiany. Stały jak zawsze, tyle że liczniejsze, z trupami na skrzydłach, w dziesięciu rzędach. Niby olbrzymia zabawka wykonana ruch zdjęcia czapki, rapportführer obliczał stan...

W szpitalnej salce Jasio spieszenie pakowania pocztę. Należało uprzedzić za wszelką cenę bazy w okolicy, oddziały bojowe i łączników, że jutro ucieka Galidze, należało przygotować je na ewentualną prowokację. Do polecenia natychmiastowego zgłazdzenia Żorża Galidze dołączono projekt dodatkowej denuncjacji Oddziału Politycznego przed nadzwyczajną komisją SS i komendantem z wnioskiem, by podobny tekst w języku niemieckim jak najrychlej przesłać na wskazane adresy. Pismo zawierało dokładny wykaz dokumentów, na podstawie których komisja mogła udowodnić Oddziałowi Politycznemu przekraczanie kompetencji, samowolne zbrodnie, maskowanie ich w dokumentach; jak również podawało, że dokumenty te znajdują się w baraku Oddziału Politycznego. Jasio poślinił chemiczny ołówek, napisał na przesyłce kilka liter i oddał ją Henrykowi.

— Rzykowna, rzykowna próba, Henryk, i co będzie, jak on zawiedzie?

Jasio miał smutny głos, trapił się, czy esesman Ignac prowadzi czystą grę. Nie było wyboru. O tej porze żaden z łączników obozowych nie mógł wyjść za druty, jutro zaś Galidze będzie macał po okolicznych punktach kontaktowych; przecież wie co nieco ze sprawy mierniczych. Henryk ręczył za Ignaca. Odczekał aż apel się rozejdzie, potem pobiegł na blok do Ignaca, wręczył mu pakiecie i objaśnił, gdzie ma go oddać.



— Rowerkiem podskoczę — powiedział Ignac wesoło.

Po długiej nocy nastał chmurny dzień grudniowy. Zygmunta i Henryk powitali go w schreibstube szpitalnej, gdzie spędził ostatnie godziny milcząc, pomagając pisarzom sporządzać meldunki, grzejąc się przy piecyku. Nie brali udziału w żadnej z rozmów, które od czasu do czasu przerywały stu-

kot maszyn i szelest papieru, chociaż na nocnej zmianie było kilku znajomych Zygmunta, kilku lewicowców.

Zaraz po wymarszu komanda, schreiber jedenastki przyprowadził do stacji dentystrycznej Marka. Zygmunta objął go i ucałował, Henryk uściślał mocno dłoń, Jasio odebrałszy pakiecieł z trucizną rzeczowo wypytywał o zdrowie.

— Moja depeza poszła dalej? Szpicle u nas siedzą jak trusie, boją się wyjść ze sztuby. Sądny dzień mają lotry, we łbie się im nie chciało pomieścić, że ich panowanie się skończyło. Myślicie, że Galidze istotnie nawieje, czy też to była podchwytka? — Bóg wie, co to wszystko znaczy — szepnął Jasio.

Zdaje się, że Grabner, Lachmann, Woźnica i inne fische z miłego baraczkę koło komina wiedzą w tym wypadku więcej — po-

wiedział Marek. — Dajcie mi ten memoriał. Wkuje na pamięć. W budzie nigdy nie mogłem się niczego nauczyć na pamięć, może teraz potrafię. O, nie, przepraszam, raz się nauczyłem, nauczyłem się i pamiętam. Jedyne wiersz, jaki pamiętam.

Marek podniósł rękę i zanucił: Odi profanum vulgus et arceo...

— No tak. Ktoś mi mówił na jedenastce, że robicie tu szopkę. Grałem na uniwerku w szopce politycznej, co ja to grałem? A więc z tą szopką to prawda?

— Napisałem. Pośle ci na jedenastkę — powiedział Zygmunta.

Trzeba się było pożegnać, bo przyjechał lagerarzt. Henryk wrócił na salę i zabrał się do codziennej roboty, był jednak głodny, uwagę odciągał zapach smażonego mięsa, które picheli sztabowi w piecyku. Chrupali odświeżoną nad ogniem bulkę. Wielki, błyszczący budzik pokazywał dziesiątą. „Ignac czeka”, pomyślał.

Ignac spał w pokoiku blokowego, wyciągnięty w mundurze na łóżku. Śmierdziała wódka. Obudzony, zerwał się i obronnym ruchem sięgnął po rewolwer.

— Załatwione — powiedział. Niech cię cholera weźmie, nastraszyłem aptekarke. Shuchaj: spieprzyli Berlin, całe śródmieście spalił fosforowymi bombami. Bum — bum. Niech im popalą trochę za to wszystko. Mam w dupie Berlin.

— Cicho, Ignac. Piłeś!

— A piłem. Jakem robił przy gazie, to dawał wódkę. Dodatek. Bez wódki nie ujeżdżesz daleko.

Nagle otrzeźwiał. Wyła syrena ucieczkowa. — Dwóch postów w tym tygodniu nawiało, wiesz? A dziś kto znowu? Muszę lecieć na bramę. A tobie dziękuję. Dziękuję...

Henryk zamiast pospieszyć do Zygmunta

Galidze uciekł z Herszem! Posta upili wódką i zbiegli z niestrzeżonego terenu.

Po dwóch dniach syrena alarmowa zawyła nocą, ale zaraz umilkła. Płonął barak Oddziału Politycznego. Suche drewno szybko trawiły płomienie, ogień huczał oświetlając wyniosły komin starego krematorium i okna komendantury. Obozowa drużyna straży pożarnej długo czekała przed bramą, nim ją puszczono do pożaru. Było już za późno. Waliły się zręby budynku, wiatr wyrzucał z pogorzeli ogniste kartki papieru, esesmani ratowali jakieś akta, reflektory ze strażnic krajały światłem noc, ale obóz spał. Tylko na chirurgii kilku ludzi pracowało. Chorzy w koszulach zbijali scenkę próbując, czy wejście w drzwi salki chirurgicznej, i układali gotowe kukły.

Herod w czerwonym płaszczu i złotej koronie tulił się do szlachcica w kontuszu z pasiaka, Matka, ubrana jak Maria ze świętego obrazika, leżała obok Don Kichota, o twarzy muzułmana, Diabeł spoczywał wśród trzech Królów, których płaszcze zrobione były z czerwonych trójkątów i żółto — czerwonych gwiazd.

Obóz spał. Rano wyniesiono z sal durchfallu kupę trupów, zwłok szczapowatych, umazanych kałem, na sali Henryka umarł jednak tylko profesor z Salonik. Poprzedniego dnia dostał od Zygmunta trzy porcje kiełbasy, schował je pod zagłówkiem. Kiełbasy rano nie było. Na szyi profesora siniały odciski palców. Nikt nie szukał sprawcy mordu, wiadano bowiem, że nie można go odszukać wśród paru setek chorych i pomocników sztabowych.

Rano Zygmunta zapakował tekst szopki, opłatek i karteczkę od Wiktora, poszedł na brzożową alejkę z tyłu jedenastki i zagwiżdżał. W zakratowanym oknie ukazała się głowa Marka, potem ręka ze sznurkiem, który wolno spelzał po murze na dół. Przywiązawszy pakiet Zygmunta szarpnął sznurka.

— Ciągnij! I wesołych świąt! — zawołał.

Wigilia. W biurze szpitala zsunięto stołki, nakryto prześcieradłami. Z lampy zwieszał się zielony wieniec choinowy, opleciony wstążkami z bibuły, kilka świec tkwiło w nim wprawdzie, ale były to świece z drzewa. Na wszystkich blokach gromadzili się więźniowie, w szpitalu zbierały się grupki przyjaciół i towarzyszy, układano dary z paczek, dzielono na równe porcje. W morzu obości te wyspy, oświetlone paroma cudem zdobytymi świeczkami, pachnące gałązką choiny, przemyconą z lasku w Birkenau, razły Henryka. Odmówił wzięcia udziału w obrzędzie, sarknął na bigoterię i barbarzyńskie zwyczaje, wysmiewał sentymentalizm a kiedy rozbrzmiały pierwsze pieśni wigilijne, wszedł do salki chirurgicznej i z zapalem montował światła na scenie.

Późnym wieczorem zebrał się widzowie, kilkudziesięciu pracowników szpitala zasiało na zydlach przed scenką, tłum chorych oblepił łóżka. Zgasio światło na sali i zaczęło się przedstawienie. Zygmunta, spojony z wrazenia, kierował kukłami. Trzej królowie tak uporczywie szukali Dzieciątka, że nawet Waśka fryzjer zrozumiał, że szukają Wolności, Don Kichot — persona pojawiająca się najczęściej na scenie o podłodze z lustra — śpiewał basem zawodowego policjanta o złudzeniach sprawozdających Śmierć, o złudnym poczuciu spokoju i bezpieczeństwa. Szlachcic pyszał się sobiepańską butą. On jest ważny, reszta — furda. Kałdun napchać, golańc wódki, co tam troski, co tam smutki...

Kiedy Matka zaśpiewała glosem podchorążego z dywersji bojowej AK o Wielkiej Nadziei i Tesknocie, rozległ się płacz na górnych pokładach przycz, gdzie płonęły o-czy chorych. Marynarz komunista wszedł na scenę figurką Heroda i płacz uciął. Ktoś zachichotał, blokowy zerwał się i w popłochu uciekł z sali.

Była już północ. Widzowie odchodzili. Henryk poradził, by zaraz zniszczyć teksty i spalić niektóre kukły. Rozdmuchał ogień w piecyku, wrzucił weń papiery, a gdy się zajęły, kukłę Heroda.

— Jak w kremu — zaśmiał się patrząc na żarłoczne płomienie.

Na święta kuchnia wydała tłusty sos, niby — gulasz, i ziemniaki w łupinach. Chorzy błogosławili nowego komendanta, bowiem to było dla nich pierwsze objawienie zmiany na lepsze. Nie znali zwyczajów obozowych, nie wiedzieli, że podobnie bywa co roku. Zygmunta pilnując rozdziału jedzenia postanowił wyjaśnić obozowi sens rzekomej zmiany i zwrócił się do Henryka o napisanie krótkiego tekstu. Kartki z francuskim i niemieckim komentarzem przekazał kierownikowi grup. Obóz musiał wiedzieć, że Berlin zaaranżował komedię śledztwa, aby na kilku niższych funkcjonariuszy przerzucić odpowiedzialność, że pytanie wcale nie brzmi „dlaczego mordowali”, tylko „dlaczego mordowali tak nieudolnie, że cały świat wie o morderstwach, dlaczego mordowali z takim hałasem, że echo budzi opinie świata, na której nam zaczyna zależeć”. Spalenie dokumentów w baraku Politische nie mogło uchronić winowajców od kary, bowiem wszystkie ważniejsze dowody winy przesłano krajowi. Pożar był tylko sygnałem popłochu i strachu.

DOKOŃCZENIE
O B O K

KINO, PANOWIE!

Niedawno pisałem o reakcji widzów naszej na filmy typu „La Strada” czy „Marty” i zostałem posądzony przez dziarskich chłopaków z piśmka, którego państwo nie zna, ale ono jeszcze istnieje, a mianowicie „Zebry” o to, że moja ciocia powiedziała, że jej się „La Strada” nie podoba, i że na tej podstawie doszedłem do wniosku, iż widownia polska ucieka od filmów ciężkich i tragicznych, a skłania się ku operetce i tandecie, byle było się na czym śmiać.

Sprawa niby przebrzmiała i nie warto się nią dłużej zajmować. Tak pomyślałem. Ale jakżem się mylił! Oto niedawno wszedł na ekran „Switu” w Nowej Hucie, mieście socjalistycznym, cudowny film, największy chyba obok La Strady film włoskiego neorealizmu — „UMBERTO D”. Szedł przy widowni zapelnionej do jednej trzeciej, a po

pada przynajmniej się do sentymentalności! Nie wypadł! Okazuje się, że Marek Hłasko, kreowany przez pewnego pisarczyka wyzywającego się w przekręcaniu cytałów, na klasyka młodej literatury polskiej, uderzył w jedną z prawdziwych strun: epoka możliwości bomby atomowej, epoka Łajki fruwejacej nad naszymi głowami, epoka po epoce pieców i „czasów pogardy” jest programowo antysentymentalna! Oto jest część prawdy o zimnym sercu naszych współczesnych!

Z drugiej zaś strony, gdy mowa o kinie, warto zauważyć coś zupełnie odwrotnego w reakcjach naszej dorosłej krytyki filmowej. Jak na komendę, feruje wyroki skrajnie przeciwnie! Ta chciałaby na przykład, ażeby filmy polskie wszystkie sięgały wyżyn „La Strady” i „Umberto D” — a te, które poziomem czy typem odbiegają od owych wzorców — dają! W taki sposób domagali się głębi i filozofii — z naszym rodzimym Juliuszem Kurylskim na którymś tam miejscu — od „Wraków” Meissnera, od „Skarbu kapitana Martensa”, teraz zaś od „Kapelusza pana Antola”. Zastanawiam się, czym ci biedacy myślą? Gdyby myśleli głową, doszliby łącznie do wniosku, że filmy typu „Skarb kapitana Martensa”, według mnie i publiczności, zupełnie interesująca pozycja rozrywkowa — stanowią olbrzymią większość w produkcji wszystkich krajów świata. Ze film jest jednak wszędzie przede wszystkim rozrywką, potem dopiero szkołą uczuć. Ze — przy całym szacunku dla filmów poważnych — publiczność lubi się bawić, a smutków dosyć ma w domu i w życiu prywatnym. Nie chwale tu gusty publiczności, bom je przed chwilą zganił. Ale ganię gusty krytyków, bom je przed chwilą chciał pochwalić. Krytycy bowiem wiedzą co dobre, a publiczność nie wie co złe, na tym polega między nimi różnica. A byłoby bardzo pięknie, gdyby krytycy nie wypowiadali swoich światłych uwag na temat filmu rozrywkowego, jeżeli z góry zakładają, że nie dorównuje on poziomowi „Umberto D”. Podgrzymując bowiem zniechęcając pewną ilość łatwowiernych widzów, którzy mogliby i zabawić się i zanieść swoje ziołki do kas, podobno niedochodzących...

Czegóż więc pragnę w nowym roku 1958? Pragnę, aby publiczność nasza umiała się bawić na filmach typu „Kapelusz pana Antola” i „Noc sylwestrowa” a krytycy, aby zdobyli się na tolerowanie takich filmów i takich gustów publiczności. Pragnąłbym zaś z drugiej strony, aby publiczność nie szukała na ekranach tylko mordobicia, gołych piersi i pocałunków, ale aby czasem umiała skrytą łzę uronić nad losami starego, biednego Umberto D, a powróciwszy do domu spojrzęła innym okiem na starą matkę i ojca, którzy w czasie ich pobytu w kinie — kołysali ich dzieci.

Nie chcę wpaść w sentymentalizm, proszę państwa, ale doprawdy stać nas, Polaków, uczuciowców w polityce, na uczucie w stosunku do wielkiej sztuki o wielkiej tragedii. Czyż zawsze będziemy podniecać się tylko w tzw. chwilach politycznych przełomów? Przełomy przychodzą i odchodzą, a wielka sztuka pozostaje, ot co, panowie!

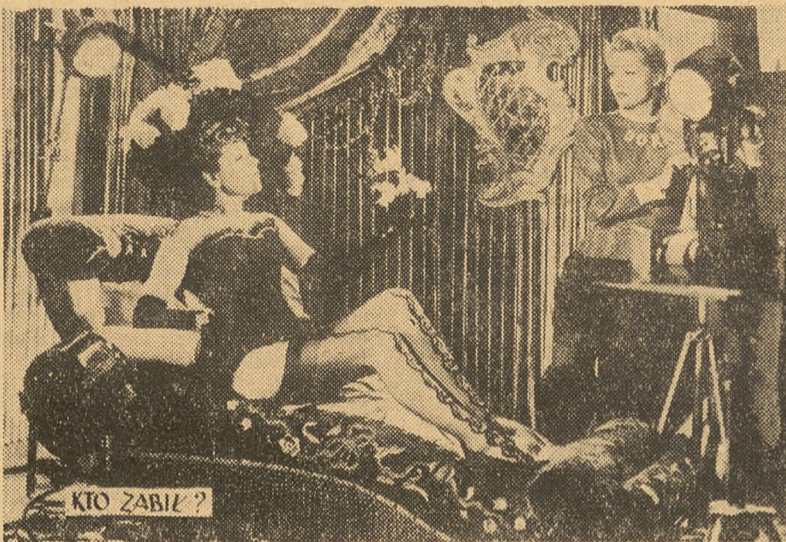
BOHDAN DROZDOWSKI

KRAKOWSKIE



ZBRODNIA I KARA

AKTUALNOŚCI



KTO ZABIŁ?

FILMOWE



08-15

KOSZARY

U PROGNOZU NOWEGO ROKU



dwóch czy trzech dniach kierownictwo kina zdjęło go, bo był niekaszowy. Miałem szczęście być na pierwszym seansie i potem słuchać opinii naszych kochanych nowohucian. „Ale liliipa!”, „Usiedzieć nie mogłam”, „Ale se pospa!” itd. Ludzie ci, okazuje się, a jest w tym mieście około 100.000 — nie czują, nie potrafią czuć filmu psychologicznego, nie odbierają zupełnie, są doskonałymi daltonistami, subtelności gry aktora (którym w „Umberto D” jest profesor uniwersytetu) nie mają serca dla tragedii starości, w ogóle dla nieszczęścia ludzkiego. Obojętność tych ludzi na filmy w rodzaju „La Strady”, „Marty’ego” czy „Umberto D” jest zgola przepastna.

Sądzę, że trzeba się tu dopatrywać jednakże ciągle jeszcze — skutków wojny, która pokazywała nam takie rzeczy, od których naszym dzieciom włosy by się jeżyły. Sam widziałem dwa pogromy Żydów, szedłem ulicami zasłanymi trupami kobiet, dzieci i mężczyzn, widziałem jelita walające się w pyłe i obsypane rojami zielonych much, widziałem mięso czterdziestu ludzi, którzy schronili się do bunkra ugodzonego przez bomby łańcuchowe. Ale być może ja jestem ten bardziej czuły?

Prawdopodobnie obok zubożnienia na boleść ludzką — urodzonego w latach wojny mamy do czynienia z jeszcze jednym czynnikiem: ze wstydem. Wiem na pewno, że pewni ludzie, zwłaszcza młodzież, wstydzą się uczuciowości swojej i maskują ją pozornym cynizmem. Wiem, że pewien młodzian ocierał łzy w teatrze, a potem wyśmiewał autora i teatr. Rozumiecie — dziś nie wy-



Po paru tygodniach opustoszał blok jedynasty, amnestionowanych przeniesiono na obóz, trzymano jakiś czas w półizolacji, a potem część rozpuszczono, część zaś wysłano karnym transportem w głąb Rzeszy. Wśród tych ostatnich znalazła się spora grupa niebezpiecznych agentów gestapo, Wrona i Wicek, Marek, opatrzone zakazem wychodzenia za druty i znakiem I L, schronił się w szpitalu na sztabie Jasia. Zmiany zachodziły wszędzie. Na wniosek Wiktora, Kirst wyrzucił blokowego chirurga i zaprotegował Tischlera na lagerältestra obozu a doktora Szuberta mianował szefem szpitala, na miejsce blokowych i kapów wysługujących się SS przyszlę więźniowie polityczni Niemcy, Austriacy, Polacy, jednakże wielka czystka nie usunęła wszystkich zbrodniarzy i przestępców, było ich zbyt wielu.

Nadchodziła wczesna wiosna, śniegi topniały a odwilż rzuciła do szpitala kilkuset nowych chorych. Pewnego dnia Henryk otrzymał od Zygmunta polecenie wyszukania wśród chorych artysty malarza, dobrego portrecisty.

— Kogo chcecie malować? Czas niezbyt odpowiedni na sztukę.

— Tajemnica. Sprawa bardzo ważna. Dalszy ciąg kontraktaku.

Henryk znalazł malarza. Był to znany portrecista holenderski, artysta światowej sławy. Dał mu gabinetową fotografię nieładnej kobiety średnich lat, z dwojgiem dzieci. Zygmunta przyniosł pastele „kandydyjskie”, kartony, utrwalacz, ale nie chciał

powiedzieć, czy to portret robić ma Holender i dla kogo. W rozmowach z Markiem natomiast sprawa portretu stała się jednym z głównych tematów. Był to pomysł Wiktora, pomysł trochę szalony, ale ciekawy. Wiktor postanowił mianowicie dać Kirstowi do zrozumienia, że reprezentuje wobec niego konspiracyjną grupę obozową, aby go bardziej zobowiązać, bardziej związać ze światem wewnątrz drutów. Kirst właśnie wyjechał do centrali i Wiktor wziął na czas jego nieobecności fotografię żony.

Portret wkrótce był gotowy, oprawiony, wspaniały. Zygmunta i Henryk stali przed nim z godzinę, nim go opakowali, zastaniając papierem dzieło Holendra. Mistrz chlapał zupę, do której wrzucił całe honorarium: kiełbasę, puszkę śledzików w oliwie i żółty ser o zielonkawych brzegach. Henryk patrząc na wizerunek myślał o Maryjce. Spojrzął na dziesiątkę. Przez zadeszczoną szyby ujrzał twarze kobiet patrzących bez ruchu w szare niebo.

— Skocz do ogrodników i powiedz, żeby kwiaty były na rano — powiedział Zygmunta. Chodziło o ogrodników z prywatnego ogrodu komendanta, gdzie urządzono małą cieplarnię. — Jutro Stefanek zanieś obraz.

Portret i kwiaty Stefanek złożył w mieszkaniu Kirsta. Nazajutrz standortarzt, przyjechawszy z Berlina i objawszy z powrotem urządowanie, zapytał Wiktora, czy nie ma czego wspólnego z ofiarodawcami prezentów i co one mają znaczyć.

— Dziś są urodziny pana żony, panie doktorze...

Kirst przysunął bliżej krzesło, usiadł tuż obok pisarza.

— Może doszło do wiadomości pana, panie doktorze, że Londyn zagroził śmiercią wszystkim kierownikom Oświęcimia, że polski ruch oporu zaliczył i pana do grupy odpowiedzialnych za to, co się tu dzieje? To był wyrok, panie doktorze.

Wiktor mówił jak zwykle grzecznie, ostrożnie, poznając z wyrazu twarzy szefa, że wie o tych faktach. Chwilę obaj milczeli badając się wzrokiem, potem Wiktor powiedział, że obraz ma oznaczać odwolanie wyroku.

— Ależ, skąd pan może o tym w ogóle wiedzieć? Zdumiewa mnie pan doprawdy.

— Mam prawo oświadczyć to panu, panie doktorze, nie tylko w swoim własnym imieniu.

Cisza, słychać przyspieszony oddech Kirsta.

— To dobrze, to dobrze, Wiktor. Co winna żona i dzieci. Rozumiem.

Potarł dłoń czoło, zdjął okulary.

— Znamy się już bardzo długo, Wiktor, pan mnie zna lepiej od wszystkich więźniów. Pan nie ma żony, dzieci, nie wie pan, co to znaczy mieć rodzinę, nawet pan nie przypuszcza, co to znaczy dla mnie. Dziękuję. To był rycerski krok, przyznam — zupełnie nieoczekiwany.

Wyciągnął ręce, jakby chciał się przekonać, czy tkwią w mundurowym suknie.

TADEUSZ HOŁUJ

pewnego zachodnio-niemieckiego gimnazjum. Produkcja zachodnio-niemiecka to przede wszystkim trzyseryjny film pt. „08-15” („KOSZARY” — „FRONT” — „KAPITULACJA”), na podstawie znanej książki Hansa Hellmutha Kirsta (pod tym samym tytułem) zrealizowany przez Paula May’a. Następne filmy „Lachen verboten”, polski tytuł „ŚMIECH WZBRONIONY” stanowiący montaż filmów Chaplina oraz uroczy kolorowy obrazek pt. „DZIEWCZĘTA Z IMMENHOFU”. Błaha lecz pełna humoru omedia omyłek jest film austriacki pt. „TRZEJ PANOWIE NA ŚNIEGU”. Węgierskim filmem, którego akcja rozgrywa się w latach trzydziestych jest zrealizowana przez Zoltana Fabri „AKCJA PROFESORA HANNIBALA”. Wesołą komedią satyryczną ma być film pt. „PROSZE OSTRZEJ” reżyserii Martina Frica, a komedią fantastyczną zrealizowaną przez Josefa Maxa — „IGRASZKI Z DIABŁEM”. Oba filmy produkcji czesochosłowackiej. Filmem o czasach, w których palono czarownice, jest duński obraz zrealizowany przez klasyka kinematografii Carla Th. Dreyera, pt. „DZIEŃ GNIEWU”. Historię słynnego kabaretu paryskiego i na jego tle spisana biografia malarza francuskiego Toulouse-Lautrec jest film produkcji angielskiej pt. „MOULIN ROUGE”. W tej samej produkcji zobaczymy film zrealizowany w technicolorze przez sir Laurence Olivier pt. „RYSZARD III”. W przeniesionym na ekran dziele Szekspira Laurence Olivier kreuje rolę tytułową.

SIOSTRY POTRU

(Dokończenie ze str. 11)

choć od pewnego czasu siostry od-
mawiały mu sprzedaż trunków. Pe-
wnej nocy matka prosiła nawet
Marcelego, aby go wyrzucił z do-
mu, przy czym porządnie rozkwa-
sił mu nos. Siostry miały jeszcze jedną
pretensję do Jugi: trzymał swe ko-
nie w stajni, którą wynajął od nich
w zrujnowanej dobudówce z tyłu
podwórza, zalegając zawsze z czyn-
szem.

Maigret przeprowadzał dalej swą
wizję lokalną. Z papierami w ręk-
kach podszedł do kominka, gdzie
Orleańczycy znaleźli nóż kuchenny
z drewnianym trzonkiem zupełnie
spalonym tak, że nie było mowy o
rozpoznananiu odcisków palców. Z
drugiej zaś strony odciski palców
Marcelego znaleziono na szufladzie
kredensu i kasetce. Na lichtarzu,
który stał na stole w sypialni, znaj-
dowały się odciski palców Amelii i
tylko jej.

Zimne oczy Amelii śledziły upar-
cie każde poruszenie Maigreta.

„Przypuszczam, że pani dalej trwa
w zamiarze milczenia?” mruknął,
zapalając fajkę.

zików znaleziono w łóżku staruszek.
Guzik łatwy do zidentyfikowania,
bo pochodził z dworskiego unifor-
mu Marcelego.

„Gdy sprawiałem królika, zace-
piłem o coś bluzy i wtedy musiał
mi odpaść” — wyjaśnił Marceli.
Maigret skończył czytać. Wstał,
spojrzał na Amelię ze szczególnym
uśmiechem i przeszedł do magazynu:
wyobrażał sobie jej bezsilną
złość, że nie będzie mogła go śle-
dzić. Magazyn był ciemny. Wzrok
Maigreta powędrował od wiązek
drzewa do czterech beczek ustawio-
nych wzdłuż ściany. Dwie pierwsze
były pełne i zawierały wino białe
i czerwone. Kopnął dwie następne:
były puste. Na jednej z nich znalazł
kilka kropli zastygniętej stearyny.

Eksperti policyjni stwierdzili, że
stearyna na beczce i w lichtarzu
znalezionym w sypialni była iden-
tyczna.

Raport wyjaśniał ten fakt nastę-
pująco: Ślady świecy zostawił na
beczce prawdopodobnie Marceli, któ-
ry przyszedł tu napić się wina. Jego
żona zeznała, że był całkiem pijany,
gdy wrócił tego wieczoru do domu,



**NOWELA
KRYMINALNA**

Cisza.

Maigret zatrzymał się, aby obry-
sować kredą na podłodze krwawą
plamę, zaznaczoną na rysunku.

„Czy pan zostanie tutaj jeszcze
parę minut, bo chciałabym posta-
wić na kuchni obiad?” zapytała Ma-
ria Lacore.

I tak Maigret znalazł się sam na
sam ze staruszką w domu, który
znał doskonale, choć był w nim po
raz pierwszy w życiu. Spędził po-
przedni dzień i noc nad raportami,
a Orleańczycy wykonali swą pracę
tak dokładnie, że nie znajdował za-
żnych niespodzianek. Mógł tylko
stwierdzić, że rzeczywistość okaza-
wała się bardziej ponura, niż sobie
wyobrażał.

Gdy Maigret zaczął nad tą spra-
wą pracować w Paryżu, zanotował
na marginesie raportu kilka pytań:

- 1) Dlaczego Marceli starałby się
o spalenie rączki noża, nie usuwa-
jąc śladów swych palców z kreden-
su i kasetki?
 - 2) Jeśli używał świecy, to dlacze-
go na lichtarzu znajdują się tylko
odciski palców Amelii?
 - 3) Dlaczego ślady krwi na podło-
dze nie znaczyły prostej linii od łóż-
ka do okna?
 - 4) Marcelego widziano o 9.30 na
ulicy. Dlaczego wyszedł frontowymi
drzwiami, a nie przez podwórze, z
którego można było uciec wprost w
pola?
- Było jednak coś, co poważnie ob-
ciążało Marcelego: jeden z jego gu-

co potwierdzają jeszcze zygako-
wate ślady kół jego roweru na dróż-
ce.

Maigret rozglądał się za czymś do-
koła, wszedł z powrotem do sypial-
ni, otworzył okno i przywołał dwóch
podrostków, którzy gapili się na
dom:

„Słuchajcie chłopcy, czy któryś z
was może mi przynieść piłkę?”

„Piłkę do drzewa?”

„Tak.”

Maigret jakby czuł na plecach
świdrujące spojrzenie staruszki.

Chłopcy wrócili niosąc piłki róż-
nych rozmiarów. Równocześnie we-
szła do pokoju Maria Lacore.

„Przypuszczam, że nie czekał pan
zbyt długo na mnie? Zostawiłem
dziecko w domu i teraz będę mogła
panu pomóc...”

„Proszę chwilę poczekać” powie-
dział. Tego właśnie chciał uniknąć.
Miał swoje plany. Wrócił do maga-
zynu i zaczął piłować jedną z be-
czek, właśnie tę ze śladami świecy.
Wiedział dobrze, czego szukał. Był
pewny słuszności swej teorii. Jeśli
miał co do niej najmniejsze wątpli-
wości w chwili przyjazdu, rozwiła
je zupełnie atmosfera starego domu.
Amelia okazała się dokładnie takim
typem, jakiego oczekiwał, a ze wszyst-
kich kątów domu zdawały się wy-
zierać skapstwo i nienawiść.

I jeszcze coś. Gdy wchodził po raz
pierwszy do sklepu, zauważył stos
gazet na ladzie. I to był jedyny waż-
ny szczegół, który policja pominęła.
Siostry zajmowały się sprzedażą ga-
zet we wiosce. Co więcej, Amelia
miała okulary, a więc umiała czy-
tać. W ten sposób najpoważniejsze

niedomówienie w założeniu inspekto-
ra zostało wyjaśnione. Teoza Mai-
greta opierała się bowiem na niena-
wści, narastającej z latami wskutek
stałego przebywania w czterech ścia-
nach, dzielenia tych samych ograni-
czonych ciasnych zainteresowań w
dzień i tego samego łóżka w nocy.
Była jednak pewna sprawa, której
siostry nie przeżywały wspólnie:
Maigret miał dziecko — poznała
miłość i macierzystwo, a Amelia do-
znała tylko przykrych dla siebie na-
stępstw tego faktu. Dzieciuch czepiał
się jej spódnicy przez 10 czy 15 lat,
a kiedy zaczął już żyć na własną rękę,
stałe wracał zjeść, napić się, albo
po pieniądze. A pieniądze należały
na równi do obu siostr. Ponieważ
jednak Amelia była starsza i dłużej
pracowała, więc jej udział w ma-
jątku był większy. Tak więc Amelia
nienawidziła Marcelego nienawidziła
podsycając tysiącami faktów z co-
dziennego życia: raz zabicie królika,
raz wycięcie porcji sera z nie napo-
czętego koła, co obniżyło jego war-
tość sprzedażną. A jeszcze do tego
nigdy nie protestująca matka, trzy-
mająca zawsze stronę syna!

Tak! Amelia czytywała gazety!
Musiała znać skandale, zbrodnie, u-
siłowania zabójstw, które zajmują
tyle miejsca w czasopiśmie. Wie-
działa zatem, jakie znaczenie mają
odciski palców. A przy tym niena-
widziła swego siostrzeńca! Zapewne
doprowadzało ją do pasji, że siostra
pokazuje synowi skrytki z ich skar-
bami, że pozwala mu na dotykanie
papierów wartościowych, których na
pewno pożałował.

„Kiedyś wpadnie tu i zabije nas
obie...” takie słowa na pewno roz-
brzmiewały w tym domu niejedno-
krotnie, rozmyślał Maigret, pijąc
dalej beczkę. Stwierdziwszy, że się
spocił, przerwał na chwilę robotę,
aby zdjąć piasek z kapelusza. Położył
je na drugiej beczce.

„Królik... ser... i jeszcze do tego
Marceli zostawił ślady palców na
szufladzie i kasetce... a gdyby to nie
wystarczyło, pozostawił jeszcze guzik
w łóżku, którego matka nie, zdążyła
przyszyć do jego kurtki, idąc do
łóżka!”

Jeśli Marceli zabił dla zysku, dla-
czego wyrzucił zawartość kasetki na
podłogę, zamiast zabrać ze sobą pa-
piery i akcje? Co zaś do Jugi, wiadomo
było, że nie umie czytać...

Rozmyślenia Maigreta skierowały
się teraz na rany Amelii. Było ich
jedenaście. O wiele za dużo i zbyt
powierzchnowych, aby się to nie
wydało mocno podejrzanym. Poza tym
wszystkie znajdowały się na prawym
boku. Była niezdarą, a równocześ-
nie obawiała się bólu. Nie miała za-
miaru umrzeć ani cierpieć — to
było widoczne! Liczyła na pomoc
sąsiadów, kiedy otworzyła okno, aby
wołać o pomoc...

Czy morderca dałby jej czas do-
biec do okna?

Inna rzecz, że los był dla niej łas-
kawy, dostarczając jej doskonałego
alibi: straciła przytomność, zanim
zdażyła zawołać i obudzić kogokol-
wiek; przeleżała całą noc na podło-
dze z nieopatrzonymi ranami.

Tak musiał wyglądać przebieg
wypadków! Inaczej być nie mogło!
To ona zabiła swą siostrę podczas
snu — potem ręką owiniętą mate-
rialem otworzyła szufladę i rozbiła
kasetkę. Jeśli podejrzenie miało paść
na Marcelego, papiery wartościowe
musiały zniknąć!

Stąd też ślady świecy...

Potem wróciła na łóżko, poraniła
się powierzchownie i następnie po-
deszła do kominka, aby spalić nóż
i pozostawiła na podłodze krwawe
ślady. W końcu skierowała się w
stronę okna, otworzyła je, ale osia-
biona upływem krwi upadła, nie zdą-
żywszy zawołać o pomoc.

Maigret przestał piłować. Z dru-
giego pokoju doszły go jakieś krzyki.
Odwrócił się gwałtownie, patrząc na
otwierające się powoli drzwi. Fan-
tastyczna postać Amelii owinięta
bandażami, odziana w dziwną spód-
nicę i kaftan, stała w progu. Pa-
trzyła straszonym wzrokiem na Mai-
greta, a za nią Maria Lacore pro-
testowała wrzaskliwie przeciw wsta-
waniu z łóżka.

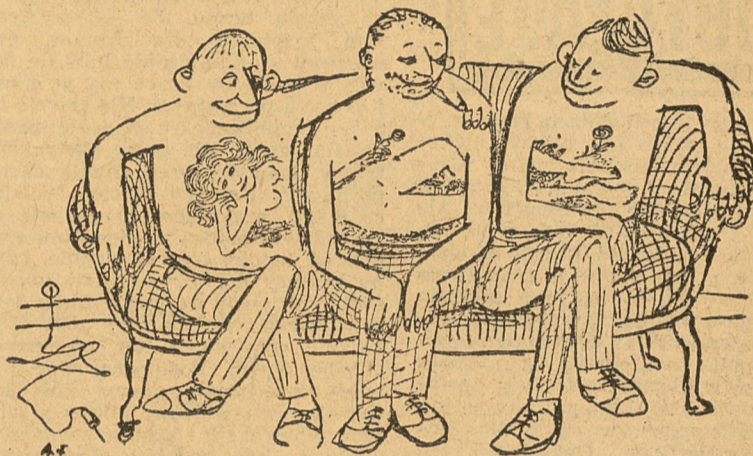
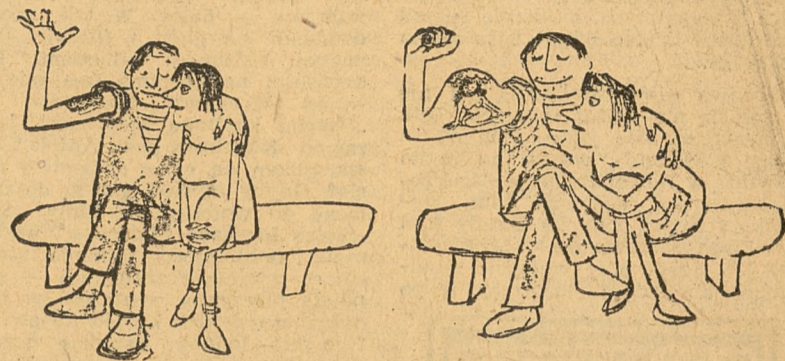
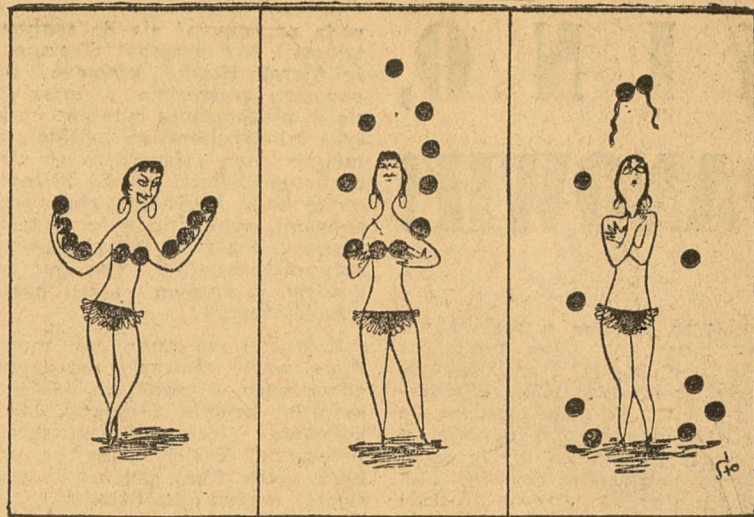
Maigret nie miał zamiaru rozma-
wiać z Amelią. Skończył piłować i
otworzył bez słowa beczkę. Nawet
nie drgnął, gdy zobaczył wewnątrz
papiery wartościowe, mocno zwinię-
te w rulon, aby mogły wejść przez
otwór szpuntu beczki.

„No i cóż?” spytał Maigret wy-
mując papiery i podchodząc do Ame-
lii. Cofnęła się powoli. Położył papiery
na stole w sypialni i powiedział do ko-
walowej: „Proszę nójść po wójta,
potrzebuję go jako świadka!”

Potem powiedział do Amelii: „Idź
lepiej do łóżka, starucho!” Mimo
swej zawodowej ostrożności, odwrócił
się do niej tyłem. Wiedział, że go
posłuchała, gdy skrzypnęły sprężyny
łóżka. Stał patrząc przez okno aż
do chwili, gdy wszedł pokornie i
nieśmiało wójt.

W wiosce nie było telefonu. Czło-
wiek na rowerze zawiadomił
do miasta. Policja przybyła za parę
godzin.

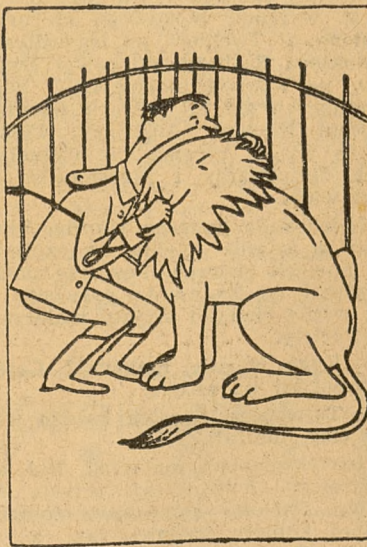
Thum. J. PIĄTKOWSKI



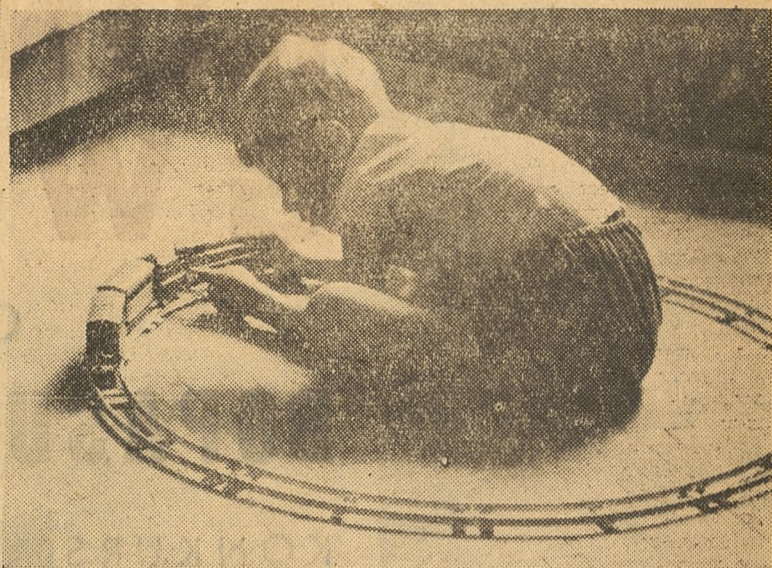
H U M O R ZAGRANICZNY



Proszę stać spokojnie przez cały czas



NASZ KONKURS „ZABAWY DZIECI”



Dzisiaj reprodukowujemy cztery zdjęcia nadesłane na nasz popularny konkurs „Zabawy dzieci”. U góry w lewej zdjęcie nadesłane przez mgr ROMANA WESOŁOWSKIEGO, artystę fotografika z Krakowa. Poniżej zdjęcie nagrodzone zatytułowane „artysta” nadesłał JAN WESELIK z Warszawy. U góry w środku zdjęcie wyróżnione nadesłała p. D. KONOPACKA z Nowej Huty. U góry w prawym rogu zdjęcie wyróżnione nadesłała p. MARIA WESOŁOWSKA z Krakowa.

Zdarzenia brydżowe

GENEZA WIELKOŚCI

Charles Goren nie miał właściwie szans. W życiu uniwersyteckim nie odgrywał żadnej roli: nie grał w baseball, nie brał udziału w konkursach krasonawczych, a na corocznych balach stał pod ścianą z utęsknieniem czekając na zakończenie. Na domiar złego olbrzymie rogowe okulary w kontraście z niepozorną sylwetką sprawiały, że nie spójrzała nań żadna dziewczyna, a cóż dopiero Audrey Lovelock, niekoronowana królowa piękności uniwersytetu Mc Gill. Charles jednak na Audrey patrzył, i to wcale nie rzadko. Ale na tym się wszystko kończyło. Charles nie dawał jednak za wygraną. Z cierpliwością indiańskiego wojownika obserwował dziewczynę, aż wreszcie znalazł jej słaby punkt: brydż!

Właśnie zbliżał się doroczny turniej par o mistrzostwo uniwersytetu i Audrey miała poważny kłopot: żaden z uznanych mistrzów uczelni nie zaproponował jej wspólnego udziału w turnieju. Toteż nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć ofertę Gorena, który nie był notowany zbyt wysoko na giełdzie brydżowej.

Charles zaczął realizować swoją wielką szansę. Całymi godzinami przesiadywał z Audrey w akademickim klubie, spędzając czas na treningach i wspólnym uzgadnianiu systemu licytacyjnego.

W pierwszej połowie turnieju pozostawiając im nadspodziewanie dobrze: znajdowali się w czołowej grupie, w niedużej odległości od pierwszej pary. W miarę upływu drugiej połowy szansę naszej pary rosły, bo faworyci turnieju potknęli się kilkakrotnie, a Charles i Audrey grali spokojnie, inkasując stale nowe punkty. Wreszcie przyszło ostatnie rozdanie:

- ♦ A4
- ♦ AK10976
- ♦ 1076
- ♦ A8
- ♦ KW7
- ♦ W84
- ♦ A953
- ♦ KW3
- ♦ D10953
- ♦ D52
- ♦ K4
- ♦ D106
- ♦ 862
- ♦ 3
- ♦ DW82
- ♦ 97542

Po krótkiej licytacji „W-E” zadeklarowali 2♣. Partnerka Gorena wyszła w ♥3, którą on zabił królem, zgrał asa i odwrócił. Audrey przebiła i potem nie mogli już wziąć nic oprócz dwóch czarnych asów. Po rozdaniu okazało się, że prawie wszystkie pary na linii „W-E” grały 2♣, ale bez jednej, bowiem większość graczy na pozycji „N” znalazła następującą obronę: po zgraniu asa i króla kier „N” wychodzi w ♣A i gra jeszcze raz w ten kolor. Po wzięciu lewy na asa pik, „N” dochodzi do partnera przebitką kier i sam z kolei ma możliwość przebić trefla.

To niepozorne rozdanie odebrało w rezultacie pierwsze miejsce naszej parze. Piękność spójrzała ze złością na Charlesa:

— Przez takiego skończonego durnia nie wygrałam turnieju! Nie chcę cię już więcej znać!

Po kilkunastu latach Audrey znalazła się na wielkim, międzynarodowym turnieju — oczywiście w charakterze widza. W pewnym momencie zwróciła się do towarzyszącego jej mężczyzny:

— A cóż tu robi ten fuzzer Goren? — Charles Goreh? — padła odpowiedź — to nie taki znowu fuzzer.

Czterokrotnie zdobył mistrzostwo świata stworzył najpopularniejszy system licytacyjny i na swoich książkach brydżowych zarobił cztery miliony dolarów!

Audrey wysłała promienny uśmiech w stronę Gorena:

— Hallo Charles, strasznie dawno Cię nie widziałam!

A do mężczyzny powiedziała z dumą:

— To mój partner z czasów uniwersyteckich!

ANDRZEJ SIMON

Radę na Święta

1. Święta spędzaj zgodnie ze swymi przekonaniami. Dla przykładu podajemy, że ludzie nabożni poszczą przy rybie i jółowcówce, ateści przy kotleciku schabowym z kapustą i dużym jasnym, metafizycy przy opłatku, egzystencjaliści na czczo.

*

2. Podając do stołu karpia, policz w każdej porcji wszystkie ości, bo może któryś z gości udławić się ością, a ty do ostatniej chwili nie będziesz wiedział, który.

*

3. Plaga wielu obiadów świątecznych są pijacy. Oto patentowana rada na pijaków: wypij z nim kieliszek, potem drugi, piąty, dziesiąty, pół litra itd. dopóki pijak nie zwali się z nóg i nie zaniósł go do łózka. Potem będziesz mógł swobodnie oddać się intelektualnej rozmowie lub iść z żoną do teatru.

*

4. Ważną rzeczą jest dobór odpowiednich napojów do potraw. I tak: wina białe wytrawne (ozębione) podajemy do ryby, czerwone wytrawne (letnie) do mięs, słodkie i pół-słodkie do ciast i słodczy. Kto się na tym wszystkim nie może wyznać, niech lepiej postawi piwo.

ZMARTWIENIE DZIECKA

- Dlaczego płaczesz, malutka?
- Bo tatuś powiedział mamusi „głupia gęś”!
- No i co z tego?
- A mamusia powiedziała mi „ty stary osle”!
- To dlatego tak płaczesz?
- Bo czym ja jestem w takim razie?

GWARANCJA

- Wiesz, ta nasza maszynistka Jadzia mówi, że ma 25 lat, — czy mam jej wierzyć?
- Sądzę, że tak, bo już od kilku lat zawsze to samo mówi...

*

Młody lekarz: — Porzucam medycynę i poświęcam się literaturze. Zostanę literatem aby zasłużyć się ludzkości.

Przyjaciel: — Nie potrzebujesz już zostać literatem — dostatecznie zasłużyłeś się wobec ludzkości, porzucając medycynę.

*

Pisarz: — Wyobraź sobie moje przerażenie, gdy ujrzałem, jak mój trzynastoletni syn drze mój ostatni rękopis..

Przyjaciel: — Czyżby umiał już czytać?

MIEDZY PLASTYKAMI

- Pożycz mi sto złotych.
- Od kogo?...

SŁUSZNA UWAGA

Inkasant podatkowy do pomocnicy domowej: — Czy zastałem pana? — Nie, nie ma. — A jednak widzę jego kapelusz na wieszaku... — Więc co? — pada na to odpowiedź. — Moja koszula wisi na strychu, a ja jestem tutaj!

DIALOGI NA WESOŁO

NA KRAKOWSKIEJ TANDECIE

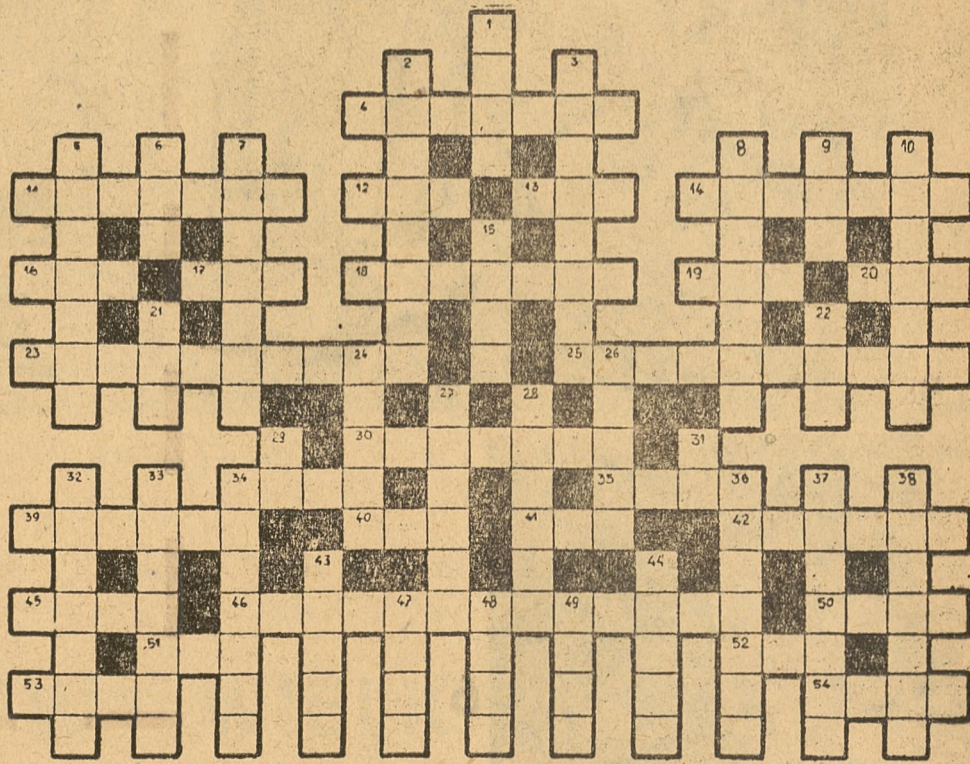
Młoda niewiasta, wybierając bluzkę w kramie pełnym „ciuchów” amerykańskich, głośno grymasi, wliczając najróżniejsze wady oglądanego towaru. Krytyczne uwagi budzą duże zainteresowanie wśród innych kupujących. Wreszcie handlarzka, zirytowana uwagami, wybucha: — No to kup se, panna! kaftan bezpieczeństwa. Ten będzie mocny!

PISARZ REALISTA

Jednemu z młodych pisarzy krakowskich rzekł krytyk: — Wie pan, panie kolego, w pańskiej powieści sensacyjnej roi się od postaci zupełnie zbędnych i nie biorących udziału w akcji. To zasadniczy błąd! — Cooo?! — zdziwił się skromnie pisarz. — No, a czy to nie jest zupełnie tak, jak w życiu?...

WKRÓTCE WIELKI KONKURS „LAJKONIKA” NA TEKST PIOSENKI I MELODIĘ

KRZYŻÓWKI

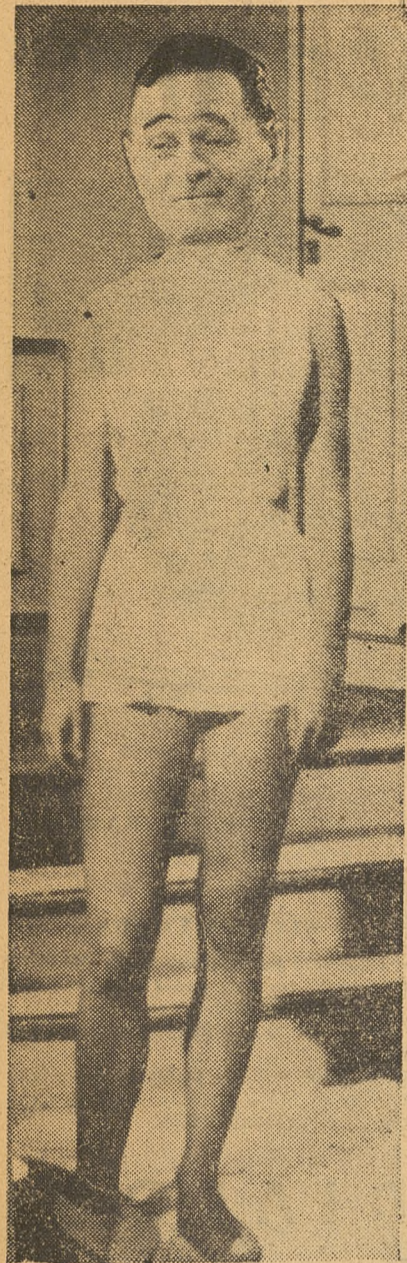


Poziomo: 4. Kochanka, 11. Rozrywka umysłowa, 12. Rzeka w Szwecji, 13. Dziobowa część okrętu, 14. Główna treść sprawy, 16. Współczesna powieść kryminalna, 17. Dopływ Wisły, 18. Mocny, maszynowy, trwały, 19. Spójnik, 20. Rzeka w Portugalii, 23. Samorództwo, 25. Zanik mięśni, 30. Nabój o niewielkiej sile wybuchowej, 34. Wychowawczy dzieł, 35. Bardzo cienkie płótno lniane, 39. Treść utworu literackiego, 40. Marka pralek elektrycznych polskiej produkcji, 41. Zaimek, 42. Zdobywający wiedzę bez nauczyciela, 45. Wyspa w Azji, 46. Nauka o leczeniu wodami mi-

nefálnymi, borowinami itp., 50. Umowa o przewóz towarów do określonego miejsca, 51. Zabawa, 52. Produkt mleczny (wspak), 53. Rzeka w Norwegii, 54. Miasto w Niemczech.

Pionowo: 1. Prawy dopływ Bugu, 2. Przenośna, 3. Inaczej: końcowa, 5. Popularna postać w trylogii H. Sienkiewicza, 6. Organizacja ONZ do Spraw Wychowania i Rolnictwa, 7. Położnik, 8. Napój, 9. Włoska moneta, 10. Jazda żołnierzy pancernych w dawnej Polsce, 15. Miasto w woj. olsztyńskim, 21. Przyimek, 22. Świder stalowy, 24. Rezerwa, 26. Miasto w woj. warszawskim, 27. Dra-

mat Szekspira, 28. Potomkowie kolonizatorów hiszpańskich, portugalskich i francuskich, 29. Główne miasto w Togo Brytyjskim, 31. Inicjały autora powieści „Wawelskie wzgórza”, 32. Tytuł filmu angielskiego, 33. Silny wicher, 34. Imię żeńskie, 36. Semiczka bogini płodności i miłości, 37. Zawieszona cieczy w cieczy, 38. Tytuł włoskiego filmu muzycznego, 34. Roślina doniczkowa, symbol smutku i gorczy, 44. Rodzaj utworu lirycznego, 47. Tytuł władcy w krajach muzułmańskich, 48. Miasto w Estonii, 49. Niemiecki kompozytor, twórca genialnych fug i kantat.



NASZ SYLWESTROWY KONKURS GWIAZD

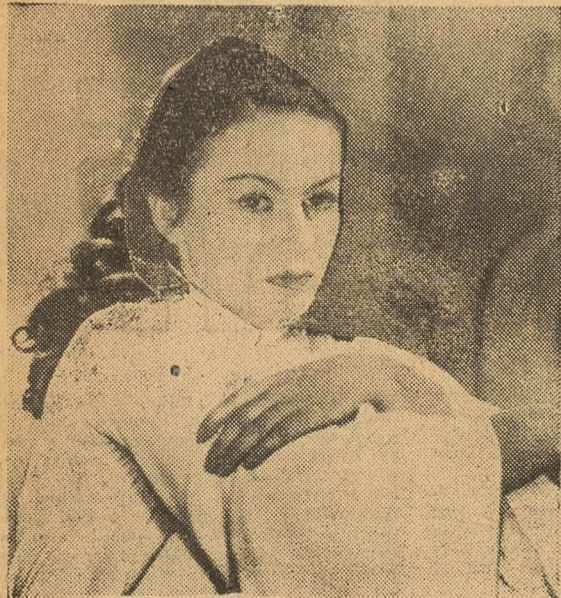
CZYLI DOPASUJ I PODPISZ

KONKURS
DZIELI SIĘ
NA DWIE
CZĘŚCI
A i B



1 CZĘŚĆ **A**

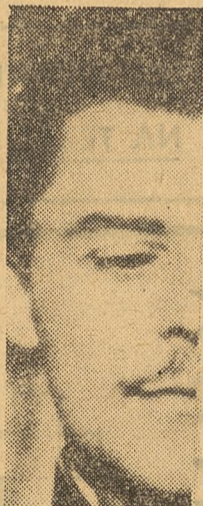
To są znani aktorzy filmowi polscy i zagraniczni tylko że pozamieniali się głowami. Należy dopasować właściwe głowy do właściwego ciała i tak skompletowane sylwetki podpisać odpowiednim imieniem i nazwiskiem.



2 C Z E Ś C

A oto połówki twarzy również znanych gwiazd i gwiazdów filmowych. Z tych połówek odczytajcie całości i podpiszcie właściwym imieniem i nazwiskiem.

B



A



C



E



F

Po rozwiązaniu części A całe sylwetki aktorów wraz z dopasowanymi głowami wyciąć, nalepić na kartkę papieru i umieścić w kopercie. Po rozwiązaniu części B w tejkę kopercie umieścić wycięte połówki twarzy z właściwymi podpisami.

Kopertę zamknąć, zakleić i zaadresować: REDAKCJA „ZDARZEŃ” — „KONKURS GWIAZD” Wielopole 1 i wysłać pocztą. Termin 15 stycznia 1958 roku.

Dla biorących udział w Konkursie Redakcja Zdarzeń przewiduje następujące nagrody:

- I NAGRODA RADIO „SZAROTKA“
- II NAGRODA ZEGAREK MARKI ZAGRANICZNEJ
- III NAGRODA KOMPLET BIELIZNY DAMSKIEJ
- IV — VII DŁUGOPISY MARKI ZAGRANICZNEJ
- VIII — X TECZKI AKTÓWKI
- XI — XII PORTFELE MĘSKIE
- NAGRODY POCIESZENIA: FOTOSY AKTORÓW I AKTOREK

Podać swoje nazwisko oraz dokładny adres.